

Melissa Bond

Wyspa Ukojenia

Przełożyła Barbara Orłowska

Rozdział 1

Przez okno wpadało delikatne światło. Obejmowało miękko kształty kobiety leżącej na sofie i nadawało jej włosom rudawy odcień. W tym świetle czerwień stroju modelki nabierała ciepłego blasku.

Laura z poważną miną odsunęła się nieco od dużego płótna wiszącego na ścianie. Lekko zmrużyła zielone oczy. Na jej owalnej, sympatycznej twarzy pojawił się wyraz skupienia.

Tak, światło było właściwe. Osiągnęła zamierzony efekt, ale ciągle jeszcze czegoś brakowało. W zamyśleniu odrzuciła w tył długie włosy i zaczęła ogryzać koniec pędzla.

Za jej plecami zamiauczał kot, próbując w ten sposób zwrócić jej uwagę. Nie odrywając oczu od obrazu powiedziała nieco podenerwowana:

– Czego chcesz, Auguście? Nie wskakuj na tę półkę, bo przewracasz kwiaty.

Śnieżnobiały kot zamiauczał w odpowiedzi, przechadzając się po podłodze w promieniach późnoletniego, wieczornego światła i, jakby na przekór, podążył w stronę zakazanej półki.

Zapominając o kocie skradającym się ku jej cennym paprotkom, Laura ze skupioną miną zajęła się malowaniem.

Obraz wymagał poprawek. Chciała, żeby był bardziej zamglony, jakby zanurzony w lekko rozjaśnionym świetle, być może jeśli zmieni nieco tło...

Wybrała szybko mniejszy pędzel i zanurzyła w starannie przygotowanej mieszance oleju lnianego i terpentyny, a następnie w zielonooliwkowej olejnej farbie wymieszanej na palcu. Kilкома zdecydowanymi pociągnięciami pędzla podkreśliła zarys rośliny w wazonie, która wyróżniała się teraz z tła. Ponownie zmieniła pędzle i zrobiła teraz to samo z wazonem.

Znowu odsunęła się nieco od obrazu. Hmm... Efekt był z pewnością zdecydowanie lepszy. Jednak czegoś wciąż brakowało. A może by tak jeszcze podkreślić kształty kobiety... Tak! To z pewnością da pożądaną efekt.

Podchodziła właśnie do obrazu, żeby przenieść swój pomysł na płótno, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi pracowni. Nie zwróciła na to uwagi i zdecydowanie zanurzyła pędzel w farbie.

Pukanie powtórzyło się. Tym razem było nieco głośniejsze. Ponieważ Laura nadal nie odpowiadała, po chwili drzwi otworzyły się z hałasem.

– Lauro! – Pani Kelly energicznie wsunęła przez drzwi siwą, ufryzowaną głowę.
– Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale jest do ciebie telefon.

Malarka mruknęła coś rozdrażniona, spochmurniała na widok swojej gospodyni. Przychodziła tutaj czasami, żeby powiadomić ją, gdy ktoś telefonował podczas jej pracy. Pani Kelly wiedziała, jak bardzo Laura tego nie lubiła.

– Kto dzwoni? – spytała Laura zniecierpliwiona.

– To ten młody człowiek. Powiedziałam mu, że jesteś zajęta, ale nalegał. Powiedział, że to coś ważnego.

Wyczuwając obawę w głosie starszej kobiety, Laura nieco się uspokoiła. W końcu to nie była jej wina, że ktoś telefonował.

– Dobrze. Już idę – wytarła poplamione od farby ręce i szybkim krokiem przeszła przez pokój. Wychodząc usłyszała panią Kelly mówiącą do kota:

– A więc tutaj jesteś! Nie było ci dobrze na dole ze mną?!

Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie. August często opuszczał swoją panią i przychodził do przytulnej pracowni Laury. Mogło to mieć związek ze smakołykami, które trzymała dla niego na dnie szuflady ze starymi gazetami.

Telefon znajdował się w holu na paterze wielkiego, wiktoriańskiego domu. Gdy Laura podniosła słuchawkę, uśmiech szybko znikł z jej twarzy.

– Cześć Ryszardzie. Właśnie pracuję.

– Tak też myślałem. – Podirytowany głos mężczyzny zdenerwował Laurę. – Przypuszczałem, że możesz zapomnieć o naszym umówionym obiedzie i postanowiłem zadzwonić do ciebie, zanim będzie za późno.

Jej rozdrażnienie szybko zmieniło się w poczucie winy. Rzeczywiście umawiała się z nim na ten wieczór. Zupełnie o tym zapomniała.

– Och! Która jest godzina? – spytała szybko.

– Siódma trzydzieści. Powiedziałaś, że będziesz tutaj przed dwudziestą – jego twardy i oskarżający głos powiększał jej poczucie winy.

– Dobrze, przyjdę – powiedziała cicho. – Do zobaczenia za pół godziny.

Spokojnie odłożyła słuchawkę i pobiegła na górę, rozpinając po drodze roboczy fartuch.

Wróciwszy do pracowni, rzuciła go na poręcz krzesła i jeszcze raz spojrzała z tęsknotą na swoje dzieło. Westchnęła i wyszła z pokoju. Miała wrażenie, że dzisiaj na pewno udałoby się jej dokończyć obraz, gdyby nie musiała wychodzić. Myśli tłoczyły się jej w głowie. Obiecała spotykać się nadal z Ryszardem, a obietnic należy dotrzymywać. Zbiegła na dół do sypialni, aby się umyć i przebrać.

Kilka minut po dwudziestej zaparkowała samochód niedaleko apartamentu Ryszarda. Przygotowania do wyjścia z domu nigdy nie zabierały jej zbyt wiele czasu. Nie chciała, żeby Ryszard czekał na nią zbyt długo. Wiedziała, że bardzo tego nie lubi. Zmieniła tylko poplamione farbą džinsy na czarną koktajlową suknię oraz pasujący do niej żakiet i przeczesła swoje gęste, niesforne włosy. Nie zawracała sobie głowy makijażem, chociaż Ryszard zawsze twierdził, że podkreśliłoby to jej urodę i dodałoby uroku.

Otworzył jej drzwi i niedbale pocałował. Nadal był trochę obrażony na narzeczoną.

– Cześć! – powiedziała wesoło, wchodząc do urządownego ze smakiem

mieszkania. Ogarnęła pokój bystrym spojrzeniem. Panował w nim idealny, jak zwykle, porządek. Żadnej brudnej filiżanki czy porzuconej książki. W powietrzu unosił się mdły zapach lawendowego odświeżacza.

– No widzisz, wcale się nie spóźniłam – uśmiechnęła się uroczo.

– Pewnie wcale byś nie przyszła, gdybym do ciebie nie zadzwonił – powiedział nadąsany, patrząc na nią z wyrzutem.

Westchnęła cicho, składając ręce na znak przeprosin.

– Przepraszam. Byłam zajęta nowym obrazem, wiesz, tym, o którym ci wspomniałam – wzruszyła ramionami. – Tak czy inaczej, przecież teraz jestem tutaj. Dokąd pójdziemy na obiad?

Zignorował jej pytanie poruszając nozdrzami, jakby wahał coś z niechęcią.

– Masz rękę poplamioną zieloną farbą.

Spojrzała na oliwkową smugę i przypomniała sobie roślinę z obrazu.

– Jestem zawsze taka roztargniona. – Poszła w stronę łazienki, żeby się umyć. – Nie odpowiedziałeś na pytanie. Dokąd pójdziemy na obiad?

– Myślałem o restauracji „Travelliana”. – Jego głos był wciąż zagniewany.

Straciła cierpliwość.

– Na miłość boską, Ryszardzie! Skończ z tym albo wracam do domu. Powiedziałam już, że przepraszam! – W zielonych oczach dziewczyny zabłysnął gniew. Podeszła do niego.

Twarz Ryszarda zachmurzyła się.

– Nie, nie odchodź... przepraszam. Po prostu wydaje mi się, że więcej czasu poświęcasz swojemu malarstwu niż mnie.

Westchnęła. Znowu poczuła się winna i zakłopotana swoim postępowaniem.

– Wiesz przecież, że wystawa zaczyna się w przyszłym tygodniu. Chciałam skończyć ten obraz, żeby go tam pokazać.

Ryszard milczał ponuro, wpatrując się uporczywie w ciemnożółty dywan. Laura westchnęła ponownie i skierowała się ku drzwiom.

– No dobrze. Skoro już mamy iść, to chodźmy.

Jestem głodna. Zapomniałam zjeść śniadanie.

Gdy usiedli w restauracji przy dwuosobowym stoliku z zapaloną świecą, Laura odzyskała już dobry nastrój, uśmiechnęła się do Ryszarda starając się go rozchmurzyć.

– Jak ci minął dzień? Coś nowego z kontraktem Arkera?

Uniósł brwi do góry.

– Och! Bardzo ciężko to idzie. Filbert cały czas coś knuje, utrudniając załatwienie spraw. Szczerze mówiąc, ja...

Laura udawała zainteresowanie tym, co mówił, a co w rzeczywistości nie docierało do niej. Tak było zawsze. Te historie słyszała już setki razy. Hałaśliwy świat reklam i ogłoszeń, w którym pracował Ryszard, nie interesował jej wcale.

Poznała kilku jego kolegów z biura i stwierdziła, że niemal wszyscy bez wyjątku są małostkowi oraz nudni.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że gdy rok temu po raz pierwszy spotkała Ryszarda na jakimś przyjęciu, oczarowało ją jego wymowne spojrzenie. Twarz jego przypominała oblicze greckiego posągu o doskonałych proporcjach, miał jasne włosy i błyszczące niebieskie oczy. Był tak samo przesadny w dbałości o własny wygląd, jak i o porządek oraz czystość w mieszkaniu. Zawsze był starannie uczesany i ogolony.

– To wstrząsające – powiedziała machinalnie, gdy zamilkł na chwilę, jakby czekając na jej reakcję.

– No widzisz! – odparł. – Nie wiem, czy będę w stanie to dłużej znosić. Może powinienem porozmawiać z Matthewsem.

Do ich stolika podszedł właśnie kelner, niosąc małże, które zamówili na przystawkę.

– Wyśmienite – powiedziała Laura jedząc.

Ryszard spróbował odrobinę i skrzywił się.

– Niezłe, ale kuchnia mojej matki jest jednak lepsza. Apropos, zapomniałem ci powiedzieć, że przyjeżdża mnie odwiedzić.

Laura podniosła oczy.

– Naprawdę? – spytała z trudem opanowując przerażenie brzmiące w jej głosie. Nie znosiła Klaudii Grant, która według niej była straszną snobką.

Ryszard spoważniał i sposepniał.

– Nie wiem, czego się tak bardzo obawiasz, Lauro.

Miło będzie gościć mamę. Obejrzy twoją wystawę.

Zna kilku bardzo wpływowych ludzi, powinnaś być zadowolona z tego, że przyjeżdża.

Laura milczała, kończąc jedzenie. Nie była zbyt zadowolona. Klaudia Grant to ostatnia osoba, którą chciałaby zobaczyć na swojej wystawie, w dniu zarezerwowanym dla grona przyjaciół. To byłoby zbyt denerwujące. Poza tym Klaudia tak naprawdę nie interesowała się jej obrazami, prawdopodobnie robiłaby różne uwagi i aluzje, jak to było w czasie jej poprzedniej wizyty, kiedy stwierdziła, że malarstwo nie jest odpowiednim zajęciem dla jej przyszłej synowej. Uważała je jedynie za dobre hobby lub ciekawy temat do rozmów na spotkaniach towarzyskich. Obowiązkiem Laury jako żony Ryszarda miało być, zdaniem pani Grant, dbanie o jego karierę i zajmowanie się domem.

– Trudno jest mi dogadać się z twoją matką – powiedziała Laura, wzdrygając się na samą myśl o tej wizycie, i odsunęła talerz.

– Być może – zgodził się Ryszard. – Myślę jednak, że mogłabyś się bardziej postarać. W końcu to może być tak, jak gdybyś miała własną matkę.

Laura zaczerwieniła się ze złości i poczuła do niego nienawiść. Powinien

wiedzieć, jak boleśnie odczuwała swoje sieroctwo.

– Ryszardzie! Ta uwaga była całkiem nie na miejscu.

Wyczuwając jej rozdrażnienie, powiedział przeproszającym tonem:

– Nie chciałem cię urazić, kochanie, niepotrzebnie się denerwujesz, naprawdę... ja tylko chciałem...

– Bardzo dobrze wiem, co chciałeś – przerwała mu ostro. – Jeśli sądzisz, że mogłabym myśleć o twojej matce jak o swojej, to się mylisz.

Ryszard ze złości zacisnął usta, zapanowała kłopotliwa cisza.

Laura jadła przyprawioną ziołami wołowinę, nie czując nawet jej smaku. Miała wrażenie, że Ryszard stosuje ostatnio jakieś dziwne sposoby, aby sprowadzić ją z niewłaściwej, jego zdaniem, drogi. Pewnie znowu poczuje się winna tak, jak poprzednio, zdając sobie sprawę z tego, że Ryszard na swój sposób bardzo ją kochał i tak łatwo było go urazić.

Skończywszy posiłek, uniosła głowę, chciała powiedzieć coś uspokajającego, lecz w tej chwili dostrzegła poprzez palmy w doniczkach, niewysoką postać siedzącą za stołem na końcu sali.

– Hej, tam jest Bruce Dunton – krzyknęła machając do niego ręką.

– Och nie. Nie rób tego. Niech on tutaj nie przychodzi – skrzywił się Ryszard.

– Dlaczego nie?

Na doskonale zarysowanych ustach Ryszarda pojawił się grymas.

– Ponieważ chcę być z tobą sam. Chcę cię mieć tylko dla siebie.

Laura westchnęła zdesperowana, ale było już za późno. Bruce Dunton zbliżał się do ich stolika.

– Cześć Bruce, co tutaj robisz? – przywitała go Laura, słysząc jednocześnie głośne westchnienie Ryszarda.

Dunton wydawał się tego nie zauważyć.

– Jadłem właśnie obiad z moim klientem. Zajmuję się nie tylko twoimi sprawami.

– Zaśmiał się, przyglądając szpakowate włosy.

Laura uśmiechnęła się, patrząc na swojego marszanda i wysokiego mężczyznę, który właśnie stanął obok. Był znaczenie wyższy od Bruce'a.

– To jest Mark Oakley – przedstawił go Bruce. – Mark, to jest Laura, o której ci mówiłem. A to jej narzeczony – Ryszard Grant.

Mark Oakley z uznaniem uklonił się Ryszardowi, po czym natychmiast skierował spojrzenie swoich ciemnobrązowych oczu ku Laurze.

Laura nie spuszczała z niego wzroku. Jego przenikliwe spojrzenie onieśmiewało dziewczynę. Miał bardzo regularne rysy twarzy i mocną szczękę pokrytą krótkim zarostem. Bujne, ciemne włosy skręcały się w loki i chociaż miał na sobie elegancki, czarny garnitur, to wyglądało na to, że nosi go tylko od czasu do czasu. Wydawało się, że o wiele swobodniej czułby się w wyblakłej, drelichowej koszuli i dżinsach.

Był dokładnym przeciwieństwem tej złotowłosej doskonałości siedzącej obok

niej. Laura nie musiała patrzeć na Ryszarda, żeby poczuć jego niechęć do nowo przybyłych.

Mark uklonił się Laurze.

– Miło mi panią poznać, panno...

– Salmon, Laura Salmon – powiedziała powoli wciąż patrząc na niego i zastanawiając się, dlaczego mimo tego, że z pewnością jest Anglikiem, ma tak ciemny, niemal mahoniowy odcień skóry.

– Zjedliście już obiad? Czy możemy przysiąść się do was na filiżankę kawy? – spytał Bruce.

Odwróciła wzrok od Marka Oakleya.

– Oczywiście. Siadajcie, mieliśmy właśnie zamówić kawę.

– Zjadłbym coś na deser – powiedział Ryszard pośpnie, gdy dwaj mężczyźni stawiali krzesła.

Laura spojrzała na niego.

– Naprawdę? Zamów sobie coś. Ja jestem już najedzona – powiedziała i odwróciła się z uśmiechem do Bruce'a i Marka.

– Co tam z twoim obrazem, Lauro? Skończyłaś już? – spytał Dunton.

Skrzywiła się lekko.

– Nie, jeszcze niezupełnie. Mam tyle nowych pomysłów. Poradziłabym sobie, gdybym miała więcej czasu na... – Uniosła rękę, szukając odpowiedniego słowa.

– Na to, żeby się z nimi oswoić – podpowiedział jej Mark, unosząc pytająco jedną ze swoich ciemnych brwi.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Tak, właśnie o to mi chodziło, żeby się z nimi oswoić. Wczuć się w nie.

Bruce zmarszczył brwi, zaciskając swoje wydatne usta.

– Hmm, to wszystko ładnie brzmi Lauro, ale wiesz dobrze, że nie masz już zbyt wiele czasu. Wystawę otwieramy w przyszłym tygodniu.

Westchnęła z żalem, bawiąc się łyżeczką.

– Wiem o tym.

– Poza tym – dodał – nie wiedziałem, że chcesz pokazać coś tak bardzo różnego od obrazów, które malowałaś do tej pory. Jesteś znana jako portrecistka. Ludzie spodziewają się tego typu prac.

Do ich stolika podszedł kelner i Mark podniósł głowę, żeby złożyć zamówienie.

– Poprosimy cztery kawy albo może cały dzbanek.

Słyszałem, że ma pan ochotę na deser, panie Grant.

Ryszard, unikając wzroku Marka, odmówił.

– Nie, dziękuję. Odechciało mi się.

Zabrzmiało to ponuro.

– A więc porosimy tylko o dzbanek kawy.

Laura cicho westchnęła, wiedząc, że Ryszard czuje się urażony z powodu

obecności intruzów. Pragnął mieć ją tylko dla siebie, a poza tym źle się czuł w towarzystwie artystów. Zawsze mówił, że go nudzą.

Wróciła myślami do tego, co Bruce powiedział na temat jej nowego obrazu. Przyznała mu rację, że to płótno nie pasowało do pozostałych jej prac, ale tak bardzo chciała je wystawić. Był pierwszym obrazem od wielu lat, który ją naprawdę pasjonował. Czowała się już zmęczona portretami. Odchodziła teraz od tego rodzaju prac, chociaż wiedziała, że nie powinna porzucać ich na zawsze, ponieważ przynosiły jej pewne uznanie i spory sukces.

– Powiem ci coś, Lauro – odezwał się znowu Bruce. – Wpadnę do ciebie jutro i razem pomyślimy, co powinniśmy zrobić. Musimy podjąć decyzję tak szybko, jak to tylko możliwe. Zwlekaliśmy z tym zbyt długo.

– Dobrze – odpowiedziała raczej niechętnie, ponieważ doskonale wiedziała, że Bruce nie lubił oglądać nie dokończonych płócien.

Uniosła wzrok i zobaczyła Marka Oakleya uśmiechającego się do niej ze współczującym zrozumieniem. Jego spojrzenie wydawało się mówić: „Wystaw ten obraz, jeżeli chcesz”.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, a przez jej ciało przebiegł dreszcz, kiedy spojrzała na wyrazistą twarz Marka. Od dawna nie spotkała kogoś aż tak atrakcyjnego, z wyjątkiem, oczywiście, Ryszarda.

Jednak Mark był pociągający w zupełnie inny sposób.

– Był pan na wakacjach? – spytała go usiłując dowiedzieć się, skąd u niego taki ciemny odcień skóry.

Uniósł swoje ciemne brwi.

– Nie, nie byłem od kilku lat. Dlaczego pani pyta?

Laura zaśmiała się nerwowo.

– Zastanawiałam się tylko, gdzie się pan tak opalił.

– Mark spędził połowę swojego czasu na wakacjach – poinformował ją Bruce z nutką zazdrości w głosie – a właściwie dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu!

Mark uśmiechnął się szeroko odsłaniając białe zęby, kontrastujące z karnacją jego skóry.

– Mieszkam na Karaibach – wyjaśnił. – Moja wyspa nazywa się Lumara i Bruce ma rację, że życie tam przypomina długie wakacje, zwłaszcza jeżeli żyje się w środku tropikalnych sztormów i wśród jadowitych węży!

Laura zachichotała, szybko reagując na rozbawione spojrzenie jego czarnych, bystrych oczu.

– Nie wierzysz, Lauro? – zapytał Bruce mrugając szarymi oczami. – On nie rozstaje się z tą wyspą.

Coraz trudniej wyciągnąć go z powrotem do cywilizacji. Opuszcza Lumarę tylko wtedy, kiedy chce zorganizować wystawę swoich prac.

– To brzmi cudownie – powiedziała Laura rozmarzona, szybko zapominając o

jadowitych węzłach i zamiast tego wyobrażając sobie zielone, tropikalne pustkowia. – Czy życie tam daje panu natchnienie do malowania? Wydaje mi się, że powinno tak być. Uśmiechnął się nieco przekornie.

– Można tak powiedzieć, cały czas pracuję nad pejzażami.

Bruce spojrzał na Laurę z politowaniem.

– Czy chcesz powiedzieć, że nigdy wcześniej nie słyszałaś o Marku? Był bardzo sławnym malarzem krajobrazów, zanim nie osiadł na Lumarze. No, więc jak, Mark, wciąż masz zamiar wrócić tam po wystawie?

Mark Oakley wzruszył szerokimi ramionami, nie okazując żadnego zainteresowania pytaniem, co wzbudziło zarówno zazdrość, jak i podziw Laury.

– Zobaczymy. – To było wszystko, co powiedział na ten temat.

Na stole pojawiła się kawa i kiedy jej silny aromat rozchodził się wokół, Mark spojrzał na Ryszarda, który wprawdzie siedział do tej pory cicho, ale bacznie wszystko obserwował.

– Czym się pan zajmuje, panie Grant? Czy ani trochę nie jest pan związany ze światem sztuki?

Ryszard podniósł głowę i powiedział niemal groźnie:

– Nie, ani trochę.

Laura poczuła się bardzo zakłopotana jego nieuprzejmością i powiedziała szybko:

– Ryszard pracuje w agencji reklamowej.

– Och! – westchnął Mark znudzony i wydawało się, że ci dwaj mężczyźni nie mają już sobie nic więcej do powiedzenia.

Ryszard pośpiesznie wypił kawę i zwrócił się do Laury, obejmując ją ramieniem jakby dziewczyna była jego własnością:

– Myślę, że już czas żebyśmy poszli, kochanie.

Odstawiła filiżankę z nie dopitą kawą i spojrzała na niego, zdając sobie sprawę z tego, że uśmiech na jego ustach jest sztuczny. Być może miał rację, nie było sensu przedłużać jego aż nadto widocznej udręki, chociaż bardzo chciała zostać trochę dłużej i porozmawiać jeszcze z Oakleyem o jego malarstwie.

– Dobrze, Ryszardzie – powiedziała spokojnie odsuwając swoje krzesło i spoglądając na malarza.

– Mam nadzieję, że przyjdzie pan na otwarcie mojej wystawy, jeżeli w przyszłym tygodniu będzie pan jeszcze w Londynie.

Spojrzał w jej kierunku.

– Mark, proszę mówić mi po imieniu – powiedział.

– Przyjdę z przyjemnością, w przyszłą środę, prawda?

Skinęła głową.

– Tak, o siódmej wieczorem. – Wkładała płaszcz podawany jej przez Ryszarda, świadoma tego, że Grant stoi niecierpliwie za jej krzesłem.

Spojrzała na Bruce'a.

– A więc, o której godzinie jutro przyjdiesz, Bruce?

Wzruszył ramionami.

– W czasie lunchu, dobrze? Annie Kelly może przygotować mi jakąś kanapkę.

Roześmiała się, całując go w policzek.

– W porządku. Uprzedzę ją. Do widzenia Bruce, do widzenia... Mark. – Zarumieniła się nieco, wymawiając jego imię.

W końcu, zniecierpliwiony Ryszard pociągnął ją w kierunku wyjścia.

– Co za odpychający człowiek – wycedził przez zęby, kiedy znaleźli się na zewnątrz.

– Dlaczego myślisz, że jest odpychający? – zapytała Laura zirytowana. – Mnie się spodobał.

– To było aż nazbyt widoczne – parsknął, wyrażając w ten sposób swoje zdegustowanie.

– Jesteś zazdrosny o każdego, kogo lubię – rzuciła ze złością, kiedy wsiadali do samochodu. – Nie znosisz Bruce'a, a przecież on jest najbardziej nieszkodliwym człowiekiem, jakiego znam.

– Jest przebiegły i... i taki pospolity – oznajmił Ryszard z rozdrażnieniem. – A jeśli chodzi o tego Marka Oakleya to myślę, że dawno się nie kąpał.

Laura zacisnęła usta. Wściekła i milcząca prowadziła samochód, przez opustoszałe już o tej porze ulice. Ryszard był czasami taki nietolerancyjny, wręcz dziecinny i tak bardzo zazdrosny. Czowała, jak bardzo ją ogranicza. Jakiś głos wewnątrz podpowiadał jej, że powinna zignorować zazdrość Ryszarda. Mark Oakley był z pewnością bardzo atrakcyjny, ale była przecież zaręczona z Ryszardem. Kochała go, czyż nie? Jeżeli dobrze rozumiała się z Markiem jako kolegą po fachu, było to zupełnie naturalne i Ryszard powinien to zrozumieć.

Gdy zatrzymali się przed wieżowcem, Ryszard spojrzął na nią, ale nie wyglądało na to, by Laura miała zamiar wyłączyć silnik. Dała mu w ten sposób do zrozumienia, że nie przyjmuje zaproszenia na kawę.

Jego spojrzenie było pełne wyrzutu i niepokoju.

– Znowu gniewasz się na mnie.

Westchnęła.

– Jestem po prostu zmęczona. Ciężko dzisiaj pracowałam. Tyle mam jeszcze do zrobienia, a wystawa już wkrótce.

Przez jego twarz przebiegł grymas.

– Mam nadzieję, że będziesz tak samo zadowolona, jak ja, kiedy będzie już po wszystkim. – Pocałował ją lekko w usta i otworzył drzwi. – Do widzenia, kochanie, śpij dobrze. Zadzwoń do ciebie jutro.

– Do widzenia – odpowiedziała zamyślona.

Odjechała, uświadamiając sobie, że nic bardziej nie uszczęśliwiłoby Ryszarda, niż gdyby dała sobie zupełnie spokój z malarstwem. Poczwała w sobie silny sprzeciw i

wzbierającą złość. Nie była w stanie tego dla niego zrobić.

Kiedy jechała w kierunku swojego domu, przyszło jej do głowy, że taki człowiek jak Mark Oakley nigdy by tego od niej nie zażądał.

Rozdział 2

W następną środę, za piętnaście siódma wieczorem, Laura ukazała się w drzwiach toalety, gdzie niezliczoną ilość razy poprawiała fryzurę i makijaż.

– Spróbuj się odprężyć – powiedział niemal szorstko Bruce, gdy zdenerwowana malarka podeszła do niego. – Wszystko wygląda dobrze. Nie, nawet lepiej niż dobrze. To wygląda wspaniale, naprawdę wspaniale, a ty wyglądasz świetnie. Napij się wina, dodaje odwagi.

Wzięła szklankę z wdzięcznością.

– Dziękuję.

Bruce westchnął, popijając drinka.

– Nie rozumiem, dlaczego za każdym razem wprowadzasz się w taki stan. Ktoś mógłby pomyśleć, że to twój pierwszy wernisaż. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Odetchnąwszy głęboko, Laura napiła się białego, chłodnego wina i uśmiechnęła się do Duntona.

– Na pewno, skoro ty tak mówisz. – Jej głos był jednak pełen wątpliwości.

Bruce spojrzał na nią poważnie.

– Mówię ci, wszystko, co możesz zrobić, to uwierzyć mi.

Uśmiechnęła się do niego z czułością. Był kiedyś najbliższym przyjacielem jej ojca. Kochała go nawet mimo tego, że miał skłonność do ciągłego narzucania jej swojej woli. Rzadko jednak czuła się urażona takim traktowaniem. Wiedziała, że tego potrzebuje. Nie mogłaby aż tak bardzo zaangażować się w swoją sztukę bez kogoś, kto nie szczędziłby jej słów zachęty i dodawał odwagi. Bez Duntona zwątpiłaby w to, że jest w stanie zrobić tak dużo. Tydzień temu była jednak rozczarowana jego opinią na temat jej nowego płótna.

– Nie, Lauro. Coś tu nie gra! – powiedział wtedy Bruce, badawczo przyglądając się obrazowi ze wszystkich stron i kiwając głową.

– Czyżby? – zapytała rozgoryczona.

Kiedy zobaczył jej minę, wyprostował się i opiekuńczo objął ją ramieniem.

– Ależ Lauro, nie bierz sobie tego do serca. Na tym świat się nie kończy. Będą jeszcze inne wystawy. Teraz nie ma już czasu na dopracowanie tego obrazu. – Głos Bruce'a brzmiał przekonująco.

Uśmiechnęła się dzielnie, tak bardzo, jak tylko ją było na to stać.

– Wydaje mi się, że masz rację, Bruce, ale powiedz, czy podoba ci się ten obraz. Czuję się nim naprawdę podekscytowana. – Jej zielone oczy zabłysły, gdy patrzyła na swoje dzieło.

Bruce po chwili namysłu odpowiedział ostrożnie:

– Trudno zobaczyć na tym etapie, w jakim kierunku pójdziesz, ale twoje podejście pokazuje, że pewnie wszystko będzie w porządku.

Laura przygryzła wargę, zawiedziona jego reakcją, ale teraz, tydzień po tamtej rozmowie, kiedy stała w galerii i niespokojnie czekała na przybycie pierwszych gości, była zadowolona z tego, że nie wystawiła tutaj swojego nowego obrazu.

Dokończyła go już wprawdzie i była z niego zadowolona, ale tutaj nie wyglądałby dobrze.

Odwróciła głowę, aby przyjrzeć się uważnie dwudziestu małym portretom o tradycyjnych barwach i starannie wymodelowanym rysunku. Niektóre z nich lubiła bardziej od innych. Szczególnie podobał się jej portret siostry Vanessy. Była tak dobrym modelem. Jej włosy były nawet bardziej rude niż włosy Laury. Jednak wiszący obok portret znanego polityka przygnębił nieco malarkę. Uważała, że jest dobry technicznie, ale męczyzna, który pozował do niego nie, zainspirował jej wcale. Znużyło ją malowanie obrazów, które jej nie pociągały.

Do rzeczywistości szybko przywrócił ją głos Bruce^ witającego pierwszych gości. Podeszła do nich pewnym krokiem, z uśmiechem na ustach, wygładzając swoją jedwabną, cynobrową suknię. Dobre aktorstwo było, jej zdaniem, jedynym sposobem na przetrwanie takich sytuacji. Nauczyła się tego już dawno temu.

Po kwadransie i wypiciu jednej szklaneczki doskonałego Mixxelle, Laura odprężyła się trochę i poczuła, że panuje nad sytuacją. Nie było jeszcze zbyt wielu nowych ludzi i mogła mówić to, co chciała.

Za każdym razem, kiedy drzwi się otwierały, spoglądała w ich stronę, mając ukrytą nadzieję, że zobaczy wysokiego, ubranego ze swobodną elegancją mężczyznę wchodzącego do sali. Nie przyznawała się jednak przed sobą, jak bardzo chciała, żeby Mark Oakley przyszedł tutaj.

Przez ostatni tydzień, mimo gorączkowych przygotowań do wystawy, Laura często o nim myślała. Jego wspomnienie całkowicie opanowało jej wyobraźnię. Kiedy malowała w swojej pracowni, zastanawiała się w wolnych chwilach, czy ten obraz spodobałby się Markowi. Zastanawiała się także nad tym, czym zajmował się Oakley i jakim był człowiekiem. Myślała o jego życiu na wyspie, o tym, czy żył tam samotnie, czy też miał dziewczynę lub żonę. W rzeczywistości Mark był wciąż obecny w jej myślach.

Jednak, gdy drzwi galerii znów się otworzyły, zamiast wysokiego bruneta zobaczyła niskiego blondyna idącego w jej kierunku – to był Ryszard. Tuż za nim szła jego matka – Klaudia.

Laura przeprosiła grzecznie grupę osób, z którymi rozmawiała i niechętnie ruszyła poprzez tłum na ich spotkanie. Na jej usta powrócił wymuszony uśmiech. Nie widziała swojego narzeczonego od czasu ich ostatniego spotkania przy obiedzie. Za każdym razem, kiedy telefonował do niej, wymawiała się przygotowaniami do wystawy.

Często bywała zajęta, nawet bardzo, potrafiła jednak znaleźć trochę czasu na spotkanie z Ryszardem. Ostatnio jednak cały czas spędzała w swojej pracowni i

unikala spotkań z nim. Nie zastanawiając się nad tym dlaczego, czuła, że powinna jak najszybciej przeanalizować swoje uczucia.

Tego wieczoru Ryszard wydawał się być umiarkowanie serdeczny.

– Cześć kochanie, przepraszam na spóźnienie. To wina kolei brytyjskich. Pociąg, którym przyjechała moja mama spóźnił się na dworzec Victoria.

– Ach tak! – Laura nastawiła swój policzek do pocałowania. – Witam pani Grant, świetnie pani wygląda.

Jej przyszła teściowa, z włosami uczesanymi w sztywne loki, miała na sobie zwykły, tweedowy kostium. Była typową prowincjonalną damą przez duże „D”.

– Dziękuję ci, Lauro – powiedziała poważnie, patrząc na lekko zarumienione policzki dziewczyny. – Wyglądasz kwitnąco.

Laura zarumieniła się jeszcze bardziej. Dobrze wiedziała, co miała znaczyć ta dwuznaczna uwaga. Prawdziwa dama nie powinna pić aż tyle wina, żeby poczerwieniały jej policzki.

– Czy mogę oprowadzić panią po wystawie? – zapytała Laura zdławionym głosem, ściskając w dłoni kieliszek z winem.

Ryszard spojrział na matkę wyczekująco.

– Mamo, chciałabyś obejrzeć obrazy Laury?

Klaudia Grant skrzywiła się.

– Nie teraz, mój drogi, może trochę później, gdy ten tłum trochę się rozejdzie. Chętnie bym gdzieś usiadła. Zmęczyłam się podróżą.

– Oczywiście! Powinienem był o tym pomyśleć – powiedział z troską Ryszard, rozglądając się wokół. – Poczekaj tutaj, spróbuję znaleźć dla ciebie jakieś krzesło. – Oddalił się, zostawiając kobiety same ze sobą.

Laura, bawiąc się pustą szklanką, modliła się, żeby to nie trwało długo. Nie była pewna, czy potrafi zachować się uprzejmie wobec tej uszczypliwej kobiety. Ciekawe, po co zwracała sobie głowę przychodzeniem na wystawę, skoro nie zamierzała oglądać obrazów.

– Czy uzgodniliście już datę ślubu? – zapytała nagle.

Laura zaprzeczyła ruchem głowy, nieświadoma tego, że w jej zielonych oczach pojawiły się iskierki buntu.

Pani Grant unosząc brwi ciągnęła:

– Wiesz Lauro, powinniście to w końcu ustalić.

Jest tyle spraw do załatwienia, ceremonia w kościele, stroje, przygotowanie przyjęcia i zaproszeń. Musimy zaprosić wiele osób z naszej rodziny.

Laura zacisnęła zęby i odrzuciła w tył bujne, złotorude włosy. Ze swojej strony miała niewiele osób do zaproszenia. Złościło ją rozmyślne przypominanie jej o tym.

– Jestem teraz zajęta innymi sprawami – powiedziała z lodowatą uprzejmością.

– Och tak – Klaudia Grant uśmiechnęła się szyderczo, z lekceważącą miną rozglądając się po galerii.

– Ryszard mówił, że ostatnio byłaś bardzo zajęta, że prawie się nie widywaliście. Ja jednak sądzę, że nie tak powinna postępować narzeczona. Ryszard potrzebuje twojego wsparcia. Życiową rolą kobiety jest wspomaganie męża. Mam nadzieję, że nie wierzysz w ten cały Ruch Wyzwolenia Kobiet.

W oczach dziewczyny pojawił się błysk gniewu. Z trudem opanowała irytację.

– Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem.

– Nie, nie jesteście – przyznała matka Ryszarda nieprzyjemnym tonem, patrząc na swoją przyszlą synową z nieukrywaną niechęcią.

Na szczęście w tej chwili pojawił się Ryszard, skutecznie powstrzymując swoją narzeczoną od powiedzenia słów, których mogłaby później żałować, chociaż pewnie tylko trochę.

– Znalazłem miejsce dla ciebie, mamó – powiedział, patrząc z niepokojem kolejno na obie kobiety, jakby wyczuwał przyczynę napiętej atmosfery między nimi.

Pani Grant uśmiechnęła się z wdzięcznością do syna.

– Dziękuję ci, mój drogi, jesteś taki troskliwy.

Odprawiając matkę, Ryszard zdążył szepnąć do Laury z wyrzutem:

– Mogłaś chociaż spróbować potraktować ją po ludzku, przynajmniej przez pięć minut.

Odwróciła się ze złością i podeszła do zastawionego stołu, aby nalać sobie wina. Ryszard i jego matka byli osobno wystarczająco trudni do zniesienia, ale znosić ich oboje razem to już za wiele.

Odeszła z kieliszkiem do bardziej pustej części galerii, aby pobyć trochę w samotności. Wiedziała, że Bruce nie pozwoli jej na to zbyt długo. Do jej obowiązków należało rozmawianie z każdym, kto zadał sobie trud, aby przyjść tutaj. Potrzebowała jednak trochę czasu, aby ochłonąć ze zdenerwowania. Incydent z panią Grant popsuł jej wieczór. Rozmowy z nią nigdy nie należały do przyjemności.

Gdy w chwilę później ktoś lekko dotknął jej ramienia, odwróciła się z uczuciem rezygnacji, pewna, że stoi za nią zniecierpliwiony Bruce, nalegając, aby wróciła do gości.

Nagle jej serce zabiło mocniej, a blad różowe usta zamarły w zdumieniu na widok stojącego obok wysokiego bruneta. Nie był to wcale Dunton, lecz Mark Oakley.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – powiedział spokojnie z tym samym zagadkowym uśmiechem, który pamiętała z ich poprzedniego spotkania.

– Ty... przyszedłeś? – powiedziała trochę niemądrze, wlepiając w niego oczy i czując ogarniającą ją radość.

Był nawet bardziej przystojny niż jej się wtedy wydawało. Jak to możliwe?

Zaśmiał się, a w jego ciemnych oczach pojawiły się iskierki.

– Jasne, że przyszedłem. Wątpiłaś w to?

Spojrzała na niego zmieszana i nagle zawstydzona. Jego wzrok był tak

przenikliwy i władczy...

– Nie wiem. Chciałam, żebyś przyszedł – powiedziała w końcu.

Miał na sobie wspaniale skrojone szare ubranie i białą, jedwabną koszulę, a jego twarz była świeżo ogolona, bez śladu po ciemnym, szorstkim zarostku. Tak bardzo różnił się od tego mężczyzny, którego poznała tydzień wcześniej i o którym nie przestawała myśleć. Różnił się, ale niezupełnie. Miał nieco przekręcony, szary, jedwabny krawat, a jego włosy... ! Ciemne loki były w nieładzie tak, jak wcześniej. Wyglądało na to, że trudno jest ułożyć je w porządną, schludną fryzurę. Laurze się to podobało. Nagle zapragnęła zanurzyć ręce w tę płataninę i poczuć w nich kształt jego głowy. Z trudem opanowała ten spontaniczny odruch. Nie była jednak w stanie zaprzeczyć, że pociągała ją nieposkromiona dzikość spojrzenia Marka.

– Dlaczego stoisz tutaj sama? – niski głos przerwał jej marzenia i Laura odwróciła się do mężczyzny, mając nadzieję, że ten nie potrafi czytać w jej myślach.

– Och, właśnie posprzeczałam się trochę z matką Ryszarda – wyjaśniła, nerwowo odrzucając włosy do tyłu.

– Czy to ta kobieta, która siedzi tam koło niego? – zapytał.

Skinęła głową, krzywiąc się na samą myśl o Klaudii Grant.

– Wygląda trochę nieprzyjemnie.

– Bo taka jest – słowa Laury tak bardzo potwierdzały jej uczucia, że Mark się zaśmiał.

– Nie można ci się sprzeciwiać. Pewnie miałabyś ochotę dobrać się do jej włosów.

Laura roześmiała się również, trochę już odprężona.

– Masz rację, ale złość szybko mi przechodzi.

– Miło to słyszeć – żartował Mark. – Jak udała się wystawa? – spytał wskazując na obrazy.

Wzruszyła ramionami, ogarniając wzrokiem zatłoczoną galerię.

– Och, mam nadzieję, że dobrze. Może to trochę śmieszne, ale czuję się wyobcowana z tego wszystkiego, tak jakby to ktoś inny malował te obrazy.

Pokiwał głową.

– Wiem, co masz na myśli. Tak samo myślałem o swoich pracach, które malowałem, zanim przeniosłem się na Lumarę. Sądzę, że Dunton nie pozwolił wystawić twojego nowego obrazu, prawda?

Spojrzała na niego z żalem i kiwnęła głową. Popatrzył na nią ze współczuciem.

– Powinnaś była postawić na swoim. Ja bym tak zrobił.

Laura wierzyła w to. Mark był z pewnością mężczyzną, który szedł swoją własną drogą. Ludziom często udawało się wodzić Laurę za nos, mimo jej porywczego temperamentu. Była zbyt naiwna i wiedziała o tym. Za bardzo ulegała opiniom innych ludzi. Oczywiście poza sytuacjami, gdy w grę wchodziła Klaudia Grant.

– Ten obraz nie był jeszcze skończony, kiedy Bruce go oglądał. Zresztą nie

miałam wtedy czasu, żeby dokończyć pracę nad tym płótnem. Tak się akurat złożyło. Teraz jest już skończone, ale myślę, że jednak Bruce miał rację. Mam wrażenie, że naprawdę niepasowałby tutaj.

– Hmm... – Mark odwrócił się w stronę najbliższego obrazu. – Oprowadzisz mnie po wystawie?

Jego słowa bardziej przypominały rozkaz niż prośbę, ale Laura uległa mu chętnie.

Na początku opowiedziała mu trochę o każdym z obrazów, o ludziach, którzy pozowali do portretów i o tym, co chciała osiągnąć. Mark milczał jednak i Laura uświadomiła sobie nagle, że jej objaśnienia były zbędne, że Mark chciał tylko patrzeć na obrazy.

Malarz milczał aż do chwili, kiedy stanęli przed portretem Vanessy.

– Ten jest najładniejszy – stwierdził z prostotą.

Laura przytaknęła z radością.

– Też tak myślę – powiedziała. – To moja siostra, Vanessa.

Przyglądał się uważnie to Laurze, to portretowi.

– Nie ma między wami wielkiego podobieństwa, z wyjątkiem włosów, oczywiście.

Uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę z tego, że Mark trochę żartuje.

– Nie, nie jesteśmy zbyt podobne do siebie. Wydaje mi się, że ja byłam podobna do ojca, a ona do matki.

– Byłaś? – powtórzył jej słowa, a jego oczy stały się nagle bardzo przenikliwe.

Laura zaczerwieniła się, patrząc w dół na przezroczysty płyn w kieliszku.

– Nasi rodzice zginęli, kiedy byliśmy jeszcze bardzo małe – powiedziała i zmieniła temat. – Vanessa pozowała także do mojego nowego obrazu. Nie jest to portret, ale scena we wnętrzu.

Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

– Wiesz, bardzo chciałbym zobaczyć ten obraz. W tym portrecie widać, że powoli zrywasz z dawnym stylem malowania. Chciałbym zobaczyć, jak sobie z tym radzisz.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo właśnie zjawił się Ryszard. Laura postanowiła mieć się na baczności. Grant uklonił się oficjalnie.

– Och, witam pana – powiedział Mark uprzejmie.

– Laura urządziła świetną wystawę, prawda?

– Tak, bardzo dobrą – zgodził się Ryszard, chociaż Laura doskonale wiedziała, że nie spojrzał jeszcze na obrazy.

– Muszę cię jednak poprosić, żebyś nie zabierał mojej narzeczonej zbyt wiele czasu. Wiele osób chciałoby z nią porozmawiać, między innymi moja matka.

Dziewczyna rzuciła mu ostre spojrzenie. Jak on śmiał?

– Mark nie zabiera mi czasu. To ja chcę z nim porozmawiać. Właśnie prowadzimy szalenie interesującą dyskusję. Poza tym, Ryszardzie, nie sądzę, abyśmy dziś wieczór miały sobie z twoją matką cokolwiek więcej do powiedzenia.

Mark wyglądał na rozbawionego i nie ukrywał tego, Ryszard natomiast aż zbladł ze złości.

– Nie podoba mi się sposób, w jaki patrzysz na moją narzeczoną, Oakley! – wycedził przez zęby i zacisnął pięści.

– Nie bądź śmieszny, Ryszardzie – zawołała Laura ze złością.

– To nie jest śmieszne. On patrzy na ciebie tak, jakby cię rozbierał!

Laura zarumieniła się i spojrzała na Marka pytającym wzrokiem. Jego oczy zabłyśły zmysłowo i uświadomiła sobie z radością, że Ryszard prawdopodobnie miał rację.

– W takim razie radzę ci, abyś swojej narzeczonej poświęcał więcej czasu niż matce – zasugerował Mark, nie zamierzając wcale zaprzeczać zarzutom Ryszarda. Ryszard kipiał ze złości.

– Dość już tego! Żądam, abyś stąd wyszedł. Załatwimy to raz na zawsze.

Laura stanęła przed nim wściekła.

– Ryszardzie, jesteś beznadziejnie śmieszny!

Wszyscy na ciebie patrzą!

– Nie obchodzi mnie to – Ryszard zrobił nagle krok w kierunku Marka lecz Laura powstrzymała go ręką.

– Ale mnie obchodzi! Nie pozwolę, abyś zepsuł mi wernisaż taką sceną. Nie uda ci się to.

Ryszard jeszcze przez chwilę miotał się w bezsilnej złości, zaciskając pięści i patrząc groźnie na Marka, po czym odwrócił się nagle i odszedł.

Laura westchnęła i popatrzyła na Oakleya. W jego ciemnych oczach wciąż było widać rozbawienie.

– Twój narzeczonny odegrał swój najlepszy numer.

Powinien występować na scenie – powiedział Mark ubawiony.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Sytuacja była zbyt komiczna. Grant wyglądał tak wojowniczo, a jego pomysł, aby walczyć z tym wielkim mężczyzną był po prostu śmieszny.

– Ryszard jest trochę zazdrosny – powiedziała Laura skromnie.

Mark nie zareagował.

– Pokaż mi swój nowy obraz – powiedział. – Bardzo chciałbym go zobaczyć.

Spojrzała na niego, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

– Oczywiście! Z przyjemnością! Cenię sobie twoje zdanie. Czy możesz wpaść jutro do mojej pracowni?

Przechylił głowę, dopijając wino.

– Pokaż mi go teraz.

Uśmiechnęła się niepewnie, przypuszczając, że źle ją zrozumiał.

– Ależ ja nie mogę stąd wyjść!

– Dlaczego nie? – uśmiechnął się do niej zalotnie.

Zmarszczyła brwi podekscytowana.

– Chodzi o tych wszystkich ludzi tutaj, z którymi trzeba rozmawiać. Bruce... dostałby zawału!

Mark zdecydowanym ruchem odstawił szklankę. W jego postawie było coś tak stanowczego i nieodwołalnego, że rozwiały się jej ostatnie wątpliwości. Mark rzeczywiście nie rzucał słów na wiatr.

– Załatwię to z Bruce'em, nie martw się – powiedział, biorąc ją pod rękę. – Przecież tu nie ma nikogo, z kim warto by było rozmawiać. Gdzie jest twoja pracownia?

– W Kentish Town. – Zawahała się, ale już chwilę później Mark prowadził ją w kierunku drzwi.

Mocny uścisk jego dłoni pozbawił ją argumentów i osłabił opór. Musiała szczerze przyznać się do tego, że nie zamierzała się sprzeciwiać. Mark miał rację. Rzeczywiście, nie było tu nikogo interesującego. Poza tym bardzo chciała pójść z nim.

Ucieszyła się widząc, że Bruce stoi tyłem do drzwi, w pobliżu nie ma Ryszarda ani jego matki.

Po wyjściu z galerii spojrzała na Marka figlarnie.

– Wiesz co, Mark, naprawdę myślę, że w tobie jest coś z diabła – powiedziała.

Roześmiał się głośno zadowolony z siebie.

– Tylko coś? – Wpatrywał się w jej oczy obiecującym, diabelskim wzrokiem. – Czy przyjechałaś samochodem? – zapytał, otwierając drzwi wygodnego, nowego land-rovera zaparkowanego przy krawężniku.

Zaprzeczyła ruchem głowy, podziwiając samochód.

– Nigdy nie przyjeżdżam samochodem na prywatne spotkania. Zawsze piję dużo wina, żeby się odprężyć.

Zamknął za nią drzwi i uśmiechnięty przeszedł na drugą stronę, żeby usiąść za kierownicą.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że jesteś wstawiona, Lauro Salmon? – spytał, wsiadając do samochodu.

Zaśmiała się na samą myśl o tym.

– Nie, nie jestem wstawiona. Po prostu jest tutaj miło, ciepło i czuję się szczęśliwa.

– Cieszę cię, że jesteś szczęśliwa, Lauro.

W czasie jazdy Laura nuciła jakąś melodię. Tak, była szczęśliwa... Cieszyła się tym, że zostawiła Bruce'a, Ryszarda i jego matkę, a także wszystkich tych nieciekawych ludzi i obrazy, na których właściwie już jej nie zależało. Wątpiła także w to, czy ludzie ci rzeczywiście interesowali się jej malarstwem. Najbardziej cieszyła się z tego, że uciekła od nich wszystkich z tym przystojnym, podniecającym mężczyzną.

Spojrzał na nią, gdy zatrzymali się na skrzyżowaniu.

– Wiesz, to bardzo pokrzepiające, spotkać w tym mieście kogoś pełnego życia i skromnego jak ty.

– Skromnego? – zapytała, rumieniąc się na myśl o różnych znaczeniach tego słowa.

– Tak, skromnego – powtórzył. – Kobiety, które poznałem w Londynie były strasznie zepsute. Wydaje mi się jednak, że tobie życie miejskie nie zaszkodziło.

Wzruszyła ramionami.

– Najczęściej zamykam się w swojej pracowni.

Ryszard mówi, że żyję w świecie fantazji.

– Tak mówi? – Te dwa słowa uczyniły z opinii Ryszarda coś zupełnie nieważnego. – Zawsze tutaj mieszkałaś?

Zaprzeczyła ruchem głowy, potrząsając bujną czupryną.

– Nie, urodziłyśmy się w Devon Coast. Do Londynu przeniosłyśmy się po śmierci rodziców, do naszej ciotki Cissie.

Zapaliło się zielone światło. Ruszyli.

– Jak trafiłeś na wyspę? – zapytała chcąc zmienić temat. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o nim.

– Na Lumarę? Och, to się działo w okresie mojej pasji podróżniczej, około trzech lat temu. Przepląnąłem przez Atlantyk do Ameryki Południowej, potem znalazłem się na Jamajce i Wyspach Karaibskich. Lumara po prostu coś dla mnie znaczy. Kocham ją, jest piękna. Postanowiłem tam zamieszkać i tak też się stało.

Laura drżała z podniecenia, zachwycona rzeczowym tonem jego opowiadania. Zawsze marzyła o podróżach do egzotycznych krajów, ale nigdy nie odważyłaby się sama wyjechać. Jakże to musi być cudowne, znaleźć takie miejsce i po prostu zdecydować się tam zamieszkać.

– Właśnie dojeżdżamy do Kentish Town – powiedział Mark, przerywając jej marzenia. – Dokąd mam teraz jechać?

Laura wskazała mu drogę i wkrótce zatrzymali się przy jej domu. Ogrodową ścieżką doszli do drzwi.

– Witaj Lauro, moja droga. Wcześniej wróciłaś.

Jak... ? – głos pani Kelly zawisł w powietrzu, kiedy zobaczyła Marka stojącego tuż za Laurą.

Laura zarumieniła się bez żadnego powodu, zła na samą siebie. Zachowywała się jak zakochana pensjonarka.

– Mark, to moja gospodyni, pani Kelly. Mark przyjechał tylko po to, żeby zobaczyć mój obraz.

– Och, to miło – odrzekła gospodyni niewyraźnie, przypatrując się im, jak szli na górę.

– Wydaje mi się, że twoja gospodyni trochę się zdziwiła na mój widok – szepnęła

Mark, kiedy zniknęli jej z oczu.

Laura zachichotała, słysząc konspiracyjny ton jego głosu.

– Też mi się tak wydaje. Będzie dopiero zaskoczona, jak się dowie o tobie jutro.

– A co jej jutro powiesz? – Chociaż ton jego głosu wciąż był swobodny i rozbawiony, wyczuła w nim subtelną zmianę i nie mogła znaleźć żadnej zabawnej odpowiedzi.

– Jeszcze nie wiem. – Nie potrafiła powiedzieć nic innego, zresztą wcale nie kłamała.

Zupełnie nie wiedziała, dlaczego Mark jest tutaj i co właściwie się dzieje. Poczula się nagle zagubiona. Gdy wchodzili do pracowni, Mark zauważył nagłą zmianę w jej nastroju.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała lekko zdenerwowana.

Rzuciła krótkie spojrzenie na pokój i podeszła prosto do wiszącego obrazu. Oakley długo przypatrywał mu się w milczeniu, a Laura nie była w stanie przerwać tej ciszy. W napięciu czekała na jego opinię.

Gdy August cicho wkraadał się do pokoju, podniosła go i zaczęła głaskać miękkie futerko, zadowolona z tego, że nie musi stać bezczynnie.

W końcu Mark oderwał wzrok od obrazu i spojrzał na Laurę trzymającą białego kota.

– Jest dobry, Lauro, bardzo dobry – rzekł cicho z nutą podniecenia w głosie.

Z pewnością był zupełnie szczery i Laura aż zarumieniała się z radości.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Widać tutaj wszędzie te drobne zmiany, które widziałem w portrecie twojej siostry – dodał, patrząc znowu na obraz. – Światło jest doskonałe, naprawdę piękne... a kolor! To czysta zmysłowość!

Odwrócił się i podszedł do niej. Kot zeskoczył na podłogę.

– Myślę, Lauro, że ten obraz jest prawdziwym odbiciem twojej osobowości.

– Naprawdę tak sądzisz? – powiedziała drżącym głosem, ponieważ Mark stał teraz tak blisko niej, że wystarczyło, żeby dziewczyna lekko uniosła głowę, a już patrzyłaby wprost w ciemne, hipnotyzujące oczy.

– Jest zupełnie taki jak ty – piękny, zmysłowy, namiętny... – Nagle objął ją mocno i zaczął całować.

„Nie powinnam tego robić” – pomyślała Laura i nie zważając na swoje myśli, zarzuciła mu ręce na szyję.

Przeżywała tę chwilę później wiele razy podczas bezsennej nocy. Nikt wcześniej jej tak nie całował. Nie, może nie było to całkowicie prawdą. Ryszard także całował ją z pasją... ale jego gorące, zmysłowe pocałunki nie budziły w niej takiej namiętności!

– Lauro, nie możesz wyjść za Gran ta – rzekł Mark gdy na chwilę przestał ją całować.

Niepewna i drżąca spojrzała na niego i w tej chwili wiedziała już, że miał rację. Nie mogła wyjść za Ryszarda. Nie tylko dlatego, że budziło się w niej gwałtowne uczucie do tego stojącego blisko mężczyzny. Po prostu dlatego, że nie pasowali do siebie. Nie mogła pojąć, jak w ogóle mogła wpaść na pomysł, żeby za niego wyjść.

– Oczywiście, że nie mogę zostać jego żoną – powiedziała zanim Mark zaczął ją znów namiętnie całować.

Kiedy wstała następnego ranka, poczuła się rozbita po źle przespanej nocy. Wiedziała, że musi jak najszybciej powiadomić Ryszarda o swojej decyzji. Miał dzisiaj wziąć wolny dzień, aby zrobić zakupy ze swoją matką.

Zjadła szybko śniadanie i zatelefonowała do niego, żeby umówić się na spotkanie.

– Ryszard? Tu Laura – powiedziała, nerwowo ściskając słuchawkę.

– Cześć – odburknął ponurym głosem.

Laura zignorowała ten ton.

– Posłuchaj Ryszardzie, czy możemy spotkać się dzisiaj w porze lunchu? Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

– Wiesz przecież, że miałem iść z matką na zakupy. Po to wziąłem wolny dzień.

– Czy mógłbyś znaleźć jednak trochę czasu, Ryszardzie? Proszę cię o to. Jakies pół godziny. To ważna sprawa.

– No dobrze – zgodził się niechętnie – ale mam nadzieję, że wyjaśnisz mi swoje wczorajsze, okropne zachowanie.

– Gdzie się spotkamy? – ciągnęła, wciąż ignorując ton jego głosu. – Gdzie będziecie robić zakupy?

– Prawdopodobnie w Covent Garden, ale...

– To może spotkamy się jak zwykle w naszej włoskiej restauracji. Może o dwunastej trzydzieści...

– No dobrze, Lauro, ale...

– Muszę kończyć, Ryszardzie, ktoś puka do drzwi – ucięła. – Do zobaczenia o wpół do pierwszej.

Wyglądało na to, że nie tak łatwo będzie powiedzieć Ryszardowi o tym, iż nie chce już wyjść za niego.

– Czy wszystko w porządku, Lauro? – spytała pani Kelly, która akurat wychodziła z łazienki owinięta w różowy, nylonowy szlafrok i pachnąca sosnowym płynem do kąpieli.

Laura uśmiechnęła się, zbierając myśli.

– Tak, w porządku. Dziękuję.

– Wyglądasz na zmartwioną. Może masz jakieś kłopoty? – Zatroszczyła się gospodyni.

– Nie, naprawdę nie. – Laura nie miała nastroju do zwierzeń.

Jednak pani Kelly nie dawała łatwo za wygraną.

– Przyprowadziłaś wczoraj bardzo przystojnego mężczyznę.

Laura chwyciła za poręcz, nie mogąc powstrzymać rumieńców.

– Tak... jest dosyć... atrakcyjny, to prawda – przyznała.

Zdecydowanym krokiem minęła gospodynię i weszła na schody, kierując się do pracowni. Zamknęła drzwi i usiadła przed obrazem, ale nie widziała go. Zamiast obrazu miała przed oczami wyrazistą, pełną namiętności twarz Marka, idącego w jej kierunku. „Ten obraz jest doskonałym odbiciem twojej osobowości, Lauro”. – Słyszała jego słowa. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie oszalała. Jaką przyszłość mogło mieć rodzące się między nimi uczucie? Przecież on wróci na Karaiby, jak tylko skończy się jego wystawa. Wiązanie się z nim na tak krótki czas byłoby niemądre. Skończyłoby się wielkim bólem.

Kiedy parę minut po wpół do pierwszej wchodziła do restauracji, czuła wzrastające zdenerwowanie. Przyciskała do siebie czarną, skórzaną torebkę, nagle ogarnęła ją ochota, aby odwrócić się i uciec. Jednak nie miało to przecież sensu. Nie mogła poślubić Ryszarda i trzeba było skończyć to jak najszybciej.

Laura energicznie podeszła do stolika, przy którym siedział Ryszard. Odwróciła głowę w jej stronę.

– Och, jesteś. – Spojrzał na zegarek, jakby chciał sprawdzić, jak bardzo się spóźniła.

– Tak, jestem. – Odwróciła głowę, kiedy nachylił się, aby ją pocałować, tak że jego usta dotknęły policzka zamiast jej warg.

Patrzył na nią obruszony, kiedy siadała przy stoliku.

– No więc... ? – powiedział ostro. – Czekam na przeprosiny.

– Na przeprosiny? – Rozpięła powoli swój żakiet, próbując grać na zwłokę.

– Tak – rzucił oschle – przeprosiny za to, że wczoraj wyszłaś, nie mówiąc nikomu ani słowa. Nawet Bruce nie wiedział, dokąd poszłaś. Był wściekły tak samo jak ja. A więc gdzie byłaś? – Popatrzył na nią groźnie, kiedy nerwowo kręciła się na krześle.

– Czego państwo sobie życzą? – przerwał im kelner.

Ryszard spojrzał w górę zirytowany.

– Och, dla mnie niech będzie spaghetti. A co dla ciebie, Lauro?

Potrząsnęła przecząco głową niezdolna nawet do tego, aby myśleć o jedzeniu.

– Nie, dla mnie nic do jedzenia, poproszę tylko kawę.

– Proszę bardzo. – Kelner przyjął zamówienie i odszedł.

– Jesteś na diecie? – spytał Ryszard złośliwie.

– Nie – odpowiedziała Laura, nerwowo mnąc papierową serwetkę. – Po prostu nie jestem głodna.

– Czy nieczyste sumienie odebrało ci apetyt?

Uniosła głowę.

– Dlaczego miałabym mieć nieczyste sumienie? – Zapytała, jednak nawet w chwili, kiedy to mówiła, myślała o gorących, zmysłowych pocałunkach Marka i jej serce zaczęło bić szybciej.

– Nie wiem, czekam właśnie, żebyś mi to wyjaśniła, ale najwyraźniej nie masz na to ochoty.

Westchnęła i podjęła nieodwołalną decyzję.

– Zabrałam Marka do mojej pracowni, żeby mu pokazać mój nowy obraz.

Twarz Ryszarda zastygła.

– Oakleya! Wiedziałam, że on ma coś z tym wspólnego. Powinienem ci wczoraj przeszkodzić.

Szkoda, że go nie wyrzuciłem.

Laura westchnęła znowu, marząc o tym, żeby ta rozmowa już się skończyła.

– Ryszardzie, muszę ci coś powiedzieć...

Jednak on nie chciał słuchać.

– Nie wiem, co cię podkusiło. Naprawdę nie wiem. No, gdybym cię jeszcze źle traktował...

– Ryszardzie... – Zdjęła z palca diamentowy, zaręczynowy pierścionek i położyła go na stole.

– Oakley nie jest nawet atrakcyjny. On jest... jak zwierzę!

– Ryszardzie, nie mogę wyjść za ciebie. – Podniosła pierścionek i wyciągnęła go w jego kierunku. To zmusiło go w końcu do słuchania.

Zmrużył oczy.

– Co ty powiedziałaś?

Położyła przed nim pierścionek.

– Nie mogę wyjść za ciebie, Ryszardzie. To dlatego... dlatego chciałam dzisiaj rano zobaczyć się z tobą, żeby ci o tym powiedzieć...

Patrzył na nią oszołomiony i nie mógł pojąć, o co chodzi.

– Co masz na myśli? Przecież jesteśmy zaręczeni.

Było jej szkoda Ryszarda, nie chciała go zranić.

– Zmieniłam zdanie. To nie przyniosłoby nic dobrego. Nie jestem odpowiednią kobietą dla ciebie, a... A ty też nie pasujesz do mnie – dodała cicho.

Jego niebieskie oczy pociemniały.

– Co za bzdury! Sam wiem, czy mi odpowiadasz, czy nie!

Potrząsnęła głową.

– Nie, nie będziesz ze mną szczęśliwy. Ciągłe chcesz, żebym była inna niż jestem, a ja nie potrafię się zmienić. Nie mam zamiaru rzucać malarstwa.

– Czy kiedykolwiek prosiłem cię o to? – Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.
– Czy to zrobiłem?

Kocham cię! Musisz wyjść za mnie. – Podniósł jej dłoń do ust i obsypał pocałunkami.

Laura, widząc, że oboje wzbudzają zainteresowanie ludzi przy sąsiednich stolikach, cofnęła rękę.

Uniesienie mężczyzny w ciągu sekundy zmieniło się w zacięty gniew.

– Nie wierzę w to, że nie pasujemy do siebie – wycedził. – Tu chodzi o Oakleya, prawda? On jest przyczyną tego, że zmieniłaś zdanie!

Obląła się rumieńcem i potrząsnęła głową.

– Nie, Ryszardzie. Doszłam do tego wniosku, jeszcze zanim go poznałam.

Głos Granta był pełen pogardy.

– Założę się, że chciał się z tobą przespać ostatniej nocy i założę się też, że spotkasz się z nim dzisiaj znowu.

Laura milczała niezdolna zaprzeczyć. Mark rzeczywiście miał wpaść po nią o siódmej, żeby zabrać ją na kolację.

– Do diabła z nim! – Ryszard niemal wykrzyknął te słowa. – Poczekaj, niech ja go tylko dostanę w swoje ręce. Porachuję mu kości!

Do stolika podszedł kelner z daniem dla Ryszarda i kawą dla Laury. Dyskretnie chłodnym spojrzeniem dał im do zrozumienia, żeby zachowywali się ciszej.

– Kawa dla pani.

Laura wstała i podniosła torebkę z podłogi.

– Dziękuję, ale po tym wszystkim odechciało mi się pić – powiedziała, po czym odwróciła się, aby odejść.

– Lauro! Zaczekaj! – Ryszard wysypał trochę pieniędzy na stół przed osłupiałym kelnerem i pobiegł za nią.

– Lauro! Musimy o tym porozmawiać. – Błagał, kiedy dogonił ją na ulicy.

Laura odwróciła się do niego.

– Ryszardzie, przykro mi, ale nie mamy o czym rozmawiać. Od dłuższego czasu wiedziałam, że nie mogę wyjść za ciebie. Potrzebujesz kogoś, kto miałby czas, aby wspomagać cię w twojej karierze lepiej niż ja.

– Ależ Lauro... !

Machnęła na przejeżdżającą taksówkę, która po chwili zatrzymała się kilka jardów dalej.

– Do widzenia, Ryszardzie. – Wsiadła do samochodu i podała kierowcy swój adres.

Kiedy taksówka ruszyła. Ryszard biegł jeszcze za nią, krzycząc:

– Nie myśl, że tak łatwo pozwolę ci, żebyś odeszła z Oakley'em, Lauro!

Zanim taksówka przyspieszyła, zdążyła jeszcze spojrzeć na jego twarz. Była pełna nienawiści.

– Powiedziałaś mu? – spytał wieczorem Mark, całując dziewczynę na powitanie.

– Tak – odrzekła cicho.

– To dobrze. – Jego płonące oczy patrzyły na nią uporczywie, jedną ręką objął ją opiekuńczo za szyję i kciukiem zaczął głaskać jej policzek.

– Nie mógł się z tym pogodzić – powiedziała przytłumionym głosem, czując przyspieszone bicie własnego serca. Mając teraz Marka znowu przy sobie, wiedziała, że nie ma sensu martwić się tym, czy ten nowy związek przyniesie jej ból czy nie.

Będzie się tym martwić, kiedy przyjdzie na to czas. Teraz czuła po prostu, że nie może się oprzeć Markowi.

– Nie dziwię się, że nie mógł się z tym pogodzić – powiedział Mark. – Jesteś czymś takim, jak zagubiony, wygrany los na loterii, moja mała Lauro. – Pochylił się, żeby pocałować ją znowu, a ona wspięła się na palce, myśląc jednocześnie z wdzięcznością o pani Kelly, która co czwartek chodziła grać w bingo.

Z pewnością nie podobałoby się jej, gdyby zobaczyła ich oboje przytulonych w holu.

Mark uniósł w końcu głowę, figlarne iskierki błyszczały mu w oczach.

– Jeśli się nie mylę, panno Salmon, to w brzuchu burczy ci z głodu.

Roześmiała się zakłopotana, ale jednocześnie poczuła ulgę w sercu.

– Tak, przepraszam, nie jadłam dzisiaj lunchu.

Mark udawał przerażonego.

– A więc na co czekamy, jedziemy coś zjeść. – Wyciągnął do niej rękę.

Z zadowoleniem podała mu swoją.

– Wczoraj wyglądałeś jak diabeł, dzisiaj udajesz klauna. Ciekawe, jak można się do ciebie dopasować.

– A więc dobrze, mogę być diabelskim klaunem.

Jak ci to pasuje?

Udawała, że się go boi, wskakując szybko do samochodu i myśląc o tym, jak cudownie jest być z mężczyzną, który ma duże poczucie humoru.

– Dokąd pojedziemy na kolację? – zapytała, kiedy uruchomił samochód.

– Do mojego mieszkania – rzucił Mark. – Jestem całkiem dobrym kucharzem, chociaż to moja opinia.

Myślę, że tam będzie przyjemniej niż w zatłoczonej restauracji. Bardziej intymnie.

Laura milcząco patrzyła przez okno. Myślała, że jeśli pojedzie do niego, będzie to jak igranie z ogniem. Potrafiła sobie doskonale wyobrazić, jak łatwo mogłoby dojść do zbliżenia z tym pociągającym, niezwykle atrakcyjnym mężczyzną.

Rzucił jej pytające spojrzenie.

– Czy tak będzie dobrze, Lauro?

Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego ciesząc się, że ciemność ukrywa rumieniec na jej twarzy.

– Tak, w porządku – powiedziała łagodnie.

– To dobrze. – Mark uścisnął ją za kolano, zanim skupił się z powrotem na prowadzeniu samochodu.

Zaledwie parę minut zabrało im dojechanie do jego apartamentu w Hampstead. Mark zaparkował swojego rovera pod dębami naprzeciwko dużego domu. Trudno było uwierzyć, że znajdują się nadal w Londynie, o kilka kroków od głównej drogi.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do niego. – Po co ci tutaj mieszkanie, skoro

większość czasu spędzasz na Lumarze? Czy to jest wynajęte?

Wziął ją za rękę. Potrząsnął głową.

– Nie, to mieszkanie mojej matki. Mieszkała tutaj, zanim umarła trzy lata temu. Wydawało mi się, że nie ma sensu go sprzedawać. To przyjemne mieć jakieś lokum tutaj, w Londynie.

Otworzył kluczem drzwi frontowe. Wchodząc do holu, Laura zauważyła sześć domofonów. Mieszkanie musiało być wielkie, ponieważ dom był olbrzymi.

Mark nacisnął guzik windy i drzwi się otworzyły.

– To tylko na pierwsze piętro – powiedział, kiedy wchodzili do środka, a kiedy drzwi się zamknęły, wziął Laurę w ramiona.

Odwzajemniała jego pocałunki, sama zdumiona tym, co robi. Nie miała zwyczaju całować się z nieznanymi mężczyznami, a Mark mimo wszystko był nadal jednym z nich. Nie uznała jednak tego za rzecz istotną. Wszystko wydawało się tracić swoje znaczenie, kiedy czuła tę nieprawdopodobną falę namiętności, która ich zalewała.

Kiedy winda zatrzymała się, oni wciąż objęci poszli wolno wzdłuż korytarza.

– To miejsce jest nadal urządzone według gustu mojej matki, nawet po jej śmierci – powiedział Mark, wkładając klucz do zamka. – Nie mieszkałem tutaj wystarczająco długo, żeby móc coś zmienić.

Laura weszła za nim do środka, po czym stanęła nieruchomo, gapiąc się w zachwycie. Mark uśmiechnął się widząc jej reakcję i zamknął za nią drzwi.

Pomieszczenie wyglądało na salon, ale było zupełnie niepodobne do wszystkich salonów, jakie kiedykolwiek widziała. Był pełen skarbów i błyszczał jak wnętrze jakiegoś pałacu.

– Trochę zdumiewające, prawda? – powiedział Mark, a Laura przytaknęła w milczeniu.

Wspaniały, różowo-niebieski, wełniany perski dywan pokrywał całą podłogę tego wielkiego pokoju, na nim stały wygodne fotele obite aksamitem w kolorze burgundzkiego wina. Były tam pełne wdzięku lampy w stylu Art Nouveau w kształcie kwiatów. Na jasnych, koralowych ścianach przyćmionym światłem paliły się kinkiety w kształcie muszli. Gdziekolwiek spojrzeła, widziała dzieła sztuki, takie jak na przykład całą półkę starej, chińskiej porcelany z epoki Ming. Mogłaby być ona, oczywiście fałszywa, ale Laura jakoś nie mogła w to uwierzyć.

Odetchnęła z trudem i szybko przeszła przez pokój, chcąc się upewnić, czy przypadkiem nie śni. Nie, to nie mogła być pomyłka. Płótno wiszące na ścianie za sofą było oryginalnym dziełem genialnego Moneta. Cudowny widok fasady katedry w Rouen błyszczący odcieniami szarości, różu i bieli.

– Och, Mark! – westchnęła, patrząc z zachwytem na obraz.

Podszedł do niej z tyłu i objął.

– Fantastyczne, prawda? – powiedział odwracając ją tyłem do pokoju. – Po śmierci ojca jedynym zajęciem mojej matki było zbieranie antyków. To jeden z

powodów, dla których nie sprzedałem tego mieszkania – roześmiał się. – Jest ono zupełnie inne od mojego domu na Lumarze, Lauro, nawet byś nie uwierzyła jak bardzo! Dobrze, że mogę otoczyć się całą tą kulturą, kiedy wracam tutaj. Inaczej mógłbym się stać prawdziwym dzikusiem!

Uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak Ryszard porównał Marka do zwierzęcia. Potem przed oczami stanęła jej twarz Ryszarda, jaką zobaczyła odjeżdżając wtedy taksówką i nagle zrobiło się jej zimno.

– Co się stało, kochanie? – spytał Mark, zauważając jej poruszenie. Jego zainteresowanie było tak pełne czułości i dobroci, że bezwiednie przytuliła się do niego.

– Och, nic takiego. Myślę tylko o tym, że Ryszard pewnie nie da mi spokoju. Niemal mi groził. Naprawdę go uraziłam.

Mark przyciągnął ją do siebie i pocałował we włosy.

– Nie martw się tym, Lauro. Rozprawię się z nim, gdyby próbował cię dręczyć. Powiedziałaś mu, że wszystko między wami skończone i dobrze zrobiłaś.

– Pocałował ją w usta. – Może będzie lepiej, jeśli zrobię coś do jedzenia, bo jeszcze mi tutaj zasłabniesz.

Jakie steki lubisz najbardziej? – Zmarszczył brwi. – Mam nadzieję, że nie jesteś wegetarianką. Śmiejąc się, potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, nie jestem, a steki lubię średnio przysmażone.

Odetchnął z udawaną ulgą.

– Uff, przez chwilę już myślałem, że będę musiał kroić marchewkę! – Ruszył w kierunku drzwi. – Czuj się jak u siebie w domu. Barek jest przy pianinie, gdybyś miała ochotę czegoś się napić.

Mark wyszedł z pokoju, a Laura podeszła do pianina, nucąc wesoło pod nosem. Był to kolejny mebel w stylu Art Nouveau, ozdobiony stylizowanymi tulipanami. Szczególnie podobały jej się te, które otaczały podstawkę na nuty.

Przesunęła lekko palcami po ciemnym, błyszczącym drewnie. Mark musiał mieć kogoś, kto przychodził tutaj sprzątać, regularnie nawet wtedy, kiedy wyjeżdżał. Wszystko było tak zadbane. Połysk taki jak na pianinie nie mógł być wynikiem pobieżnego sprzątnięcia.

Jednak mimo tego, że wszystko było tak nieskazitelnie czyste, mieszkanie wyglądało na zajęte. Rozglądając się po pokoju mogła zobaczyć tu i ówdzie rzeczy należące do Marka – parę tenisówek, brudną filiżankę po kawie na stoliku i książkę odwróconą do góry grzbietem, aby zaznaczyć stronę.

Podeszła bliżej, żeby przeczytać, jaki jest jej tytuł. Była to powieść detektywistyczna. A więc Mark też lubił je czytać. Uśmiechnęła się do siebie, zastanawiając się, czy dla Marka, podobnie jak dla niej, czytanie kryminałów było wspaniałym relaksem po ciężkim dniu spędzonym przy sztalugach. Usiadła i zaczęła przeglądać książkę.

– Lauro! – Pięć minut później usłyszała głos Marka wołającego ją z kuchni i podeszła tam, żeby zobaczyć, czego chce.

Kuchnia była supernowoczesna, wyposażona we wszystkie urządzenia oszczędzające czas. Stylowe błękitno-białe ozdoby malowane na drewnie dodawały jej uroku.

Mark spojrzął w górę znad smażonych steków i uśmiechnął się.

– Lauro, przyniosłabyś mi dużą whisky z wodą sodową?

Odwzajemniła jego uśmiech.

– Oczywiście. To wygląda na pracę, przy której chce się pić. – Wróciła szybko do salonu i przygotowała dla niego drinka, do swojego dołąła trochę mniej whisky.

– Dziękuję – powiedział Mark, kiedy wróciła, i jednym haustem opróżnił całą szklanę.

Laura popijała swojego drinka trochę wolniej.

– Czy mogę ci w czymś pomóc?

Potrząsnął głową.

– Nie trzeba, poradzę sobie ze wszystkim. Jeżeli chcesz, możesz obejrzeć jadalnię. To już nie potrwa długo. Następny pokój na lewo.

Poszła we wskazanym kierunku i znowu ogarnęło ją zdumienie. Jadalnia była duża i przestronna, urządzona w tonacji jasnożółtej i pełna najprzeróżniejszych roślin. Okna także były bardzo duże i Laura mogła zobaczyć przez franki, że wychodzi ono na balkon.

Przeszła przez pokój, żeby wyrzeć na zewnątrz. Po drodze zatrzymała się, aby dotknąć dużej rośliny z lśniącymi liśćmi. Ona także wyglądała tak, jakby była regularnie pielęgnowana.

– Gotowe – powiedział Mark wchodząc do pokoju z dwoma talerzami pełnymi pachnącego apetycznie jedzenia.

Laura odwróciła się od okna.

– Wspaniale! Umieram z głodu... to pachnie doskonale! – Steki wyglądały na dobrze przyrządzone, tak samo jak ziemniaki *sauté* obok nich. Wielki półmisek sałaty stał pośrodku stołu. Usiadła. Zwróciła uwagę, jak starannie nakryty był stół. Świeże, czerwone serwetki, wypolerowane, błyszczące srebra oraz wazonik z czerwonymi różami przy jej nakryciu.

– To naprawdę cudowne, Mark. Zadałeś sobie tyle trudu. – Spojrzała na niego z wdzięcznością.

Uśmiechnął się dziwnie poważnie, kiedy siadał naprzeciwko niej.

– Zasługujesz tylko na to, co najlepsze, Lauro.

Jego głęboki, zmysłowy głos, w połączeniu z przenikliwym spojrzeniem czarnych oczu, wydał jej się dziwny.

Spojrzała do tyłu trochę zmieszana.

– Nie wydaje mi się. Nigdy nie widziałam tak wielu roślin w jednym pokoju. Są

fantastyczne!

– Naprawdę? Lubisz czerwone wino, Lauro? Mam także białe, ale myślę, że do steku bardziej pasuje czerwone.

– Może być czerwone, dziękuję.

Uśmiechnął się łagodnie, świadomy jej ciekawości.

– Zatrudniam pewne małżeństwo, które pod moją nieobecność opiekuje się tym wszystkim – wyjaśnił napełniając rubinowym płynem duże, kryształowe kieliszki.

– Pan Evans jest emerytowanym ogrodnikiem.

Pracował w Kew Gardens. Wie wszystko o roślinach, a pani Evans jest czarodziejką, kiedy sprząta.

Pracowała wcześniej dla mojej matki. Myślę, że jest dumna z tego, że utrzymuje to mieszkanie w tak dobrym stanie jak kiedyś.

Laura powoli sączyła wino.

– Jest wspaniale, Mark.

– To dobrze. Lepiej jedz, zanim to wszystko wystygnie.

Posłusznie zabrała się z powrotem do jedzenia. Stek był wyśmienity.

– Powinnaś zobaczyć rośliny, które rosną na Lumarze – powiedział Mark pomiędzy jednym a drugim kęsem. – Górują nad wszystkim oprócz deszczu, oczywiście. – Te słowa powiedział z grymasem na twarzy.

Spojrzała na niego przejęta.

– Opowiedz mi o tym. Opowiedz mi o Lumarze!

Jej zainteresowanie ucieszyło go.

– To bardzo ciekawe miejsce, jest tam wulkan, chociaż teraz już wygaś. Jest to wyspa olbrzymów – olbrzymich roślin i drzew, wielkich chmur i potężnych fal rozbijających się o skały północno-wschodniego wybrzeża. Padają tam ulewne deszcze takie, jakich tutaj nie widziałaś. Czasami w czasie deszczu niczego nie widać.

Laura była zafascynowana.

– Czy cała wyspa jest taka?

Kiwnął głową.

– Mniej więcej tak, ale o wiele lepiej jest tam, gdzie ja mieszkam – na zachodnim wybrzeżu. Nad Morzem Karaibskim, oczywiście. Są tam rzeczywiście piękne plaże. Chociaż muszę przyznać, że najbardziej podobają mi się dzikie, wilgotne lasy.

Laura zaczęła zazdrościć Markowi tego ekscytującego trybu życia. Widziała kiedyś tropikalny las w palmiarni w Kew Gardens, gdzie stworzono odpowiedni klimat. Jednak nawet tam, w sztucznych warunkach, podzwrotnikowy las bardzo jej się podobał. Zapach rozgrzanych, wilgotnych roślin był odurzający. Położyła swój nóż i widelec na pustym talerzu.

– Naprawdę bardzo mi smakowało, Mark. Dziękuję ci.

Uśmiechnął się zadowolony i zabrał jej talerz.

– To dobrze, że ci smakowało.. Czy świeży ananas będzie dobry na deser?

– Doskonały!

Kiedy stawiał przed nią talerz z ananasem oblanym likierem wiśniowym, pomyślała, że Mark naprawdę musi czytać w myślach. Ananas był jej ulubionym owocem, a Oakley podał go tak, jak lubiła najbardziej.

Spojrzał na nią, kiedy skończyła jeść.

– Czy czujesz, że stoisz już teraz mocniej na nogach?

Pomyślała chwilę i odpowiedziała wymijająco:

– Tak, z pewnością jestem już najedzona.

W rzeczywistości nie czuła się zbyt pewnie. Wino, whisky, likier wiśniowy zrobiły swoje. Dziewczyna czuła się lekko wstawiona. Oszłamiające towarzystwo Marka także działało na swój sposób.

Uśmiechnął się i Laura uświadomiła sobie, że on wie, co ona czuje.

– Chodź. – Wyciągnął do niej rękę. – Przejdziemy do innego pokoju, tam jest wygodniej.

Pozwoliła mu zaprowadzić się z powrotem do urządzonego z przepychem salonu. Mark zapalił kinkiety wiszące na ścianach i przygasił nieco główne światło. W pokoju natychmiast zapanowała intymna atmosfera. Serce Laury zaczęło bić szybciej. Chciała, żeby Mark wziął ją w ramiona i znowu pocałował, ale w tej samej chwili ogarnął ją lęk. To intensywność jej uczuć była tym, czego tak bardzo się przestraszyła.

– Usiądź, Lauro – powiedział łagodnie. – Przyniosę ci kawy, jeśli chcesz.

– Tak, proszę. – Usiadła sztywno na fotelu, przezornie ignorując miękką, kuszącą sofę.

Pokój wyglądał jeszcze piękniej w tym subtelnym, przyćmionym świetle. Kolory płynnie przechodziły w siebie nawzajem. Z całych sił próbowała skoncentrować się na obrazie Moneta w nadziei, że pomoże jej to opanować podniecenie.

Wrócił Mark, niosąc na tacy kawę, dwie filiżanki o wytwornym kształcie, śmietankę i cukier. Postawił to na stoliku przed nią.

– Proszę bardzo, poczęstuj się. Włączę jakąś muzykę.

Kiedy Mark wybierał płyty, Laura wlała trochę śmietanki do swojej kawy.

Podnosząc filiżankę do ust, usłyszała łagodne, przejmujące dźwięki nokturnu Chopina wypełniające pokój. Co za niebezpieczna muzyka!

Mark wrócił i usiadł na sofie.

– Lauro...

– Tak? – Spojrzała na niego.

– Chodź i usiądź tutaj. – Wskazał ręką miejsce koło siebie. Ciemne oczy, błyszczące w przyćmionym świetle, przyciągały ją jakąś magnetyczną siłą.

Podeszła posłusznie, nie mogąc mu się oprzeć. Mark objął ją ramionami i przytulił do siebie.

– Tak jest lepiej – powiedział cicho, patrząc na nią.

– Odpreź się, Lauro. Nie ma powodów, żeby się niepokoić, żadnych powodów. – Jego głos był jak ogarniająca muzyka, tak łagodny i liryczny, że Laura w końcu się odpreżyła.

Mark miał rację, nie było żadnych powodów do tego, żeby się denerwować. Wiedziała, że jej pragnie, ale ona także go pragnęła. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś takiego do mężczyzny. Było to niemal tak, jakby się w nim zakochała, ale czy to było możliwe? Przecież prawie go nie знаła. Może to wino sprawiło, że tak się czuła?

Jednak w dziwny sposób uczucie to nie mijало, zwłaszcza, kiedy Mark delikatnie odwrócił jej głowę do siebie i w jego czarnych oczach zobaczyła głód.

– Och, Lauro, jesteś taka cudowna – westchnął, patrząc z podziwem na jej złotorude włosy, wielkie zielone oczy, pełne wargi, a potem w dół na jej zgrabną, drobną sylwetkę.

– Nigdy nie spotkałem kobiety takiej jak ty. – Jego palce przebiegały delikatnie po jej długich włosach.

Pochylił się, aby ją pocałować.

Podąła mu usta, a potem wyszeptała coś, co od dawna chciała mu wyznać:

– Mark, jesteś najcudowniejszym mężczyzną jakiego kiedykolwiek spotkałam!

– Lauro, moja kochana, za miesiąc wracam na Lumarę.

Spojrzała na niego blada i przerażona, krew odpłynęła jej z twarzy. Za miesiąc? Czy on chciał jej powiedzieć przez to, że tylko przez ten czas będą mogli być razem. Podniosła drżącą rękę do twarzy. Och, dlaczego pozwoliła, by uczucie tak szybko owładnęło nią bez reszty?

Mark głaskał ją po głowie.

– Och, proszę, nie patrz na mnie w taki sposób.

Czy myślisz, że mógłbym pojechać bez ciebie? Potrzebuję cię, Lauro! Proszę, jedź ze mną!

Rozdział 3

Laura początkowo była oszołomiona. Co, do licha, Mark sugerował? Jednak po namyśle musiała przyznać, że jego pomysł był niezmiernie pociągający.

– To wspaniały pomysł – powiedziała, z trudem ukrywając ogarniające ją podniecenie. – Ale... aleja cię prawie nie znam. Znam cię jedynie na tyle, żeby wiedzieć, że chciałabym pojechać z tobą na Lumarę, ale to wydaje się trochę ryzykowane...

– W porządku. Wiem, że cię poganiam. Jest tak dlatego, że pozostało mi tak niewiele czasu do wyjazdu i nie chcę cię stracić, Lauro. Jak tylko cię zobaczyłem, wiedziałem już, że chciałbym spędzić z tobą dużo czasu. Kto wie jaki będzie nasz związek.

„Tak, o to właśnie chodzi” – pomyślała Laura. Bez żadnych konkretnych planów ich związek mógłby zakończyć się dla niej cierpieniem, a Markowi przynieść rozczarowanie.

Zapadła cisza, podczas której błyszczące oczy Marka patrzyły na Laurę z taką intymnością, że aż jej serce zaczęło bić szybciej. Dlaczego by nie porzucić wszelkich obaw i pojechać z tym malarzem do jego raję?

– Nie martw się tym dzisiaj. – Przytulił ją do siebie mocno. – Mamy jeszcze trochę czasu, żeby się lepiej poznać. Wykorzystajmy tę szansę.

Przez następne trzy tygodnie spotykali się co wieczór, a podczas weekendów zwiedzali Londyn jak prawdziwi turyści. Urządzili piknik w Hampstead Heath, pływali łódką, zwiedzali nawet zoo. Cały czas rozmawiali o wszystkim lub o niczym, jednak głównie o sobie. Pewnego wieczoru, kiedy spacerowali podziwiając złote promienie zachodzącego słońca odbijające się w wodzie, Mark zatrzymał się i objął Laurę.

– Lauro, pozostał mi jeszcze tylko tydzień do wyjazdu na Lumarę. Czy zdecydowałaś już, co zrobisz?

Spojrzała na niego i na chwilę ogarnęła ją panika. Nie mogła znieść myśli o rozstaniu. Zacisnęła mocniej rękę na jego muskularnym ramieniu.

– Potrzebuję cię, pragnę, abyś była tam ze mną – ciągnął swoim czułym, niemal błagalnym głosem. – Proszę, żebyś została moją żoną. Czy wyjdiesz za mnie, Lauro?

– Tak, Mark. Och, tak!

Zdecydowała się tak po prostu, było to takie oczywiste i nieodparcie pociągające.

Następny tydzień był pełen przygotowań i emocji. Wszyscy mówili jej, że źle robi.

– Zupełnie oszalałaś, Lauro! – powiedział Bruce z niedowierzaniem, kiedy usłyszał nowinę. – Dopiero co poznałaś tego człowieka. To śmieszne!

– Kocham go, Bruce. – Jego reakcja zabolęła ją.

Najbardziej jej zależało, żeby to właśnie on zrozumiał i zaaprobował jej decyzję. Wyśmiał ją jednak.

– Och, wiem, że jesteś przekonana o tym, że go znasz, ale tak naprawdę, to co o nim wiesz? Zauroczył cię, ale to jeszcze nie powód, żebyś porzucała swoją karierę! Tak się bowiem stanie, Lauro, kiedy wyjdiesz za niego i wyjedziesz stąd, uwierz mi.

Próbowała go przekonać.

– Nie mam zamiaru przestać malować, Bruce.

Mark powiedział, że będę miała własną pracownię...

– Taak? – Nie wywarło to na nim wrażenia. – Czy mogę zapytać, kto przyjedzie oglądać twoje obrazy na wyspie, gdzieś na końcu świata?

Pani Kelly była całkowicie tego samego zdania, chociaż nie rozumiejąc w pełni sytuacji, przypuszczała, że Laura chce wyjść za mąż za Marka na złość Ryszardowi.

Vanessa, siostra Laury, powiedziała, że Laura musiała postradać zmysły.

– Na Boga, Lauro! Derek i ja byliśmy zaręczeni przez dwa lata, zanim się pobraliśmy!

Tylko wtedy, kiedy była z Markiem, tylko wtedy, kiedy mówił jej, że ją kocha i przytulał ją do siebie, czuła się wolna od wątpliwości. Uważała, wbrew przekonaniom wielu osób, że można zakochać się od pierwszego wejrzenia, ponieważ kochała Marka naprawdę. Jej miłość wzrastała z każdym dniem.

Kiedy tylko wspominała o wątpliwościach ludzi próbujących odciągnąć ją od niego, obejmował ją zaraz za ramię i patrzył poważnie w oczy.

– Lauro, kochanie. Jestem pewien, że to, co robisz, może się wydać szalone dla reszty świata, ale to nie ma znaczenia. Liczy się tylko nasza miłość. Prawda?

Uśmiechnęła się do niego szczęśliwa.

– Tak, Mark, wierzę w to. Kocham cię.

Jednak w dniu ślubu, kiedy u boku Bruce'a wchodziła po schodach do Urzędu Stanu Cywilnego, wszystkie jej wątpliwości nagle powróciły. Dziewczyna zawahała się.

Dunton spojrzał na nią przenikliwie, wyczuwając jej nastrój.

– Masz jakieś wątpliwości, Lauro? Wiesz, że nie prowadziłbym cię dzisiaj do ślubu, gdybym wiedział, że możesz poprosić o to kogoś innego. Nadal uważam, że popełniasz błąd, ale nie jest jeszcze za późno, żeby zmienić zdanie.

Laura ledwo słyszała te słowa. Weszli do środka budynku, gdzie zobaczyła Marka odwróconego do nich plecami i rozmawiającego z urzędnikiem.

„On jest kimś obcym – pomyślała w nagłej panice. – Nie znam go”. W tej chwili Mark odwrócił się, a jego oczy były pełne podziwu dla jej wyglądu. W jego uśmiechu odczytała obietnicę przyszłego szczęścia.

Uśmiechnęła się nieśmiało w odpowiedzi, ale pełna ufności podeszła do niego, dumnie trzymając przed sobą ślubną wiązanekę. Poczula nagle, że Mark jest

mężczyzną, który zna ją lepiej niż ktokolwiek inny. Nie było żadnych powodów do obaw, zupełnie żadnych.

Nieco później, w samolocie, oparła głowę na jego ramieniu. Była w tej chwili bardzo szczęśliwa, a także bardzo, bardzo podniecona.

Mark postawił na tacy szklankę, którą trzymał w ręku i uścisnął dłoń dziewczyny.

– Och, Lauro! Nie mogę doczekać się chwili, kiedy pokażę ci wyspę i mój dom. I pomyśl sobie, że wcale nie chciałem się wybrać w tę podróż do Anglii! – powiedział ze zdumieniem. – Uległem w końcu naleganiom Bruce’a.

Zaśmiała się i uniosła głowę, aby go pocałować, dziękując swojej szczęśliwej gwiazdzie i upartej naturze swojego marszanda.

Zapadł już zmrok, kiedy Mark wylądował małym samolotem na wyboistym lądowisku wyspy. Laura była bardzo zaskoczona, kiedy przed startem Mark usiadł w kabinie pilota i powiedział, że to jego własny samolot i że nauczył się latać, gdy był bardzo młody. Kiedy to mówił, Laura uświadomiła sobie, że nie wie, ile on ma lat.

Gdy na pasie startowym Mark przyspieszał coraz bardziej, nie czuła żadnego strachu – jedynie głębokie zaufanie podsycane miłością do niego. Wiedziała, że to uczucie było dla niej znacznie ważniejsze od opinii innych ludzi. Poza tym mieli mnóstwo czasu na to, żeby się poznać. Mieli przed sobą całe życie.

Po wyjściu z samolotu, uszli zaledwie kilka kroków, kiedy zaczął padać deszcz. Nie był to jednak taki deszcz, jaki Laura знаła wcześniej, lecz pionowa ściana ciepłej wody spadającej w dół i z sykiem wsiąkającej w ziemię. Gdyby Mark nie trzymał dziewczyny za rękę z pewnością by się zgubiła. Nie mogła zobaczyć niczego.

Zacząli biec, ale niewiele to pomogło. W ciągu kilku sekund ubranie Laury zupełnie przemokło i przykleiło się jej do ciała.

Poszukiwanie samochodu w ulewie zajęło im dużo czasu. Mark pomógł Laurze wsiąść do land-rovera. Usiadła zdyszana, z trudem łapiąc oddech. Woda ściekała strumieniami z jej włosów i twarzy.

Mark, zasapany, usiadł z drugiej strony i spojrzał na nią. Jego ciemne, mokre loki oblepiały mu głowę.

Nagle oboje wybuchnęli śmiechem.

– Och, Lauro! – powiedział Mark pomiędzy jednym a drugim oddechem. – Obawiam się, że Lumara przywitała nas niezbyt gościnnie.

Laura śmiała się, świadoma tego, że jej siedzenie staje się szybko podobne do basenu z wodą.

– To nie szkodzi. Ostrzegaleś mnie!

Uśmiechnął się krzywo.

– Teraz możesz przekonać się o tym, że nie przesadzałem.

W tej chwili deszcz przestał padać tak nagle, jak zaczął.

– Świetnie. Jedźmy teraz do domu, zanim oboje nie dostaniemy zapalenia płuc.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i Laura była zdziwiona i zadowolona zarazem, że

silnik zapalił natychmiast.

– Szybko robi się ciemno – powiedziała zawiedziona, kiedy jechali, próbując coś dojrzeć przez zaparowane okna.

– Tak, rzeczywiście. W jednej chwili jest jasno, a zaraz potem ciemno, ale nie przejmuj się. Zobaczysz to wszystko jutro.

Jechali jeszcze około dziesięciu minut, aż w końcu Mark zaparkował samochód niedaleko domu. Było tak bardzo ciemno, że nigdy nie udało by się jej znaleźć ścieżki, gdyby nie pomocna dłoń męża.

– Jesteśmy, nareszcie. – Czuła, że jego czarne oczy błyszczą gdzieś w ciemności.

Otworzył drzwi i wziął Laurę na ręce.

– Witaj w swoim domu, pani Oakley – powiedział, przechodząc przez próg.

Nogą zamknął za sobą drzwi i zaczął ją całować. Laura z bijącym sercem odwzajemniała namiętnie jego pocałunki. Pani Oakley! Była jego żoną, prawdziwą żoną!

Z czułym uśmiechem postawił ją w końcu na podłodze i pogłaskał ją po policzku.

– Rozpalę ogień. Drewno jest już przygotowane.

Odszedł w kierunku dużego pokoju, a Laura wolno poszła za nim, zdejmując po drodze buty i kładąc je na macie. Jej ubranie było wciąż mokre.

Nagle, idąc za Markiem, usłyszała żeński głos:

– Mark, kochanie! Jak dobrze, że wróciłeś. Tęskniłam za tobą.

W tej chwili zdumiona Laura zobaczyła nieznaną kobietę, wysoką, czarnowłosą piękność obejmującą Marka za szyję i całującą go w usta. Widząc to, Laura zadrżała, czując nagle chłód mokrego ubrania.

– Tate? – Mark był zdziwiony. – Co ty tutaj robisz?

– Oczywiście czekam na ciebie, kochanie! Co innego mogłabym tutaj robić? – Kobieta roześmiała się głośno i umilkła nagle, zobaczywszy Laurę.

– Kto to jest, Mark? – spytała z gasnącym uśmiechem.

Mark uwolnił się z jej objęć, jakby przypominając sobie o Laurze. Podeszedł do niej i przygarnął ją do siebie.

– To jest Laura, Tate. Moja żona. – Wzięliśmy ślub... – spojrzał na zegarek – jakieś dwanaście godzin temu w Anglii.

Laura nie wiedziała, czy jej się tylko tak wydaje, czy też naprawdę w głosie Marka słyszy dziwne wyzwanie. To wyglądało prawie tak jakby... jakby próbował tej kobiecie coś udowodnić.

Zadrżała z zimna. Mark przytulił ją mocniej.

– Lauro, to jest Tate Struthers-Berkley. Jej ojciec zarządzał tą wyspą, zanim dwa lata temu uzyskała niepodległość.

– Jak się masz? – powiedziała Laura sztywno.

Tate nawet nie drgnęła na widok wyciągniętej do niej ręki. Jej wzrok był przenikliwy.

– Co za niespodzianka. Twoja żona, Mark! Tak szybko! Tak niespodziewanie!

– Tak. – To było wszystko, co odpowiedział na to Mark. – Muszę rozpałić ogień, Tate. Przemokliśmy na deszczu.

– Właśnie widzę – powiedziała, przyglądając się z lekceważeniem mokrej i trzęsącej się Laurze.

– Chodź, Lauro. Włączę grzejnik, zanim rozpalę ogień. – Mark przeprowadził ją przez pokój i posadził na krześle. Włączył grzejnik i postawił blisko niej.

Potem spojrzął na Tate, która wciąż przyglądała się Laurze pełnym nienawiści i niedowierzenia wzrokiem.

– Czy przyjechałaś samochodem, Tate?

– Tak, ale nie martw się, nie będę ci już dłużej przeszkadzać. – Ściągnęła z krzesła swoje wytworne futro i skierowała się do wyjścia. Zanim wyszła, odwróciła się jeszcze.

– Wkrótce się zobaczymy, Mark. Nie zapominam tak szybko o swoich przyjaciółach, jak ty!

Kiedy wychodziła, zamiatając podłogę swoim futrem z norek, głośno trzasnęła drzwiami i po chwili usłyszeli stukot jej obcasów na patio, a potem odgłos odjeżdżającego samochodu.

Mark westchnął. Podszedł do kominka. Podłożył zmiętą gazetę pod kratę, na której ułożone było drewno. Milczał i wydawał się dziwnie obcy. Laura wiedziała, że myśli o Tate.

Zastanawiała się, pełna najgorszych przeczuć, jak Tate weszła do domu. Prawdopodobnie miała klucz, ale w takim razie oznaczałoby to, że musieli być ze sobą bardzo blisko lub też byli kiedyś.

Ogień rozpałił się i Mark w końcu spojrzął na żonę.

– Przepraszam za to wszystko, Lauro. Nie przyszło mi do głowy, że Tate tutaj będzie. Musiała wziąć klucz od swojego ojca. Kiedy wyjeżdżam zawsze mu zostawiam, żeby pan Struthers mógł rzucić okiem, czy wszystko tutaj w porządku.

Westchnęła cicho z ulgą.

W końcu był to zupełnie niewinny powód wyjaśniający to, dlaczego Tate miała klucz. Jednak Laura wciąż nie miała pewności.

– Nie była zachwycona, kiedy mnie zobaczyła i kiedy dowiedziała się, że wzięliśmy ślub.

Mark uśmiechnął się krzywo, ostrożnie kładąc drewno na płonącym stosie.

– Nie, nie ucieszyła się z tego. Tate zawsze usiłowała traktować mnie jak swoją wyłączną własność.

Nie wiem, dlaczego. Nigdy nie była dla mnie nikim więcej jak tylko przyjaciółką i to w dodatku trochę męczącą.

Spojrzął na Laurę i dostrzegł cień niepokoju na jej zachmurzonej twarzy.

– No, nie przejmuj się tym, kochanie. Podejdz teraz tutaj bliżej i ogrzej się.

Wyciągnął zapraszająco rękę. Laura podeszła do , niego. Przykucnęła przed płonącym ogniem. Słyszała k głośne bicie własnego serca i nagle zapomniała o Tate. Myślała tylko o Marku, o miłości, która ich łączyła.

Jego głos zabrzmiał tuż przy jej uchu:

– Czy w którejś z tych walizek masz jakiś szlafrok, kochanie?

Spojrzała na małą walizkę, którą przyniósł z samochodu. Na szczęście, swoje rzeczy do spania miała w tej walizce, a nie w tej dużej, która ciągle stała na zewnątrz.

– Tak. – Kiwnęła głową.

– A więc przebierz się szybko. Zrobię nam obojgu coś ciepłego do picia. Przeziębisz się w tych mokrych rzeczach.

Wstał i poszedł do kuchni, a Laura posłuchała jego rady, zdjęła mokre rzeczy przy ogniu i otuliła się swoim miękkim, aksamitnym szlafrokiem.

Mark wrócił szybko, niosąc dwa kubki z dymiącą, aromatyczną kawą, i zaczął przyglądać się Laurze błyszczącymi oczami.

– Wyglądasz w tym jakbyś była dziesięć lat starsza. – Droczył się z nią, całując czubek jej nosa, kiedy wyciągnęła rękę po kubek. Jednak jego oczy były wygłodniałe i pełne namiętności.

– Myślę, że lepiej będzie, jak zrobię to samo – powiedział i poszedł na górę.

Laura popijała kawę. Czekając, aż wróci, rozglądała się po pokoju. Był duży, miał białe ściany i zielony dywan na podłodze. Meble były proste, praktyczne, niezbyt luksusowe. Mark miał rację – ten pokój różnił się całkowicie od mieszkania w Hampstead. Z pewnością był to pokój mężczyzny. Miała ochotę zdjąć oliwkowozielone firanki i zamiast nich zawiesić coś kolorowego i wzorzystego. Ten sam materiał wyglądałby też ładnie na kilku poduszkach.

Usłyszała męża schodzącego na dół po schodach i aż dech jej zapało, kiedy zobaczyła go idącego w jej kierunku, ubranego jedynie w krótki, czarny szlafrok frotte i wycierającego swoje ciemne włosy w ręcznik. Mark był opalony i dobrze zbudowany.

Usiadł koło niej przy kominku.

– Teraz lepiej! – powiedział, rozkoszując się ciepłem. – Smakuje ci kawa?

Laura uśmiechnęła się.

– Tak, jest doskonała.

Mark przytulił ją do siebie.

– Jak ci się tutaj podoba? Nie widziałaś jeszcze wszystkiego.

Rozejrzała się jeszcze raz po dużym, pustawym pokoju.

– Ten dom wygląda całkiem przyjemnie. Kto go zbudował?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Kiedyś należał do jakiegoś ministra, jeszcze zanim ta wyspa uzyskała niepodległość. Co sądzisz o wystroju?

Zawahała się, czy mówić to, co myśli? Nie chciała > ranić jego uczuć.

– Jest... jest ładnie, ale chciałabym tutaj coś zmienić.

Roześmiał się.

– Lauro, jesteś zbyt uprzejma. Wiem o tym, że jest tu nieprzytulnie. Nie miałem czasu, żeby się tym wszystkim zająć. Byłem zbyt zajęty malowaniem.

Możesz zmienić tutaj wszystko, co chcesz.

Laura spojrzała znowu na firanki.

– Dobrze, chciałabym powiesić tutaj nowej zasłony.

– Zrób z nimi, co chcesz, Lauro – odpowiedział. – Jestem pewien, że polubię wszystko, co tutaj zmienisz. Powiedz mi tylko, czego potrzebujesz, a ja o wszystko się postaram.

– Czy na tej wyspie są jakieś sklepy? – spytała.

– Kilka mil stąd jest miasteczko – Druken, gdzie można dostać różne rzeczy. Sklepy tam są całkiem niezłe.

Laura ucieszyła się. Poczula się dziwnie bezpieczna. Mieszkała przecież prawie całe swoje życie w Londynie. Robienie zakupów w sklepach wydawało jej się rzeczą zupełnie naturalną. Zwiedzanie tego miasteczka mogłoby się okazać dobrą rozrywką. Mark powiedział, że nazywa się ono Druken. Co za dziwna nazwa.

Mark uśmiechnął się do niej czule.

– O czym myślisz?

Laura roześmiała się.

– Planuję swoją pierwszą wyprawę po sklepach.

Mark stuknął się dłonią w czoło.

– Kobiety tylko czekają na okazję, żeby wydać wszystkie pieniądze – roześmiał się. – Ja tylko żartuję. Wydawaj, ile chcesz. Obejrzyj jutro cały dom i zrób listę potrzebnych rzeczy. Miło będzie ożywić trochę ten dom. Chociaż właściwie już jest weselej – jego błyszczące oczy spojrzały na Laurę – choćby dlatego, że ty tutaj jesteś.

Pograżyli się w romantycznym nastroju. Laura postawiła swój kubek na podłodze i wtuliła się w ramiona Marka unosząc swoje usta do pocałunku. Ogień namiętności rozpałał ich pragnienia. Laura poczuła na swoim ciele pieszczotliwe dłonie.

– Chodźmy na górę, kochanie.

Sypialnia była oświetlona tylko jedną, małą lampką rzucającą łagodne cienie.

Mark zamknął drzwi i stojąc przed Laurą, zanurzył twarz w jej bujne włosy, które już prawie wyschły.

– Lauro! – Usłyszała jego głęboki głos. – Taka jesteś cudowna, taka cudowna! Spojrzała w górę. Blask tych ciemnych, przenikliwych oczu rozgrzał jej serce.

– Kocham cię, Lauro.

Objęła go z czułością.

– I ja cię kocham, Mark.

Rozdział 4

Gdy Laura obudziła się następnego dnia, promienie słońca wpadały do pokoju przez nie zasłonięte okno. Panował upał nie do zniesienia. Wyczuła, zanim jeszcze otworzyła oczy, że Marka nie ma obok niej w łóżku.

Spojrzała na zmiętą pościel i zapagnęła go zobaczyć. Czuła się niedobrze bez niego, zwłaszcza po całej nocy spędzonej w bliskości jego gorącego ciała. Teraz miała znowu ochotę, żeby przytulić się do niego i szeptać o tym, jak bardzo jest szczęśliwa.

Szybko jednak odpędziła od siebie smutki. Mark powinien być gdzieś blisko. Musiała długo spać.

Spojrzała na zegarek stojący przy łóżku i uśmiechnęła się, ponieważ w tej samej chwili, kiedy zdała sobie sprawę, że jest już po jedenastej, zobaczyła szklankę soku owocowego i duży, egzotyczny kwiat w smukłym, białym wazonie, który zostawił dla niej Mark.

Nachyliła się, aby powąchać kwiat, zastanawiając się, nad jego nazwą. Miał odurzający zapach. Sok był wyciśnięty ze świeżego ananasa i smakował doskonale.

Westchnęła zadowolona, odstawiając pustą szklankę i przeciągając się znowu. Usłyszała jakiś hałas na górze i spojrzała na sufit. Ktoś chodził po strychu. Ktoś? Przecież to na pewno Mark!

Obudzona już teraz zupełnie, wyskoczyła nagle z łóżka, chcąc jak najszybciej zobaczyć męża. W porę przypomniała sobie, że jest naga i narzuciła na siebie szlafrok Marka. Wchodził właśnie do pokoju.

– O, obudziłaś się! – Przywitał ją. – Dzień dobry, kochanie. – Podszedł, aby ją pocałować i zobaczyła, że ma na sobie wyblakłe drelichowe szorty. Patrzyła z pożądaniem na jego opalone muskularne ciało i kuszące, pełne blasku oczy.

– Dobrze spałaś? – spytał, delikatnie obejmując ją.

– Sam wiesz, że dobrze – zaśmiała się. – Kiedy wstałeś?

– O siódmej. Obawiam się, że jestem rannym ptaszkiem. To dlatego, że mieszkam na tej wyspie.

Wczesnym rankiem jest tutaj cudownie. Często wstaję nawet wcześniej niż dzisiaj.

– Ja zwykle nie śpię tak długo – powiedziała i nagle zarumieniła się, widząc jego figlarny uśmiech. – Co robiłeś dzisiaj rano?

Odwrócił się, wskazując na pokój znajdujący się za nim.

– Zacząłem sprzątać, abyś mogła urządzić sobie tutaj studio. Teraz jest tam pełno rupieci, ale myślę, że coś da się z tym zrobić. Co ty na to?

Spojrzała na pokój. Nie było w nim kurzu ani połamanych krzeseł czy też pustych puszek po farbie. Oczyma wyobraźni zobaczyła swoją pracownię zupełnie już

uporządkowaną i jasno oświetloną słońcem wpadającym przez szerokie na całą ścianę okno. Za oknem rozciągał się cudowny, niezwykle inspirujący widok.

– Och, Mark, to będzie fantastyczne atelier, ale czy jesteś pewien, że nie potrzebujesz go dla siebie?

Uśmiechnął się i stanął koło niej przy oknie, obejmując ją w talii.

– Moja pracownia jest dokładnie taka sama, tylko z drugiej strony domu, za tą ścianą. Na początku, gdy kupiłem ten dom, chciałem wyburzyć ścianę i połączyć te pokoje, ale w końcu nigdy się za to nie zabrałem. Teraz cieszę się, że tego nie zrobiłem. W każdym razie, mam dużo miejsca i nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię pracującą tutaj.

Oparła głowę o jego ramię, spoglądając na mieniącą się srebrem, piaszczystą plażę, rozciągającą się w odległości niecałych pięciuset jardów od domu, i zielone palmy falujące łagodnie na tle lazurowego nieba. Trudno jej było skojarzyć ten widok, podobny do tych przedstawionych na folderach turystycznych, z burzliwą pogodą z poprzedniej nocy.

– Wszystko jest takie podniecające – powiedziała.

– Mam wrażenie, że zrobię tutaj kawał porządnej roboty.

Zaśmiał się serdecznie i przytulił ją mocniej.

– Jestem pewien, że tak będzie.

– Jak przyjemnie jest mieć tak blisko plażę – powiedziała Laura, wciąż patrząc przez okno.

– Tak, zwłaszcza w taki dzień jak dzisiaj, ale poczekaj, aż przyjdzie burza. Wtedy wszystko wygląda zupełnie inaczej, mówię ci.

Stali jeszcze chwilę wyglądając przez okno, aż w końcu Mark pochylił głowę i spojrzał na żonę.

– Zrobię ci śniadanie. Ja też jeszcze nic nie jadłem i jestem głodny jak wilk. Idź na dół i przebierz się.

Zjemy na zewnątrz.

– O. K. – Laura posłusznie zeszła na dół, wyciągnęła z walizki czerwone, luźne wdzianko i założyła je. Musiała przyznać, że niewiele jej ubrań pasowało do tego miejsca. Kiedy pojedą do Druken, będzie musiała rozejrzeć się za czymś odpowiednim.

Podeszła do lustra i skrzywiła się na widok swoich rozczochranych włosów. Gdyby związała je, wyglądałaby o wiele ładniej. Przyjrzała się krytycznie swojej twarzy. Czy wygląda dzisiaj inaczej? Nie, ani trochę. Westchnęła smutno, a potem zaśmiała się z samej siebie. Jakie to właściwie miało znaczenie? Czuła się dzisiaj inaczej. Była kobietą zamężną, która w tej chwili kazała czekać swojemu mężowi ze śniadaniem, strojąc miny przed lustrem.

Pospieszyła do łazienki, szybko umyła twarz i zeszła na dół. Zatrzymała się w salonie, zastanawiając się, dokąd ma iść, aż w końcu zobaczyła otwarte frontowe

drzwi.

Mark siedział przy drewnianym stole, patrząc w stronę ogrodu. Laura mogła teraz zobaczyć to, czego nie było widać w ciemnościach ubiegłej nocy.

Usiadła w cieniu naprzeciwko. Było naprawdę gorąco.

Mark uśmiechnął się, podając jej następną szklankę soku ananasowego.

– To bardzo odpowiednia sukienka.

Skrzywiła się popijając sok.

– To jedyna odpowiednia sukienka, jaką zabrałam ze sobą!

Mark wzruszył ramionami.

– To żaden problem. Zabiorę cię jutro do Druken.

Jest tam kilka sklepów z ładnymi rzeczami.

Zachichotała, przypominając sobie deszcz, z którym zmagali się po przybyciu na wyspę.

– Będę chyba także potrzebować jakichś ubrań przeciwdeszczowych.

– Z pewnością masz rację – roześmiał się. – Pójdę przyrządzić jajka. – Zniknął we wnętrzu domu i po paru minutach wrócił z dwoma talerzami jajecznicy i świeżymi, ciepłymi bułeczkami.

– Pyszne! – krzyknęła, zabierając się z apetytem do jedzenia. – Ale skąd to wzięłeś?

– Eileen była na tyle uprzejma, że nam to przysłała. Telefonowałem do niej, żeby powiedziec jej o nowinach.

– Eileen?

– Eileen Struthers-Berkley, matka Tate – wyjaśnił.

– Pani Struthers była zaskoczona. Powiedziała, że ma nadzieję, że wpadniemy któregoś wieczora na kolację. Chciałaby cię poznać.

– To miło – powiedziała Laura i nagle spochmurniała, przypominając sobie oczy Tate, pełne pogardy i nienawiści. Szybko odrzuciła te wspomnienia.

Mark uśmiechnął się do niej.

– O czym myślisz? Masz taki dziwny wyraz twarzy.

Roześmiała się.

– Myślałam o tym, jaka jestem szczęśliwa, to wszystko.

– W takim razie wszystko w porządku! Martwiłem się przez chwilę. Chcesz jeszcze trochę kawy?

– Tak, proszę. – Podała mu swoją filiżankę, spoglądając na ogród. Był zupełnie inny od uporządkowanych ogrodów, do jakich przywykła. Pełen tropikalnej, bujnej roślinności z wielką ilością kwiatów podobnych do tego, który tego ranka Mark zostawił przy jej łóżku.

– Muszę trochę uporządkować ten ogród, za bardzo zaczął się rozrastać.

– Podoba mi się. – Laura się uśmiechnęła. – Dziękuję ci za ten cudowny kwiat. Jak one się nazywają?

- Popatrzyła znowu na ogród, wskazując na kwiaty.
- Zawsze myślałem, że mają niezbyt ładną nazwę – „pazur homara”.

Odetchnęła głęboko wilgotnym, wonnym powietrzem.

- Lubię ten zapach.

– Poczekaj aż zabiorę cię do lasu. Zapach tamtejszego powietrza jest zupełnie oszałamiający.

- Kiedy możemy tam pojechać?

– Za parę dni. Pomyślałem, że będziesz chciała się tutaj trochę urządzić. Jutro możemy kupić nowe zasłony i parę ubrań.

Po śniadaniu Laura przez kilka godzin krzątała się po domu i odnajdowała miejsca, których wcześniej nie widziała, rozpakowała walizki. Mark poszedł na górę, aby skończyć sprzątanie jej pracowni.

Laura, nucąc jakąś wesołą piosenkę przy swoich zajęciach, uświadomiła sobie, że bardzo polubiła ten dom, nawet mimo jego nieciekawego umeblowania i wyblakłych kolorów ścian. Wszędzie było jasno i przestronnie, wszystkie pokoje miały olbrzymie okna, przez które widać było niezwykle bujną roślinność. Nie mogła doczekać się, kiedy będą zwiedzać wyspę, ale Mark miał rację – należy najpierw uporządkować dom. Nie trzeba się spieszyć.

Kiedy nie było już nic do zrobienia, Laura poszła na górę poszukać męża. Nie było go w pokoju, który przeznaczony był na jej pracownię. Zatrzymała się tam na chwilę, rozglądając się wokół. Pokój był teraz pusty, tylko w rogu leżały jeszcze śmieci. Trzeba było jeszcze wszystko wyczyścić. Wielkie okna były brudne, z sufitu zwisały wielkie pajęczyny, podłoga wymagała zamiatania i mycia. Laura miała ochotę zabrać się za sprzątanie, ale nie teraz, nie dzisiaj.

Wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi i przystanęła, patrząc na drzwi po drugiej stronie małych schodów. Były zamknięte, ale Mark tam był. Słyszała jego kroki w środku. Czy będzie mu przeszkadzać? Może jest zajęty malowaniem. Nie mogła zwalczyć pokusy zobaczenia się z nim i wolno otworzyła drzwi.

- Mark! – zajrzała niepewnie do pokoju.

Odwrócił się od obrazu, przy którym stał.

- Cześć, kochanie.

- Czy ci nie przeszkadzam?

Podszedł do Laury, objął ją ramieniem i wprowadził do pokoju.

– Nie żartuj, oczywiście, że mi nie przeszkadzasz – roześmiał się – nic takiego nie robię. Chciałem się tylko przyjrzeć temu obrazowi i trochę zastanowić nad nim. Pracowałem przy nim dużo przed wyjazdem do Anglii, ale kiedy zobaczyłem go teraz, wiem już, co jest źle.

Laura stanęła przed obrazem.

– Jest pełen siły – powiedziała i pomyślała, jak bardzo nieadekwatne były to słowa. Obraz przedstawiał fale rozbijające się o czarne skały i palmy uginające się

pod naporem wiatru. Pociągnięcia pędzlem były ostre i swobodne, niemal słyszało się rozszalałą burzę i czuło zapach powietrza.

– To jest to drugie wybrzeże – powiedział Mark – na północno-wschodniej stronie wyspy. Tam prawie zawsze szaleją wiatry.

– Malowałeś je z pamięci? – spytała Laura, nie widząc żadnych śladów szkiców.

Mark wzruszył ramionami i wskazał ręką na półkę ze stosem rysunków.

– Częściowo, ale ze szkiców także korzystałem.

Lubię to miejsce, ale szkicowanie tam jest dość niebezpiecznym zajęciem.

Laura miała ochotę przejrzeć rysunki i dowiedzieć się czegoś więcej, nie tylko o wyspie, ale także o samym Marku, czuła jednak, że nie przyszła jeszcze na to pora.

Rozejrzała się po pokoju, który był typową pracownią malarską pełną puszek z farbami, tubek, pędzli, terpentyny w słoikach po dżemie, starych gazet i szmat. W atelier znajdowały się także inne obrazy przedstawiające różne części wyspy – bujny, tropikalny las, wodospad. Laura chciała przyjrzeć się im bliżej, ale pomyślała, że najlepiej będzie zrobić to w samotności. Teraz nie chciała przeszkadzać Markowi w pracy.

Jej uwagę przyciągnął widok z okna. Wychodziło ono na inną stronę niż to, z jej pracowni, i zamiast kuszącego morza i plaży zobaczyła w oddali pas gęstej zieleni, za którym wznosił się ku niebu czarny, górski szczyt.

– To jest Góra Miłosierdzia – powiedział Mark, podążając oczami za jej wzrokiem.

Laura uniosła swoje jasnozłote brwi i spojrzała na niego.

– Co za dziwna nazwa!

Uśmiechnął się.

– To przesąd. Góra Miłosierdzia jest wygasłym wulkanem. Ten, kto go tak nazwał, miał nadzieję, że wulkan będzie się zachowywał zgodnie ze swoją nazwą.

– Czy tak się stało?

– Mniej więcej. Wyrzucił trochę lawy jakieś sto lat temu. Miejscowa ludność nie zbliżała się do niego, chyba, że zachodziła taka konieczność. Prawdopodobnie w pobliżu góry mogą występować trujące opary.

– Czy byłeś tam kiedyś? – spytała Laura, czując instynktownie, że odpowie twierdząco.

– Tak. Tylko raz, chociaż muszę przyznać, że trząśłem się ze strachu. Tam jest tak pusto.

Laura zadrżała, patrząc na górę.

Mark roześmiał się, biorąc żonę w ramiona.

– Nie przejmuj się, kochanie. Nie wybuchnie. Nie pozwolę mu na to. Nie pozwolę mu na to, żeby kiedykolwiek stało ci się coś złego.

Kiedy ją całował, poczuła, jak serce jej szybko bije, a kiedy odwzajemniała jego pocałunki, wspomnienie ich miłosnej nocy powróciło znowu. Pierwsza odsunęła się

od niego. Była świadoma tego, że przeszkodziła Markowi w malowaniu.

– Chyba pójdę na plażę i popływam trochę. Czy jest tam teraz bezpiecznie? – Wiedziała już, że pogoda na Lumarze jest bardzo zmienna.

Mark spojrział na błękitne niebo.

– Przypuszczam, że będzie pogodnie. Czy chcesz, żebym poszedł z tobą?

– Nie, Mark, poradzę sobie. Zostań tutaj i pracuj.

Zmarszczył brwi.

– Och, Lauro, jestem okropny, prawda? Pracować w czasie naszego miodowego miesiąca.

Roześmiała się.

– Wszystko w porządku, Mark, naprawdę. Nie rób sobie wyrzutów. Lubię, jak pracujesz.

Przytulił ją znowu do siebie i pocałował lekko w usta.

– Nie jestem pewien, czy zasłużyłem na ciebie, Lauro.

Uśmiechnęła się, oczarowana blaskiem jego oczu, i wycofała się w kierunku drzwi.

– Kocham cię, Mark. Do zobaczenia później.

– Dobrze, kochanie. Uważaj na siebie.

Laura założyła białe bikini, wzięła ręcznik z łazienki i wyszła na zewnątrz.

Kiedy przechodziła przez ogród, coś wyleciało z jednego z górnych okien. Był to, nieco już wysłużony, słomkowy kapelusz. Podniosła go i spojrzała w górę, osłaniając oczy przed słońcem. Mark wyglądał właśnie przez okno swojej pracowni i uśmiechnął się.

– Bez tego dostałabyś udaru słonecznego! – krzyknął.

– Dzięki! – Nałożyła kapelusz i pomachała mężowi ręką.

Śpiewała idąc wśród palm w kierunku plaży.

Jak odległe wydawało się jej teraz życie w Londynie. Nie tęskniła do niego wcale. Zastanawiała się, czy Ryszard otrzymał już jej list, który zostawiła dla niego u pani Kelly. Być może Grant nie wrócił jeszcze z Sussex.

Dzień po zerwaniu zaręczyn, Ryszard powiadomił Laurę, że wyjeżdża na parę dni do swojej matki do Eastbourne i ma nadzieję, że do czasu jego powrotu do Londynu Laura się opamięta. Ona z kolei miała nadzieję, że list, który zostawiła dla niego, był wystarczająco przekonywujący, i że wiedziała o czym mówi.

Mijając drzewa palmowe, weszła na plażę i zapomniała o Ryszardzie. Należał do przeszłości. Żyła teraz rozkoszą, podniecającą terażniejszością i miała przed sobą przyszłość.

Pływanie w Morzu Karaibskim było czymś rewelacyjnym. Było cudownie ciepłe i krystalicznie czyste. Zupełnie inne niż zimne i ponure Morze Północne na wybrzeżu Clanton, gdzie zwykle pływała.

Woda była zupełnie spokojna i Laura, która dobrze pływała, wypłynęła daleko,

zanim odwróciła się, aby spojrzeć na brzeg. Jak daleko mogła tylko sięgnąć wzrokiem, cały brzeg był zielony. Ponad palmami mogła dojrzeć szczyt domu i okno swojej pracowni błyszczące w promieniach słońca. Popatrzyła wzdłuż wybrzeża. W oddali dostrzegła skupisko domów. To musiało być Druken.

Poczuła w końcu zmęczenie i wolno, na plecach zaczęła płynąć do brzegu. Po wyjściu na piasek położyła się na ręczniku i zasłoniła kapeluszem twarz.

Pozwoliła, aby słońce wysuszyło jej ciało. Nie trwało to długo, ponieważ było niesamowicie gorąco.

Wciąż leżała, czując się cudownie odprężona, słuchając szumu morza i lekkiej bryzy poruszającej gałęziami palm. Powróciła myślami do Marka. Była pod wrażeniem tych kilku płócien, które zobaczyła w jego pracowni. Wiedziała, że były dobre. Wyobrażała sobie męża szkicującego na północno-wschodnim wybrzeżu wyspy, gdzie wiał gwałtowny wiatr. Rysowanie w takich warunkach byłoby podniecającym wyzwaniem. Wpadła właśnie w drzemkę, kiedy jakiś cień zasłonił jej słońce. Uśmiechnęła się i otworzyła oczy w nadziei, że zobaczy Marka.

Jednak to nie był Mark, była to Tate Struthers-Berkley. Wyglądała jak bohaterka filmów z Jamesem Bondem. Miała na sobie czarny, jednoczęściowy strój kąpielowy z dużym wycięciem, ciemne okulary i wiszącą na szyi maskę do nurkowania. Wiatr rozwiewał jej wspaniałe, kruczoczarne włosy.

Wyraz twarzy młodej kobiety nie był jednak sympatyczny. Laura nie mogła dostrzec jej oczu – dziewczyna ukryła je za dużymi, ciemnymi okularami. Jednak jej jaskrawo pomalowane usta wykrzywił złośliwy grymas.

– Opalisz się na różowo, Leno – powiedziała wreszcie Tate.

Laura rzeczywiście się zaróżowiła, ale z oburzenia.

– Mam na imię Laura.

Uśmiech Tate był drwiący i pozbawiony humoru.

– A zatem, Lauro, opalisz się na różowo.

Laura spojrzała na swoje ramię, pragnąc z całego serca, aby ta nieprzyjemna kobieta odeszła stąd. Wszystko było cudowne dopóki się nie zjawiała.

– To całkiem możliwe z taką jasną skórą, jak moja. Po jakimś czasie na pewno opalę się tak, jak trzeba – powiedziała, po czym z lekką zazdrością spojrzała na doskonałą opaleniznę dziewczyny.

– Hmm? – Tate nie była przekonana. – Gdzie jest Mark?

– Maluje – odpowiedziała niechętnie Laura, chociaż bardziej miała ochotę powiedzieć pannie Struthers, że to nie jej interes. Nie mogła być jednak aż tak bardzo nieuprzejma, skoro Tate przyjaźniła się z Markiem.

Tate uniosła brwi z powątpiewaniem.

– Czyżby? To dziwne. Nigdy wcześniej nie ciągnęło go tak bardzo do pracy. W takie dni jak dziś, zawsze leżał na plaży.

Laura znowu się zaczerwieniła, spoglądając w kierunku domu. Aluzja Tate była

zupełnie jasna.

Oczywiście Tate nie uważała jej za wystarczająco jasną i brnęła dalej.

– A może już się tobą znudził, kochanie?

Laura spojrzała na nią ze złością. Nie spodobała się jej fałszywa serdeczność dziewczyny i jej złośliwy ton głosu.

– Oczywiście, że nie. Chciał po prostu trochę po – , pracować. Nie miałam nic przeciwko temu. Lubię, kiedy to robi. Widzisz, rozumiem go dobrze, ponieważ sama maluję!

Tate triumfowała, ubawiona takim wybuchem złości.

– No dobrze już, ja tylko pytałam. Znam jednak Marka o wiele dłużej niż ty. Jesteśmy sobie bliscy od czasu, kiedy pierwszy raz przyjechał na Lumarę.

Znam więc jego zwyczaje. W taki dzień jak dziś zawsze był nad morzem. Oczywiście tak było kiedyś, ale wciąż jestem pewna, że nie ma się o co martwić.

Do zobaczenia, kochanie! – Odeszła w stronę palm, niedbale machając ręką.

Roztrzęsiona Laura położyła się z powrotem. Co za jadowita kobieta! Zmyśliła to wszystko. Mark nie wyglądał na człowieka, który beczynn timer spędzał czas na plaży każdego dnia, kiedy tylko świeciło słońce. Spyta się go o to, kiedy wróci.

Weszła jeszcze raz do czystej, ciepłej wody, a kiedy po godzinie wróciła do domu, nie powiedziała nic o spotkaniu z Tate. Ochłonęła już trochę ze złości, a poza tym Mark przywitał ją tak czule, że trudno jej było wierzyć w to, co mówiła panna Struthers.

Siedział na werandzie i patrzył na nią, jak szła ścieżką w jego kierunku.

– Dobrze ci się pływało, kochanie? Miałem właśnie zamiar iść po ciebie.

Objęła go za szyję i pocałowała.

– Cudownie. Woda jest taka ciepła. Jak ci szło malowanie?

Skrzywił się.

– Och, tak sobie. Zaraz po tym, jak wyszłaś, miałem ochotę cię dogonić. Tęskniłem za tobą. W każdym razie, poprawiłem trochę ten obraz.

Laura uśmiechnęła się do niego i zapomniała zupełnie o złośliwościach Tate.

– Kiedy następnym razem pojedziesz tam szkicować, chciałabym jechać z tobą.

– Oczywiście. Czy myślisz, że zostawiłbym cię tutaj? – Pocałował ją. – Czy chciałabyś pojechać na obiad do miasta? W domu mamy tylko konserwy, a pewnie jesteś głodna.

Roześmiała się.

– Jestem głodna jak wilk i bardzo chętnie pojedę do miasta. Gdzie możemy tam coś zjeść?

– W Grand Hotelu jest całkiem niezła restauracja.

Zbierajmy się więc.

Laura nawet przez chwilę nie pomyślała o Tate, kiedy siedzieli w stylowym wnętrzu, jedząc wieprzowinę przyrządzoną według miejscowego przepisu. Nie

myślała też o niej, kiedy wieczorem wracali do domu, wdychając ciepłe, wonne powietrze i wesoło żartując. Z pewnością także nie myślała o tym przykrym zdarzeniu, kiedy Mark prowadził ją na górę do sypialni, aby ponownie przeżywać namiętność nocy poślubnej.

Rozdział 5

Tydzień później Laura osadziła blejtram na sztalugach, które dostała od Marka. Dał jej również dziesięć już oprawionych płócien-blejtramów. Był to prawdziwy luksus dla kogoś, kto zawsze oprawiał je sam. Mąż podarował jej także farby, pędzel, papier, wszystko to, czego potrzebowała. Nie mogła się już doczekać, kiedy zacznie malować.

Postanowiła, że nadal będzie malować wnętrze, nie miała teraz modelki, ustawiła więc martwą naturę na wąskim stoliku naprzeciwko okna. Wzięła kilka wazonów o ciekawym kształcie, które kupiła w sklepie i kawałek wzorzystego, kolorowego materiału. Scena ta wyglądała intrygująco nie tylko z powodu karaibskiego słońca wpadającego przez okno, ale dlatego, że w głębi było widać zielen za oknem.

Wszystko było już przygotowane do tego, aby zacząć malować. Na palecie leżącej na małym stoliku przy sztalugach widniały wszystkie kolory farb, jakie mogły być jej potrzebne. Cóż za bogactwo barw! Niemal zapierało jej dech, kiedy patrzyła na scenę, którą miała malować. Było to z pewnością zupełnie coś innego niż to, co malowała wcześniej. Bardzo ją to podniecało.

Zdecydowanym ruchem zanurzyła pędzel w brunatnej farbie i na płótnie zaczęła szkicować kompozycję, przypominając sobie, że Mark w tej samej chwili pracuje w swoim atelier.

Ostatni tydzień był radosny i pełen różnych zajęć. Pojechali do Druken, które nie zrobiło na Laurze, przywykłej do dużych centrów handlowych, większego wrażenia. Udało jej się jednak kupić parę ubrań bardziej odpowiednich do klimatu wyspy i całkiem ładny kwiecisty, bawełniany materiał na zasłony i poszewki poduszek.

Nie była zachwycona sklepami w Druken, ale za to z pewnością spodobały się jej ogrody botaniczne. Znajdowały się na przedmieściach i pełne były roślin pochodzących nie tylko z Lumary, ale także z sąsiednich wysp. Wśród nich Laura rozpoznała „pazury homara” błyszczące jeszcze bardziej niż te, które widziała wcześniej. Najbardziej jednak podobały się jej orchidee.

Wiele z tych roślin widziała już wcześniej, kiedy zwiedzali park narodowy. Był to wydzielony obszar podzwrotnikowego lasu, na którym wyznaczone były szlaki dla turystów. Jednak mimo tego, rezerwat nie przypominał żadnego z angielskich parków. Ścieżki były w niektórych miejscach tak zarośnięte, że Laura, idąc ostrożnie za Markiem, cieszyła się, że nie są w prawdziwej, nieoznakowanej głuszy, gdzie musieliby torować sobie drogę przy pomocy maczet.

Las był oszałamiająco piękny. Już samo oddychanie leśnym powietrzem sprawiało przyjemność.

– Miałeś rację, Mark – powiedziała, wdychając odurzający żywiczny aromat. – Od tego zapachu kręci mi się w głowie. Można by się nim upić.

– Zupełnie niewiarygodne, prawda? – Wskazał na drzewo o dziwnych, olbrzymich korzeniach wystających nad ziemią. – To jest kasztanowiec – powiedział. – Różni się trochę od angielskiego.

Laura roześmiała się.

– Troszeczkę. Przypomina nogi w płetwach.

Poszli dalej. Laura rozglądała się wokół, zdumiona ilością i różnorodnością roślin. Ziemia była gęsto pokryta olbrzymimi paprociami, wśród których rosły najrozmaitsze gatunki drzew, w większości pokryte bluszczem. Z trudnością przedzierali się przez gęste, zwisające z drzew pnącza.

– Och! – wykrzyknęła Laura zachwycona. – To wygląda tak, jak na filmach o Tarzanie! – Wzięła do ręki zwisające pnącze.

Mark spojrzał w górę z odrobiną niepokoju.

– Miałabym ochotę połuścić się na tych pnączach.

– To są korzenie rośliny, która nazywa się kahlin i rośnie na szczycie drzewa. Gdy staje się ciężka, może spaść i czasami przewraca ze sobą całe drzewa – Naprawdę? – spytała udając niewzruszoną, ale szybko puściła trzymany w ręku korzeń.

Tego dnia urządzili sobie piknik niedaleko pięknego wodospadu, który wydawał się Laurze dziwnie znajomy.

Usiadła zamyślona, aż w końcu przypomniała sobie.

– Namalowałeś go, widziałam obraz w twojej pracowni.

Kiwnął głową.

– Tak. To fantastyczny temat, nie uważasz?

Rozglądała się wokół z zapartym tchem, jej oczy chłoneły piękno skały pokrytej mchem u podnóża wodospadu i wysmukłe, pełne wdzięku drzewa rosnące na szczycie.

– O tak! To cudowne miejsce! – Zgodziła się z zapalem. – Myślę, że pojęcie raju zostało stworzone tutaj.

Roześmiał się serdecznie, przytulając ją do siebie.

– W takim razie człowiek, który to pojęcie stworzył, kimkolwiek był, musiał mieć przy sobie tak cudownie piękną kobietę, jak ty, żeby to wymyślanie dobrze mu szło.

Kolejne dwa dni po tej udanej wycieczce były deszczowe i pochmurne, więc Laura zabrała się za sprzątanie i malowanie swojej pracowni. Deszcz stukał o szyby, a purpurowo-czarne chmury gnały od morza w kierunku domu. Spędzała też trochę czasu stojąc po prostu przy oknie i patrząc na burzę. Był to wspaniały widok. Chciała go namalować, ale na tej wyspie znajdowało się tak dużo rzeczy, które chciała utrwalić na płótnie.

Pewnego popołudnia, gdy pogoda była wciąż deszczowa, Laura czekała, aż wyschną pomalowane ściany jej studia. Siedziała w rogu pracowni Marka, który akurat malował, i przeglądała jego szkice. Zawierały mnóstwo różnych informacji.

Były zrobione ołówkiem, farbami wodnymi lub też i piórkiem, i atramentem, fachowe i pełne dynamizmu, wiernie oddawały zarówno kształty, jak i atmosferę otaczającą model. Wyglądało na to, że jej mąż był bardzo utalentowanym człowiekiem.

Gdy pogoda się poprawiła, Mark zabrał ją na północno-wschodnie wybrzeże, aby poszkicować. Jadąc land-roverem, przejechali bardzo blisko Góry Miłosierdzia i znajdującego się za nią pasma górskiego. Laura wciąż trzęsła się na widok groźnego, czarnego wulkanu, ale wiedziała, że musi kiedyś do niego podejść.

Szkicowanie na niespokojnym wietrze na wybrzeżu było trudne. Chociaż deszcz nie padał, niebo było pełne olbrzymich, groźnych chmur, gnanych gwałtownym wiatrem. Ten sam wiatr wzburzał fale, które rozbijały się z hukiem o czarne, wulkaniczne skały. Właśnie w tym niewiarygodnym miejscu Mark usiadł do szkicowania. Rozciągał się stąd widok, który dawał mu informacje potrzebne do ukończenia obrazu.

Laura ukryła się przed wiatrem za skałą i szkicowała swojego męża pogrążonego w pracy, otulonego w ciepłą kurtkę, wyglądającego potężnie nawet na tle żywiołów, z włosami targanymi wiatrem. Wydawało się jej, że Mark czuje się jak u siebie w domu na tym dzikim pustkowiu, i że jej szkice oddadzą to. Chciała namalować kiedyś jego portret.

Teraz, kiedy pracowała nad martwą naturą w atelier, czuła, że jej podejście do malowania się zmieniło. Wszystko to, co zobaczyła na wyspie, a zwłaszcza miłość i szczęście, które przeżywała z Markiem, wpływało ożywiająco na jej pracę.

Nie chodziło o to, że zaczęła używać jaśniejszych kolorów, to było coś więcej. Jej obraz był żywy, pełen namiętności, odzwierciedlał wszystkie jej uczucia.

– To jest cudowne, Lauro – powiedział Mark z przekonaniem, wchodząc jakiś czas później do pracowni i spoglądając jej przez ramię.

Roześmiała się trochę nerwowo.

– Naprawdę? Nigdy nie potrafię ocenić swojej pracy zaraz na samym początku. Wiesz, chciałabym zrobić kilka akwarel w ogrodach botanicznych. Są rzeczywiście fantastyczne.

Uścisnęła ją z czułością.

– Jeśli tylko chcesz. Zawiozę cię tam jutro, jeśli będzie ładna pogoda.

Następnego dnia Laura siedziała pod palmą w ogrodach w Druken, z blokiem papieru akwarelowego na kolanach. Mark nalegał, żeby ją tu przywieźć, chociaż sam wrócił do pracowni, aby dokończyć swój morski pejzaż. Miał przyjechać po nią o pierwszej.

Laura nie miała nic przeciwko temu, żeby zostać sama w ogrodzie, chociaż szkicowanie tam nie było tak przyjemne, jak to sobie wyobrażała. Nawet w cieniu palm było niewiarygodnie gorąco i żałowała, że nie zabrała ze sobą czegoś do picia.

Uwagę jej rozpraszali przechodnie, którzy podchodzili do niej, żeby zobaczyć, co

robi. Czują, że powinna być wdzięczna za ich zainteresowanie, ale utrudniało jej to skoncentrowanie.

Około południa myślała już tylko o tym, by ugasić pragnienie. Zła na siebie, spakowała rzeczy i poszła do Grand Hotelu.

Siedząc w chłodnym kąciku ze szklanką soku z owoców cytrusowych, poczuła się o wiele lepiej. Zawsze lubiła przyglądać się ludziom, zgadując kim są i co robią. Teraz jej uwagę zwrócili goście przy barze.

W pobliżu siedziała grupa hałaśliwych Amerykanów, dyskutujących o swoich planach na popołudnie. Dwie dość tęgie kobiety chciały poleniuchować na plaży, a ich mężowie, obaj ubrani w stożkowe czapeczki, mieli ochotę na zwiedzanie okolicy. Laura pomyślała, że ta czwórka powinna się rozdzielić na całe popołudnie i przeniosła swoją uwagę na wysokiego bruneta, który był pracownikiem hotelu i uśmiechnął się do niej, przechodząc koło jej stolika.

– Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku, pani Oakley?

– Tak, dziękuję. Była bardzo spragniona. – Uśmiechnęła się, wskazując na szklankę.

Polubiła go już wtedy, kiedy Mark przedstawił go jej, gdy któregoś popołudnia jedli tutaj obiad. Złożył im gratulacje z okazji ślubu. Wszyscy znajomi Marka okazywali swoją serdeczność z wyjątkiem Tate, oczywiście, której Laura nie widziała już cały tydzień. Była za to wdzięczna swojej szczęśliwej gwiazdzie.

– Nie przywykła pani jeszcze do tego upału – powiedział brunet. – Ale mam nadzieję, że polubiła pani tę wyspę?

– Uwielbiam ją.

Przekonany do tego, co mówiła, odszedł do swojej pracy, a Laura, popijając dalej napój, przyglądała się temu, co dzieje się przy barze.

Kiedy spojrzała w kierunku drzwi, szklanka niemal wypadła jej z ręki. Elegancko ubrany mężczyzna, który właśnie wszedł był tak podobny do Ryszarda, że mógłby być jego bratem-bliźniakiem. Nie było to jednak możliwe. Ryszard był jedynakiem.

Złotowłosy mężczyzna szedł w jej kierunku, a wyraz jego twarzy świadczył o tym, że ją rozpoznał. Niestety jej przypuszczenia okazały się prawdą. Laura drżącą ręką odstawiła szklankę. To nie był brat-bliźniak Ryszarda Granta – to był we własnej osobie Ryszard.

– Ryszard! – wybełkotała, kiedy on spokojnie usiadł naprzeciwko niej, rozpinając marynarkę. – Co ty tutaj robisz?

– To proste, jestem na wakacjach – powiedział unosząc brwi, jak gdyby zdziwiło go pytanie Laury i podniósł rękę, żeby zawołać kelnera.

– Ciemny rum, proszę.

– Służę panu. – Kelner przyjął zamówienie i odszedł.

– Czy jesteś zdziwiona, że mnie tu widzisz, Lauro?

Roześmiała się nerwowo.

– A jak myślisz, Ryszardzie? Muszę przyznać, że jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałabym się tutaj spotkać. Nie jesteś tutaj na wakacjach, prawda?

Przyjechałeś, żeby mnie znaleźć.

Roześmiał się.

– Dlaczego, do licha, tak myślisz? Powiedziałbym raczej, że jesteś zarozumiała, Lauro.

Zacisnęła usta ze złością. Miała nadzieję, że już go nigdy więcej nie zobaczy, tymczasem on przyjechał tutaj, żeby zniszczyć raj, który odnalazła z Markiem. To było straszne, wprost nie do zniesienia.

– Och, przepraszam – powiedziała sarkastycznie. – Nie musiałbyś myśleć o mnie w taki sposób, gdybyś tutaj przyjeżdżał. – Dopija napój i wzięła torebkę, zbierając się do wyjścia. Ryszard stracił nagle pewność siebie.

– Nie odchodź, Lauro. – Przytrzymał ją za ramię.

Westchnęła.

– Nie mam ci nic do powiedzenia, Ryszardzie. Nie wiem, po co tu przyjechałeś. Myślałam, że mój list...

– Twój list tylko potwierdził moje przypuszczenia, co do twojego stanu psychicznego.

– Mojego stanu psychicznego? Co masz na myśli?

– Rum dla pana – powiedział kelner, ledwo przez nich zauważony. – Czy ma pani ochotę na jeszcze jeden napój, pani Oakley?

Potrząsnęła przecząco głową, uśmiechając się najmilej, jak tylko mogła. Świadoma tego, że Ryszard drgnął na dźwięk jej nazwiska.

– Nie, dziękuję. Niedługo wychodzę. Muszę spotkać się z mężem. – Słowa te były bardziej skierowane do mężczyzny siedzącego naprzeciwko niej i kelner wyczuł intencje Laury.

– Jak pani sobie życzy – powiedział i odszedł.

Laura powtórzyła ze złością swoje pytanie, kiedy zostali sami:

– Co to miało znaczyć, kiedy powiedziałaś, że mój list potwierdził twoje przypuszczenia co do mojego stanu psychicznego?

Wzruszył ramionami, wciąż zachmurzony.

– Ależ to oczywiste! Nie możesz być przy zdrowych zmysłach, skoro poślubiłaś tego okropnego człowieka i przyjechałaś tutaj. Ty nawet go dobrze nie znasz.

Spojrzała na niego ze złością.

– Teraz już go znam! Chętnie ci powiem, że nigdy nie byłam tak bardzo szczęśliwa. Poślubienie Marka było najrozsądniejszą rzeczą, jaką do tej pory zrobiłam, wierz mi.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedział gorzko. – Obiecałaś, że wyjdiesz za mnie.

Westchnęła i ogarnęło ją poczucie winy. Było jej przykro, że go zraniła. Nie

miała przecież zamiaru go skrzywdzić.

– Wiem, obiecałam i teraz jest mi przykro. Kiedyś rzeczywiście miałam taki zamiar. Jednak Mark... – Uniosła wymownie rękę w powietrzu. – Mark jest zupełnie inny. Kiedy go poznałam, wiedziałam, że już ciebie nie Kocham. Naprawdę jest mi przykro. Muszę już iść, Ryszardzie. On będzie na mnie czekał.

Jednak Ryszard znowu przytrzymał Laurę za ramię.

– Nie, nie odchodź! Przyjechałem, żeby zabrać cię do domu. Kocham cię. Nie mogę żyć bez ciebie.

– Będziesz jednak musiał, Ryszardzie. Nie mam zamiaru nigdzie jechać. – Wypowiedziała te raniące słowa tak łagodnie, jak tylko mogła, świadoma tego, że tej scenie z zainteresowaniem przyglądają się inni goście.

Patrzył na nią w milczeniu, z posępną miną. Dziwny wyraz oczu mężczyzny przeraził ją tak, że aż zadrżała.

– Muszę już iść. – Próbowała ponownie wstać, zsuwając jego rękę ze swojego ramienia.

– Lauro, co za niespodzianka spotkać cię tutaj! – Zanim wstała, usłyszała nieprzyjemny, znajomy głos. – Widziałam właśnie Marka szukającego cię w ogrodach.

Laura spojrzała z uczuciem rezygnacji na ciemną twarz panny Struthers-Berkley. Jej czarne oczy z nieukrywanym zainteresowaniem patrzyły na Ryszarda.

Tym razem Laura zdecydowanie zarzuciła torebkę na ramię.

– Wiem, umówiłam się z nim o pierwszej. Już jestem spóźniona.

– Nie przedstawisz mnie swojemu przyjacielowi, zanim wyjdiesz? – Głos Tate był pełen obrzydliwych insynuacji.

Laura poczuła się zobowiązana to zrobić.

– Ryszardzie, to jest Tate Struthers-Berkley. Tate, to jest Ryszard Grant. Teraz muszę już iść, żeby spotkać się z Markiem.

Wyszła szybko, nie oglądając się za siebie, szczęśliwa, że znowu jest na słońcu. Wyszłaby chętnie nawet wtedy, gdyby padał deszcz, żeby tylko uwolnić się od tej pary.

Jednak cała ta sytuacja nie wydawała się jej łatwa.

Nie mogła uwierzyć w to, że Ryszard naprawdę przyjechał tutaj w przekonaniu, że Laura wróci z nim do Anglii. Zawsze wiedziała, że Grant był chorobliwie zazdrosny i zaborczy, ale nigdy by nie przypuszczała, że posunie się tak daleko. W każdym razie, dobrze by było, gdyby spodobał się Tate. Była bowiem równie zaborcza w stosunku do Marka, jak Ryszard wobec Laury.

Idąc szybko w kierunku ogrodów, trzęsła się na myśl, że tamtych dwoje wciąż siedzi razem i rozmawiają o niej. Och! Dlaczego tacy ludzie, jak Tate i Ryszard, muszą istnieć na tym świecie! Sprawiają tyle kłopotów i niszczą jej szczęście.

Mark zmartwiony stał przy bramie ogrodu botanicznego.

– Przepraszam za spóźnienie, Mark. Chciało mi się pić i poszłam do hotelu. Zasiadziałam się trochę. – Nie chciała mówić o tym, że Ryszard jest na wyspie. Chciała o tym zapomnieć i miała nadzieję, że jej były narzeczony szybko stąd wyjedzie. Być może to, co powiedziała dotarło w końcu do niego. Przypomniała sobie jednak jego zawzięty wyraz twarzy i ogarnęło ją nieprzyjemne wrażenie, że jest niepoprawną optymistką.

Mark pocałował ją.

– Wszystko w porządku, kochanie. Nie czekałem długo. Narysowałaś coś ciekawego?

Zmarszczyła brwi, idąc w kierunku samochodu.

– Nie bardzo. Wydaje mi się, że nie przywykłam jeszcze do pracy w plenerze. Ludzie wciąż podchodzili, żeby zobaczyć, co robię i trochę mnie to rozpraszało.

– Szybko się przyzwyczaisz. Nie powinnaś zbyt szybko rezygnować.

Potrząsnęła głową.

– Nie zniechęcam się. Tylko następnym razem zabiorę coś do picia.

W drodze do domu Laura milczała, wracając myślami do Ryszarda. Mark zauważył, że coś jest nie w porządku.

– O czym myślisz, kochanie? Nie słyszysz nawet, co do ciebie mówię.

Spojrzała na niego przeproszająco.

– Przepraszam. Nie myślałam o niczym szczególnym – Laura nie chciała okłamywać męża, ale również wspominać nie chciała o Ryszardzie. – O czym mówiłeś?

Mark zachmurzył się, jakby podejrzewając, że jego żona coś przed nim ukrywa.

– Mówiłem ci o tym, że Gerald Struthers-Berkley przyjechał przed południem, aby zaprosić nas na kolację jutro wieczorem. Myślę, że był rozczarowany, że nie zastał ciebie w domu. Powiedziałem mu, że przyjdziemy z przyjemnością i wkrótce on i Eileen poznają cię.

– To miło – powiedziała, chociaż trudno jej było zdobyć się na entuzjazm. Prawdopodobnie Tate też tam będzie, a perspektywa spotkania panny Struthers znowu, nie należała do przyjemności.

Mark spojrzał na nią, marszcząc brwi.

– Nie wydajesz się być zachwycona. Czy coś ci nie odpowiada? Może nie chcesz iść? Zobaczysz, to bardzo mili ludzie, polubisz ich.

Uśmiechnęła się, jak tylko mogła najlepiej.

– Oczywiście, że chcę iść. Jestem pewna, że ich polubię.

Mark nie odezwał się, ale wciąż był nachmurzony i Laura czuła, że go nie przekonała.

Przez całą resztę dnia chodziła jak struta, martwiąc się przyjazdem Ryszarda. Po kolacji, kiedy zmywali naczynia w kuchni, Mark znowu zapytał o powód jej zmartwień.

– Co się dzieje, Lauro? Chcę wiedzieć. – Spojrzał na nią poważnie. – Coś ci leży na sercu i przykro mi, że nie chcesz mi zaufać i powiedzieć szczerze, o co chodzi.

Spojrzała na niego zakłopotana.

– Nie, Mark, to nie jest tak, naprawdę... Ja po prostu... nie chcę, żeby coś zniszczyło nasze szczęście.

– Poczula, jak łzy napływają jej do oczu.

Mark uśmiechnął się czule, odłożył ściereczkę i przytulił Laurę do siebie.

– Och, najdroższa, tak bardzo cię kocham – pocałował ją – ale czy nie uważasz, że właśnie ukrywanie czegokolwiek przed sobą może zniszczyć nasze szczęście? Chciałbym wszystko z tobą dzielić, nawet kłopoty, jeśli trzeba, chociaż zupełnie nie mogę sobie wyobrazić, co mogło się stać, kiedy. dzisiaj rano rysowałaś w ogrodach.

Westchnęła, tuląc się do niego.

– To się stało wtedy, kiedy poszłam do miasta, żeby się czegoś napić. To było w barze Grand Hotelu i...

– I co? – zapytał zaintrygowany, patrząc jej w oczy.

– I Ryszard tam wszedł. Mark zmarszczył brwi.

– Grant?

– Tak. Przyjechał tutaj za mną. Powiedział, że byłam szalona poślubiając cię i przyjechał, żeby zabrać mnie do Anglii.

Mark zagwizdał.

– To nie do wiary. To on jest szalony, skoro przyjechał tutaj. Kto by pomyślał, że zrobi coś podobnego?

Laura westchnęła znowu.

– Wiem, że to okropne. Nie wierzyłam własnym oczom, kiedy go zobaczyłam. Próbowałam przekonać go, że tutaj z tobą jestem szczęśliwa, ale on nie jest w stanie w to uwierzyć. On jest wariatem. Mark, boję się go...

Przytulił ją mocniej, a ciepło jego ciała podziałało na nią kojąco.

– Nie bój się, kochanie. Nie pozwolę, żeby coś ci zrobił. Pojadę jutro do Druken i porozmawiam z nim. Wszystko będzie dobrze.

– Mam taką nadzieję – powiedziała z powątpiewaniem – ale szkoda, że w ogóle tu przyjechał. Byliśmy tacy szczęśliwi.

– Przecież on nie ma na to żadnego wpływu, nieprawda? – rzekł Mark. – Będziemy tak samo szczęśliwi, jak byliśmy. On nie może nam w tym przeszkodzić. – Pochylił się, aby pocałować ją w usta, jakby chciał tym pocałunkiem przypieczętować swoje słowa.

Rozdział 6

Jednak następnego ranka Mark nie mógł porozmawiać z Ryszardem, ponieważ Granta nie było w hotelu. Recepcjonista powiedział, że Ryszard wyszedł wcześniej, jeszcze przed ósmą. Kiedy Mark telefonował później, nadal go nie było.

– Przynajmniej wiemy, gdzie się zatrzymał. Na pewno niedługo się z nim spotkam. Nie martw się tym wszystkim, kochanie.

Laura uśmiechnęła się. Od kiedy Mark o wszystkim wiedział, było jej lepiej. Uświadomiła sobie, jak bardzo głupie było ukrywanie przed nim wszystkiego.

Wszedł do sypialni, kiedy przygotowywała się do wyjścia na obiad od Struthers-Berkley'ów.

– Ślicznie wyglądasz – stwierdził z uznaniem, obejmując w tali jej drobne ciało.

– Czy to ta sukienka, którą miałaś na sobie w dniu otwarcia wystawy?

Roześmiała się.

– Tak, to ta sama. – Zakładała właśnie złote kolczyki w kształcie kwiatów z cynobrowymi kamykami w tym samym odcieniu, co suknia.

Mark spojrział na jej odbicie w lustrze.

– Czy naprawdę masz ochotę tam iść? Wczoraj miałaś chyba jakieś wątpliwości. Czy tak było dlatego, że martwiłaś się Grantem?

Westchnęła.

– Nie, to nie było tylko to. Chodzi o Tate. Przyszła wczoraj do hotelu akurat w chwili, kiedy wychodziłam. Zostawiłam ją z Ryszardem. Obawiam się, że opowiedział jej o wszystkim.

– Jeśli tak, to przedstawił jej swój wypaczony pogląd na tę sprawę. – Skorygował Mark z przekąsem, przytulając twarz do jej bladego policzka. Laura trochę się uspokoiła.

– Zresztą to nawet nie ma znaczenia, czy jej powiedział, czy nie. Sami wkrótce możemy jej o tym powiedzieć. Jest inteligentną dziewczyną i pewnie sama przekona się niedługo, jaki jest Grant.

Laura uśmiechnęła się, jednak wątpliwości jej nie opuściły. Była przekonana, iż Mark nie zna Tate naprawdę. Nic dziwnego, skoro w stosunku do niego zachowywała się zupełnie inaczej.

Laura czuła, że Tate też mogłaby być niebezpieczna.

Państwo Struthers-Berkley mieszkali w domu podobnym do domu Oakley'ów. Było jeszcze całkiem jasno, kiedy przyjechali i Laura zobaczyła starannie wypielęgnowany, typowy angielski ogród. Utrzymanie go w takim stanie w klimacie Wysp Karaibskich było niewątpliwie pracochłonne.

Kiedy Laura poznała Eileen i Geralda, wydali się jej typowymi Anglikami. Łatwo było wyobrazić ich sobie mieszkających w wiejskiej posiadłości, gdzieś w

Gloucestershire i jeżdżących konno w otoczeniu sfory myśliwskich psów. Oboje byli bardzo mili i Laura od razu poczuła się swobodnie w ich towarzystwie, zwłaszcza, że ich córki nie było w pobliżu.

– Masz na imię Laura, prawda? – spytała Eileen, podchodząc do niej i ściskając jej rękę swoimi szczupłymi, piegowatymi dłońmi. – Nawet nie wyobrażasz sobie, jak miło nam było usłyszeć nowinę.

Jesteś taka urocza, moja droga, właśnie tak sobie ciebie wyobrażałam.

Laura nie wiedziała, jak zareagować na tak serdeczne powitanie. Mark uśmiechnął się, kiedy Gerald podchodził do Laury.

– Eileen, wpędzasz tę biedną dziewczynę w zakłopotanie! Miło cię poznać, moja droga. – Podał jej rękę.

Laura uśmiechnęła się do nich trochę nieśmiało.

– To cudownie poznać was oboje. Bardzo dziękujemy za zaproszenie – rzekła, trochę skrępowana tym, że zachowuje się jak grzeczne dziecko, ale widać było, iż jej nieśmiałość spodobała się gospodarzom.

– Cała przyjemność po naszej stronie – powiedział Gerald. – Eileen już nie mogła się doczekać, żeby cię poznać.

Jego żona roześmiała się wesoło.

– To prawda, Lauro, ale Gerald był tak samo ciekawy ciebie, jak ja. Proszę, wejdźcie do środka. Daj mi swoją kurtkę. – Eileen wprowadziła ich do gustownie umeblowanego salonu i poprosiła męża o przygotowanie drinków, whisky z wodą sodową dla Marka i wytrawną sherry dla Laury.

– Ślicznie urządziła pani ten pokój – powiedziała Laura, kiedy Gerald wypytywał Marka, jak udała się jego podróż do Londynu.

– Dziękuję, Lauro, ale proszę mówmy sobie po imieniu. Czuję, że zostaniemy dobrymi przyjaciółkami – pani domu rozejrzała się wokoło. – Wszystkie meble zostały sprowadzone z Anglii. Dostałam je w spadku po matce. Musieliśmy się pozbyć niektórych sprzętów, kiedy przeprowadzaliśmy się tutaj z budynku rządowego.

Laura skinęła głową.

– To było dwa lata temu, prawda, kiedy Lumara uzyskała niepodległość?

– Tak. Widzę, że Mark ci już wszystko opowiedział. Nie mieliśmy nic przeciwko temu, żeby się tutaj przeprowadzić. Administrowanie Lumarą było trudne i bardzo odpowiedzialne. Gerald miał już tego dosyć i chętnie odszedł na emeryturę, chociaż myślę, że Tate tęskni za życiem, jakie prowadziliśmy. – Eileen zamyśliła się na chwilę. – Czy poznałaś naszą córkę?

– Tak – odpowiedziała Laura tak spokojnie, jak tylko mogła, jednak jej ciało spięło się na samą myśl o pannie Struthers-Berkley. – Gdzie ona jest? – spytała, żeby wiedzieć, czy ma przygotować się na jej spotkanie czy nie.

Eileen popatrzyła z pewnym zakłopotaniem.

– Och, musiała wyjść, żeby się z kimś spotkać. Powiedziała, że wróci na kolację. Serce Laury zamarło, lecz z całych sił starała się nie pokazywać swojego przygnębienia.

– Powiedz mi moja droga – mówiła Eileen – co sądzisz o domu Marka, twoim nowym domu?

Laura uśmiechnęła się.

– Uwielbiam go. Jest bardzo podobny do waszego, prawda?

Eileen kiwnęła głową.

– Tak, oba były zbudowane mniej więcej w tym samym czasie.

Laura rozejrzała się po eleganckich meblach i dekoracjach.

– Mam zamiar uszyć nowe zasłony i poszewki na poduszki, żeby rozjaśnić trochę nasz salon. Teraz sprawia trochę ponure wrażenie. Kupiłam już materiał.

– Och, tak, jestem pewna, że to coś zmieni. Mark pewnie nigdy nie zawracał sobie głowy takimi sprawami, prawda? Mogę pożyczyć ci moją maszynę do szycia. Będziesz mogła na niej szyć, jak długo chcesz.

– Naprawdę? To bardzo miło z twojej strony.

– Oczywiście! Trzymaj ją tak długo, jak chcesz.

Bardzo rzadko jej używam.

– Czego tak rzadko używasz? – zainteresował się mąż Eileen.

– Maszyny do szycia. Laura pożycza ją, żeby uszyć nowe zasłony.

Gerald roześmiał się.

– Popatrz, Mark! Za miesiąc lub dwa nie poznasz własnego domu.

Żona Geralda popatrzyła na niego karcąco.

– Jestem pewna, że Markowi spodoba się wszystko, co Laura zrobi w domu. – Uśmiechnęła się i spojrzała na Marka. – Powiedz mi, gdzie poznałeś tę uroczą damę, Mark. Umieram z ciekawości. Uwielbiam romantyczne historie miłosne!

Gerald skrzywił się.

– No pewnie! Czytasz przecież trzy romanse tygodniowo.

Mark i Laura wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Laura cały czas patrzyła na swojego męża, który z wyraźnym zadowoleniem opowiadał zawiłą historię ich miłości od pierwszego wejrzenia.

– Och, jakie to romantyczne! – westchnęła zachwycona Eileen.

– To raczej typowe dla artystów, impulsywne zachowanie – zażartował Gerald.

– Co takiego, tato? – Usłyszeli słodki głos i do salonu weszła Tate. Wyglądała fantastycznie, cała ubrana na czarno w połyskującej, jedwabnej sukni wieczorowej i krótkim futrzanym zakiecie. Jej czarne włosy były rozpuszczone i sięgały ramion.

Laura wzięła głęboki oddech, aby opanować zdenerwowanie i patrzyła na stojącą naprzeciwko niej dziewczynę, zastanawiając się, jak Eileen i Geraldowi udało się wydać na świat tak czarną piękność. Gerald miał teraz siwe włosy, ale jego wąsy miały jasny, piaskowy kolor, a włosy Eileen były złościście kasztanowe.

– Mark, kochanie! – Tate przeszła przez pokój i nie czekając na wyjaśnienia swojego ojca pocałowała Marka w usta. – Prawie cię nie widziałam od czasu, kiedy wróciłeś z Anglii – skarżyła się.

Mark roześmiał się.

– Możesz winić za to Laure – powiedział i chociaż Laura wiedziała, że żartował, wydawało jej się, że było to nie na miejscu. Tate spojrzała na Laure z nie ukrywaną niechęcią.

Kilka sekund później na jej jaskrawoczerwonych ustach pojawił się fałszywy uśmiech. „Zrobiła to ze względu na rodziców” – pomyślała Laura.

– Cześć, Lauro! Miałam przyjemność spotkać się wczoraj z twoim przyjacielem. Bardzo miło spędziliśmy czas.

– Czyżby? – spytała nerwowo Laura.

– Tak, było wspaniale. Długo rozmawialiśmy i wiele się dowiedziałam.

– Kto to taki, Lauro? – spytała zaciekawiona Eileen, niczego nie podejrzewając.

– Och, to znajomy z Londynu. Przyjechał tutaj na wakacje.

– To rzeczywiście niezwykle zbieg okoliczności – rzekła pani domu. – Czy wiedział, że tutaj jesteś?

– Powiedziałabym, że wiedział na pewno, iż tutaj jesteś, prawda, Lauro? – powiedziała dziewczyna słodkim głosem.

– Jak się czuje Kapitan? – Mark spytał o konia Tate.

Laura wiedziała, że chodziło mu o to, aby zmienić temat, ale to nie zahamowało dzikiej zazdrości, którą poczuła, widząc, jak Tate siada blisko Marka na sofie i rozmawia z nim przyciszonym głosem.

– Mark mówił, że jesteś artystką, Lauro. Czym się zajmujesz?

Laura odpowiedziała na pytanie Geralda najlepiej, jak tylko mogła, ale trudno jej było w pełni skoncentrować się na tym, co mówi. Za każdym razem, kiedy słyszała kokietyjny śmiech Tate, czuła jakby ktoś wbijał jej nóż w serce. Jeszcze gorzej było, kiedy dolatywał do niej śmiech Marka. Czuł sympatię do Tate, to było oczywiste, nawet jeśli uważał ją czasami za „uciążliwą”.

Laura próbowała racjonalnie zanalizować, dlaczego ta sytuacja tak ją męczy. Czyżby zazdrość? Oczywiście, ale dlaczego czuje się zazdrosna? Czyżby wątpiła w to, że Mark ją kocha? Nie! Czy Mark uważa, że Tate jest pociągająca? Z pewnością była bardzo piękna, ale Laura nie chciała wierzyć w to, że Mark podobał się Tate. Może po prostu czuła się trochę niepewnie i to wszystko. Kochała Marka tak bardzo. Oddała mu wszystko: serce, ciało, umysł i duszę. Być może brzmiało to patetycznie, ale było prawdziwe.

– Kolacja gotowa – oznajmiła gospodyni, która stanęła w drzwiach, skutecznie przerywając rozterki Laury.

– Wspaniale – powiedziała Eileen wstając – chodźmy więc jeść.

Wątpliwości Laury nieco osłabły, kiedy Mark wstał, podszedł do niej i wziął za

rękę, zostawiając wściekłą Tate samą na sofie. Córka gospodarzy najwyraźniej chciała, żeby Mark zaprowadził ją do stołu.

– Wszystko w porządku, kochanie? – spytał Mark czule i pod spojrzeniem jego oczu Laura nagle odzyskała spokój.

– Tak, wszystko dobrze. – Uśmiechnęła się do niego szczęśliwa.

Była świadoma irytacji Tate, której Mark odmówił swego towarzystwa.

Jednak panna Struthers postarała się, aby Mark i Laura nie siedzieli obok siebie przy stole nakrytym na pięć osób. Laura znalazła się koło pani domu, naprzeciwko Tate, z Geraldem po prawej stronie.

Jedząc wyśmienitą zupę rybną, Laura przestała się przejmować czymkolwiek. Rozmawiała z Eileen siedzącą po jej lewej stronie.

– To bardzo ładny pokój, Eileen. Kolory są tak świetnie dobrane. Chętnie namalowałabym go któregoś dnia.

Zadowolona Eileen rozejrzała się po pokoju, który był utrzymany w błękitnej tonacji. Na podłodze leżał złoty dywan, a przy oknie wisiały zasłony ozdobione falbanami.

– Naprawdę, moja droga? Muszę przyznać, że to dla mnie zaszczyt.

Laura uchwyciła porozumiewawcze spojrzenie Marka i roześmiała się.

– Nie znasz jeszcze moich obrazów.

– Jestem pewna, że są cudowne. Musisz mi je kiedyś pokazać.

Tate wpadła w ponury nastrój. Nie spodobało się jej to, że Laura znalazła się w centrum zainteresowania.

Spojrzała na Marka wyzywająco.

– Słyszałam, że zacząłeś dużo malować po powrocie z Anglii. Czy to prawda, kochanie?

Mark pokiwał głową w zamyśleniu.

– Tak. Przyszło mi nagle do głowy tyle nowych pomysłów. To dlatego, że jestem z Laurą. Pracuję więcej, kiedy ona jest w pobliżu.

Uśmiech Tate był tak triumfujący i pełen satysfakcji, że Laura aż się zaczerwieniła. Zorientowała się, że Tate opacznie zrozumiała słowa Marka, myśląc, że jej mąż pracuje więcej po to, aby uciec od swojej, właśnie poślubionej żony. Przecież wcale nie o to mu chodziło. Miał na myśli to, że obecność Laury go inspiruje.

– Tate jest taką samą ignorantką w dziedzinie sztuki jak ja, Lauro – rzekł Gerald.
– Musisz nam wybaczyć.

Tate popatrzyła na ojca z oburzeniem.

– To nieprawda, tato! Dużo czytałam na ten temat, prawda Mark?

Mark uśmiechnął się.

– Tak, często pożyczałaś ode mnie książki. – Sposób, w jaki to powiedział, świadczył o tym, że wątpił w to, że Tate je czytała.

Laura domyśliła się, że pożyczanie książek było dla Tate tylko pretekstem do częstych wizyt u Marka.

Tate wyglądała tak, jakby się nadała, jednak po następnych słowach Marka jej humor się poprawił.

– Muszę przyznać, że ślicznie dzisiaj wyglądasz, Tate.

Laura była zdumiona słysząc słowa męża, ale Tate promieniała. Jej czarne oczy rozbliły i śmiała się rozkosznie. Odrzuciła do tyłu ciemne włosy.

– Dziękuję, kochanie.

Mark wciąż się śmiał, patrząc na nią z podziwem. Tate skierowała swoje oczy na Laurę i natychmiast spoważniała.

– Spotkałam się z kimś, za kim Laura nie przepada, sądząc po tym, w jaki sposób go porzuciła. To był Ryszard Grant, spotkałam się z nim w Grand Hotelu.

Laura zaczerwieniła się gwałtownie. Co za nieznośna małpa z tej Tate!

Zaniepokojona Eileen spoglądała to na córkę, to na Laurę.

– Wydaje mi się, że to nie twoja sprawa Tate – powiedziała stanowczo.

Tate uśmiechnęła się, bynajmniej nie zmieszana.

– Oczywiście – zgodziła się.

– Ryszard Grant nie należy do ludzi, którzy potrafią pogodzić się z czyjąś odmową – wyjaśnił Mark gospodarzom. – Jest bardzo uparty. Nie chce uwierzyć w to, że Laura nie ma już ochoty być z nim dłużej.

Laura poczuła się trochę zakłopotana, chociaż była wdzięczna Markowi za wyjaśnienia. Tate z premedytacją fałszywie przedstawiła jej postępowanie wobec Ryszarda.

Gerald spojrział na Laurę z uznaniem.

– Wiesz, Mark, mając tak piękną dziewczynę za żonę, musisz przygotować się na podobne reakcje mężczyzn.

Laura z przyjemnością przyjęła komplement, podczas gdy Tate wyglądała tak, jakby miała ochotę kogoś zamordować.

Głębokie talerze zniknęły ze stołu. W dużym półmisku podano pieczeń wieprzową, którą Gerald zaczął kroić na smakowicie wyglądające porcje.

– Proszę, częstuj się warzywami, Lauro – rzekła Eileen.

Nie musiała tego więcej powtarzać. Pieczone ziemniaki wyglądały zachęcająco, pewnie były chrupiące tak, jak Laura lubiła.

– Widzę, że masz niezły apetyt, Lauro – zjadliwie zauważyła Tate, kiedy zaczęli jeść.

Laura spojrzała na skąpą porcję Tate i poczuła, że ma już dosyć nieustannych docinków panny Struthers.

Uśmiechnęła się czarująco.

– Rzeczywiście mam dobry apetyt, ale nie muszę się martwić o nadwagę, jak inne kobiety. Mogę jeść ile chcę, zawsze udaje mi się utrzymać linię.

Tate zirytowała się.

– Nigdy w życiu nie byłam na diecie! Po prostu nie mam dużego apetytu – powiedziała, sugerując, że prawdziwej damie nie przystoi się objadać.

– Myślę, że to przez te spacery z Markiem w ostatnim tygodniu – ciągnęła Laura.

– Dokąd chodziliście, Lauro? – spytała zaciekawiona Eileen.

– Byliśmy na północno-wschodnim wybrzeżu w Parku Narodowym Trabua koło Lumary.

Do rozmowy wtrąciła się Tate:

– Czy pamiętasz, Mark, kiedy byliśmy tam ostatni raz przed twoim wyjazdem do Anglii?

Mark przytaknął ruchem głowy z uśmiechem.

Laura jadła obojętnie swoją porcję, starając się powstrzymać uczucie zazdrości ogarniające ją na widok kolejnego uśmiechu Marka do Tate i świadomości tego, że ją także zabrał w to samo cudowne miejsce.

– Och, to był taki cudowny dzień – wspominała rozmarzona Tate. – Zatrzymaliśmy się na lunch przy wodospadzie, pamiętasz? Nie było nikogo oprócz nas i spędzaliśmy tam całe popołudnie. – Zaśmiała się głośno.

Tym razem Laura nie zdołała powstrzymać ogarniającej ją fali zazdrości. Chwile, które spędziła z Markiem przy wodospadzie, były takie cudowne. Teraz to wspomnienie traciło swój urok, skoro Mark był tam wcześniej w towarzystwie Tate. Ciekawe, o czym rozmawiali, kiedy byli sami przez całe popołudnie?

– Zwiedziliśmy razem całą wyspę – kontynuowała dziewczyna, usiłując zwrócić całą uwagę Marka na siebie.

– Prawdopodobnie tak, – zgodził się, uśmiechając się do niej – chociaż wtedy myślałem, że niezbyt podobała ci się podróż do Trabua – żartował.

Jednak Tate nie zbита z tropu opowiadała dalej. Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Było tak wspaniale, kiedy namówiłam cię, żebyś przestał rysować i ukryliśmy się razem w jaskini.

Tam było tak przytulnie, pamiętasz?

– Tak, pamiętam – odpowiedział Mark i Laura, mimo woli wyobraziła sobie ich razem w jaskini.

Mark na pewno przytulił do siebie Tate, żeby uchronić ją przed zimnem.

Reszta wieczoru upłynęła w tym samym nastroju, gdyż córka gospodarzy dalej opowiadała o wyprawach, które odbywali razem z Markiem za jego kawalerskich czasów.

Wydawało się, że Mark doskonale pamięta wydarzenia, o których wspominała Tate, a nawet przypominał szczegóły zapomniane przez nią. Śmiał się serdecznie, że aż czarnowłosa dziewczyna mruzczała z radości. Laura poczuła się głęboko nieszczęśliwa.

Starala się najlepiej jak mogła prowadzić rozmowę z Geraldem i Eileen, ale w rzeczywistości nie mogła się na tym zupełnie skoncentrować. Cały czas starała się usłyszeć, o czym rozmawiają Mark i Tate.

Poczuła prawdziwą ulgę, gdy nadszedł czas powrotu do domu.

– Czy chcesz teraz zabrać maszynę do szycia, Lauro? Weź ją do samochodu, Mark. Zadzwoń do mnie, kiedy skończysz szyć, przyjdę podziwiać twoją pracę.

Laura zapomniała na chwilę o swoich zmartwieniach i uśmiechnęła się serdecznie do Eileen.

– Zadzwoń. Dziękuję ci za maszynę i za wspaniały obiad.

– To cudowne, że cię poznaliśmy, Lauro – powiedział Gerald podchodząc do niej i ze wzruszeniem całując w policzek. – Bardzo się cieszę, że Mark jest z tobą.

Pożegnanie z Tate nie było tak wylewne.

– Do widzenia, Lauro – powiedziała chłodno.

Laura zdołała się tylko lekko uśmiechnąć.

– Do widzenia, Tate.

W samochodzie siedziała cicho, zapatrzona nieprzytomnym wzrokiem w piękną, tropikalną noc. Nie wiadomo dlaczego obecność męża zaczęła ją krępować. Nie wiedziała, co powiedzieć. Miała wrażenie, że stał się dla niej obcym człowiekiem.

– Co się stało, Lauro? – spytał w końcu, zaniepokojony. – Prawie się nie odzywałaś do końca wieczoru. Jesteś zmęczona?

Laura spojrzała na niego.

– Nie, nie jestem zmęczona. Nic się nie stało.

Westchnął, zjechał nagle na pobocze i zatrzymał samochód. Laura uniosła głowę.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy?

– Ponieważ, kiedy prowadzę samochód, nie jestem w stanie z tobą rozmawiać Lauro, nie zniosę tego, abyś cokolwiek przede mną ukrywała.

– Nie ukrywam przed tobą niczego.

– Nie mówisz prawdy. Powiedziałaś, że nic się nie stało. Oczywiście, że coś się stało. Możesz mi powiedzieć – co? Dlaczego tak dziwnie się zachowujesz?

Spojrzała na niego z nagłą złością, przypominając sobie jak poufale rozmawiał przez cały wieczór z Tate.

– To nie ja się dziwnie zachowuję, lecz ty!

Marka zdumiał ton jej głosu.

– Co masz na myśli, Lauro? Powiedz mi. – Mężczyzna był spokojny, być może trochę urażony, ale Laura nie zważała na to.

– A co do kłamstwa, to ty jesteś o wiele większym łgarzem niż ja!

Mark zmarszczył brwi ze złością.

– Powiedz dokładnie, kiedy cię okłamałem, Lauro.

Zignorowała lodowaty ton jego głosu.

– Powiedziałaś mi, że Tate nie była nigdy dla ciebie kimś więcej niż tylko „nieco

uciążliwą przyjaciółką. „ To oczywiście nie jest prawdą. Spędzaliście razem wiele czułych chwil!

– To prawda, że rozmawialiśmy i śmialiśmy się dzisiaj trochę razem – przyznał Mark ostrożnie.

Laura nie panowała już nad sobą.

– Rozmawialiście?! Dlaczego nie chcesz przyznać, że byliście kiedyś kochankami? Doceniłabym cię bardziej, gdybyś był uczciwy.

Twarz Marka spoważniała.

– Nie ma sensu przyznawać się do tak niedorzecznego faktu tylko po to, żeby zaspokoić twoją dziecinną podejrzliwość. Zachowujesz się jak pięcioletnia dziewczynka!

– Czyżby? – odrzekła. – To ty zachowujesz się przez cały wieczór jak zakochany nastolatek!

Mark jechał przez resztę drogi w milczeniu i Laura, która żałośnie spoglądała przez okno, poczuła się po chwili zawstydzona tym, że poniosły ją nerwy.

Przestała się złościć, kiedy powiedziała mu o wszystkim. Czuła teraz tylko żal i zmieszanie. Dlaczego Mark tak się zachował dzisiaj wobec Tate, skoro nigdy nie byli kochankami? Laura nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Mark zaparkował samochód przed domem, trzasnął drzwiami i wszedł do domu, nie czekając na Laurę. Kiedy wchodziła do holu, usłyszała jego kroki na schodach prowadzących do pracowni. Wchodził na górę, stawiając kroki co dwa stopnie, jakby chciał jak najszybciej od niej uciec, po czym głośno zamknął drzwi za sobą.

Laura powoli szła po schodach do sypialni, machinalnie przygotowywała się do snu. Dopiero gdy leżała w ciemnościach sama w szerokim łóżku, podbródek jej zadrżał, a do oczu napłynęły łzy.

To była jej pierwsza sprzeczka z Markiem. Odczuwała to tak, jakby cały świat się zawalił. Wszystko przez tę przekłątą Tate!

Minęło już dużo czasu, kiedy obudziła się z niespokojnej drzemki i zobaczyła Marka kładącego się obok niej do łóżka. Odwróciła się w jego stronę, a on wyciągnął swoje silne ramiona i przytulił ją.

– Och, nie płacz, Lauro? Przykro mi, że byłem na ciebie zły. Zabolalo mnie to, że tak we mnie zwątpiłaś.

– Przepraszam cię, Mark. Byłam po prostu zazdrosna. Tate traktowała ciebie jak swoją wyłączną własność.

Przytulił ją mocniej.

– Wiem, ale mówiłem ci, że ona taka jest, pamiętasz? Biedne dziecko, jest tutaj bardzo samotna. Nie jest stworzona do takiego życia. Żal mi jej.

– Wydaje się, że jest ci bliska. Ja czuję się zupełnie opuszczona.

– Och, Lauro, ty głuptasie! Kocham cię. Myślałem, że w to wierzysz. Lekceważenie Tate byłoby niegrzeczne. Jej rodzice są moimi dobrymi przyjaciółmi.

Spojrzał na Laureę i uniósł do góry jej podbródek. W pokoju było prawie jasno. Laura uświadomiła sobie, że już świt.

– Nigdy nie kochałem Tate, Lauro. Nigdy nie romansowaliśmy. Nawet jej nie pocałowałem. Czy mi wierzysz?

Spojrzała na niego. Poczowała, jak ogarnia ją fala żalu i miłości.

– Tak, ukochany. Wierzę ci.

Rozdział 7

Przez kilka kolejnych dni Laura malowała z zapałem rozpoczęty już wcześniej obraz. Szło jej całkiem nieźle i była z niego coraz bardziej zadowolona. Kiedy płótno stało się zbyt mokre, żeby dalej malować, odstawiła je do wyschnięcia i rozpoczęła nowe. Malarkę zainspirował widok ogrodu od strony tarasu.

Materiał, który kupiła na zasłony, leżał nie tknięty przy maszynie do szycia. Zrozumiała teraz, dlaczego Mark tak zaniedbywał dom. Wokół było tyle ciekawych rzeczy do malowania...

Mark całymi godzinami pracował przy swoim obrazie. Zaangażowanie i zapał jego udzielił się Laurze. Zaczęli oboje wstawać wcześniej rano, po wspólnym śniadaniu szli do swoich pracowni i malowali tam przez pięć godzin do lunchu. Popołudnia spędzali na plaży, rysując lub pływając w morzu, jeśli pogoda była wystarczająco ładna. Wieczorami, po kolacji, Laura szkicowała portret męża. Mark czasami odpoczywał przeglądając książki lub słuchając klasycznej muzyki. Czasami też wracał do pracowni, aby malować tam przez godzinę lub dwie.

Właśnie tam Laura najbardziej chciała go uwiecznić, żeby uchwycić pasję i skupienie malujące się na jego wyrazistej twarzy w chwili, kiedy próbował przenieść na płótno swoje pomysły. Nie przeszkadzała mu obecność Laury, cicho siedzącej kilka kroków dalej.

Przygotowywała się starannie do namalowania tego portretu. Miał to być obraz zrodzony z miłości, niepodobny do wizerunków, które malowała w Londynie. Nie spieszyła się. Przed przystąpieniem do malowania chciała przemyśleć dokładnie wszystkie szczegóły. Zależało jej na tym, żeby portret dobrze wyszedł, najlepiej ze wszystkich, które do tej pory stworzyła.

W czwartek wpadła na pomysł, żeby jechać na zakupy do Druken i poszkicować trochę w ogrodach botanicznych. Miała nadzieję, że ludzka ciekawość nie będzie jej już tak bardzo przeszkadzać. Laura zadomowiła się już na Lumarze i była bardziej pewna siebie.

– Czy chcesz, żebym cię zawiózł? – spytał Mark, kiedy powiedziała mu o swoich planach.

– Nie, dam sobie radę. Zostań tutaj i popracuj sobie. Zresztą nie wiem, jak długo tam będę. Prowadzę samochód całkiem nieźle.

– Na pewno?

Laura uśmiechnęła się i, kiwając głową, zebrała swoje rzeczy.

– W takim razie, do zobaczenia, kochanie. Miłego dnia. – Pocałował ją namiętnie.

Laura, uszczęśliwiona, wsiadła do land-rovera i zapuściła silnik. Jak mogła wątpić w niego choćby przez minutę!

Kilka dni wcześniej Tate złożyła im, a raczej Markowi, wizytę. Laura zobaczyła

ją przez okno pracowni, jak przekradała się ogrodową ścieżką w cienkiej sukience bez ramiączek. Żona Marka miała nadzieję na trochę dłuższe przerwy między spotkaniami z panną Struthers.

Zeszła na dół w swoim malarskim fartuchu, aby otworzyć drzwi.

Tate spojrzała na nią wyraźnie rozbawiona.

– Czy nie przeszkadzam ci w sprzątaniu, kochanie?

– Nie, malowałam właśnie w pracowni. – Laura nie miała ochoty zapraszać jej do środka. Marzyła o tym, aby dziewczyna sobie poszła.

Tate nie miała jednak zamiaru odejść.

– Naprawdę? Skoro tak, to nie będę ci przeszkadzać. Gdzie jest Mark? – spytała, wchodząc zdecydowanym krokiem do środka tak, że Laura musiała się odsunąć.

– Jest w swojej pracowni. Myślę, że wolałby, żeby mu nie przeszkadzać.

Jednak Tate nie zwracała uwagi na jej słowa.

– Nigdy nie miał mi za złe, że przerywam mu pracę – powiedziała i śmiało pobiegła na górę, jakby cały ten dom należał do niej.

Laura trzęsąc się ze złości poszła do salonu. Co za bezczelna kobieta! Postanowiła jednak nie iść za nią na górę. Nie chciała, żeby Mark pomyślał, że mu nie ufa.

Po chwili jednak okazało się, że mąż nie chce wpuścić swojego gościa do pracowni. Usłyszała ich głosy na schodach.

– Przepraszam, Tate, ale jestem bardzo zajęty.

Wiesz przecież, że zawsze przed południem pracuję.

– Ależ Mark! Chciałam tylko wejść na chwilę. Ja tylko...

– Tate, przykro mi, ale nie chcę, żeby ktokolwiek oglądał obraz w tym stanie. Chcę jeszcze trochę nad nim popracować. Zaprosimy cię razem z rodzicami na obiad wtedy, kiedy będą mieli czas. Powiedz o tym Laurze. Teraz muszę wrócić do pracy.

Zadowolona Laura odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała jak Mark zamknął głośno drzwi, prawdopodobnie tuż przed nosem pięknej Tate.

W chwilę później rozległy się szybkie kroki na schodach, Tate przemknęła obok Laury, nawet na nią nie spojrzawszy, i wyszła z domu.

Laura stała, patrząc na tę śliczną, wysoką dziewczynę idącą ścieżką przez ogród. Tate wsiadła do samochodu i odjechała z piskiem opon.

Biedna Tate! Laura nie współczuła jej jednak, lecz cieszyła się. Mark tym razem wyraził się jasno i dobitnie, a serce Laury wypełniło się radością.

Gdy dojechała samochodem do Druken, miała wszelkie powody, aby czuć się zadowolona i szczęśliwa. Przechodząc koło Grand Hotelu, przypomniała sobie spotkanie z Ryszardem. Mark próbował spotkać się z nim jeszcze raz, ale okazało się, że Ryszard już nie mieszka w hotelu. Nie było więc powodu, żeby martwić się dłużej tą sprawą. Widocznie zrozumiał w końcu, iż to, co robi, nie ma sensu i wrócił do Anglii.

Laura spędziła godzinę na zakupach. Kupiła szampana, płyn do opalania i świeżą rybę na obiad. Zostawiła zakupy w samochodzie, a potem poszła rysować do ogrodów botanicznych.

Czas mijał szybko. Rysowała drzewo kasztanowe z oplatającymi je pnączami i czynność ta pochłonęła ją zupełnie. Wokół nie było zbyt wielu ludzi, a lekki wiatr pomagał jej znosić upał. Zapomniała o całym świecie i widziała tylko kasztanowca, papier i węgiel, którym rysowała.

Było już prawie południe, kiedy nagle jakiś cień padł na jej rysunek.

– Witaj, Lauro.

Podskoczyła, przerażona na dźwięk dobrze znanego głosu.

– Ryszard! Myślałam, że wróciłeś do Anglii.

Spojrzał na nią ironicznie spod lekkiego kapelusza, kupionego pewnie specjalnie jako dodatek do białego garnituru.

– Miałbym tak łatwo zrezygnować? Och nie, Lauro. Ja dopiero zaczynam.

Stanąła naprzeciwko mężczyzny, trzęsąc się ze złości na jego widok.

– Czy można zapytać, co zaczynasz?

Jednak on uśmiechnął się tylko i nie odpowiedział.

Rozdrażniona Laura przerwała pakowanie swoich przyborów rysunkowych.

– Nie wracam z tobą do Anglii, Ryszardzie. Mógłbyś w końcu to zrozumieć. Mówiłam ci już, że jestem szczęśliwa tutaj, bardzo szczęśliwa! Kocham Marka i on też mnie kocha.

Ryszard uśmiechnął się ironicznie.

– On cię kocha? Wątpię w to.

Spojrzała na niego, zarumieniona ze złości.

– Jest tak naprawdę. Dlaczego nie chcesz w to uwierzyć?

– Może dlatego, że widziałem go z Tate. Czy wiesz, że on patrzy na nią dokładnie w taki sam sposób, jak na ciebie. Tak, jakby ją rozbierał. Z pewnością niewiele dla niego znaczysz, skoro jest tak zmienny w swoich uczuciach.

Laura zacisnęła pięści, a serce zaczęło jej walić jak młot.

– To kłamstwo! Nie wierzę ci!

Uniósł jasne brwi.

– Jeżeli to nie jest prawda, to dlaczego tak się wściekasz? Wydaje mi się, że sama masz wątpliwości.

Laura wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić.

– Jeśli się wściekam, jak to nazwałeś, to dlatego, że mam już tego wszystkiego dosyć.

– Ja też nie mam powodów do radości – powiedział Ryszard spokojnie – widząc, jak dziewczyna, którą kocham, ucieka z innym mężczyzną, który już kilka dni po ślubie notorycznie ją zdradza.

– Zdradza? Co chcesz przez to powiedzieć? – Tym razem, oprócz gniewu, w jej

głosie można było wyczuć lęk.

Ryszard to zauważył i uśmiechnął się zadowolony z siebie.

– Chciałem powiedzieć to, Lauro, że jeździłem sobie dzisiaj po wyspie przed południem i przejeżdżałem koło domu Oakleya właśnie w chwili, kiedy ten witał się z Tate. To przywitanie było wręcz entuzjastyczne! To jest chyba najlepsze słowo na określenie tego, co widziałem.

Laura bezwiednie zacisnęła pięści. Broniła się przed trucizną, którą częstował ją Ryszard.

– Nie wierzę ci.

Spojrzał na nią z politowaniem.

– To prawda, zapewniam cię. Nie zastanawiałem się zbytnio nad tym, bo myślałem, że jesteś w domu i Tate przyszła odwiedzić was oboje. Jednak, kiedy zobaczyłem cię tutaj...

– Do widzenia, Ryszardzie – powiedziała stanowczo, wzięła swoją torbę i odeszła.

Usłyszała jeszcze jego słowa:

– Gdybyś zmieniła zdanie, zostaw mi wiadomość w hotelu „Carlton”!

Wyszła w pośpiechu z ogrodów botanicznych i dotarła do samochodu. Wsiadając, rzuciła torbę na siedzenie.

„Ryszard jest jak jadowity wąż – pomyślała – przebiegły i zły.” Zatrwał jej życie ohydnymi kłamstwami.

To były oszczerstwa. Miała przecież zaufanie do Marka. Kochał ją.

Jednak, mimo wszystko, jechała szybko wyboistą drogą do domu, chcąc jak najszybciej zobaczyć się z Markiem i rozwiać swoje wątpliwości.

Prawie biegła przez ogród w stronę werandy.

– Cześć, kochanie! – Mark z uśmiechem na ustach wyszedł, aby przywitać się z nią. Nie mógłby się tak uśmiechać, gdyby spotykał się potajemnie z Tate.

Ryszard musiał sam wymyślić tę wstrętą historię.

– Czy wszystko w porządku? Biegłaś tak, jakby goniło cię stado wilków.

Rzuciła torbę na podłogę i przytuliła się do niego, zarzucając mu ręce na szyję.

– Po prostu cieszę się, że cię widzę.

Roześmiał się i pochylił głowę, aby ją pocałować.

– Jeżeli tak masz mnie witać za każdym razem, to wychodź z domu częściej. Ja tylko żartowałem – powiedział. – Tęskniłem za tobą. Nie mogłem skoncentrować się na pracy, wiedząc, że ciebie nie ma w domu. Jak ci się udało szkicowanie? Mogę zobaczyć?

Wyciągnęła z torby szkicownik i podała mu go.

– Rysowałam drzewo kasztanowe. Wiesz, to, które rośnie po prawej stronie od głównego wejścia.

Mark przeglądał rysunki.

– Bardzo ładne, podobają mi się. Nie utrwaliałaś ich. Mogą się rozmazać i nic z nich nie zostanie, jeżeli nie będziesz uważać.

Laura milczała, przypominając sobie, dlaczego zapomniała spryskać rysunku utrwalaczem.

– Ten ostatni jest wyjątkowo dobry, chociaż wygląda na niedokończony. – Spojrzał na nią pytająco.

Zarumieniała się, zabrała mu szkicownik i zamknęła.

– Czyżby? – powiedziała, przypominając sobie Ryszarda. Weszła do domu. – Co tu tak ładnie pachnie?

– Przygotowałem lunch – powiedział, idąc w kierunku kuchni. Laura podążyła za nim, zadowolona, że udało jej się odwrócić jego uwagę od rysunków.

Nie chciała mówić mu o insynuacjach Ryszarda. Nie miała ochoty nawet o tym myśleć.

Jedli lunch na werandzie w pogodnym nastroju, rozmawiając i dowcipkując tak, jak to mieli w zwyczaju na początku swojej znajomości.

Kiedy skończyli jeść, Mark spojrzał na żonę.

– Może spędzilibyśmy popołudnie na plaży? Mam ochotę poleniuchować.

Roześmiała się.

– Nareszcie jakaś zmiana! Już myślałam, że jesteś maszyną do malowania, a nie żywym człowiekiem.

Mark zmrużył oczy.

– Poczekaj, niech no tylko wyjdę z wody i rozruszam się trochę.

To było cudowne popołudnie. Spacerowali po plaży ubrani tylko w stroje kąpielowe. Na głowach mieli oboje słomkowe kapelusze. Mark miał swój stary pognieciony i poplamiony farbą, a Laura – duży i miękki, ozdobiony czerwono-żółtymi wstążkami, który kupiła sobie w Druken.

Gdy przechodzili pod palmami, Mark zaczął śpiewać:

– „Szampan mnie nie zwali z nóg...”

Laura roześmiała się i przyłączyła się do niego:

– „...ani wódka. Powiedz mi, czy naprawdę chcesz mnie rzucić”. Mark czy ty się starzejesz, że śpiewasz takie piosenki? – żartowała.

– Ty zuchwała damo! – błaznował Mark.

Laura zaczęła biec po plaży, ale Mark dogonił ją szybko i przewrócił na piasek. Nie mogła się wyrwać i leżała nieruchomo, łapiąc oddech.

– A więc jak myślisz, ile mam lat? – spytał udając obrażonego.

Minęła długa chwila, zanim Laura przestała się śmiać.

– Nie mam pojęcia. Nigdy mi nie mówiłeś. Może czterdzieści pięć? – roześmiała się znowu, widząc jego minę.

– Uważaj, no! Mam trzydzieści dwa lata. – Złapał jej kapelusz i rzucił na piasek. Wciąż się śmiejąc, przytulił ją do siebie.

Było to idylliczne popołudnie. Laura czuła się bardzo szczęśliwa, kochana i zakochana. Nieprzyjemne spotkanie z Ryszardem w ogrodach botanicznych zupełnie wyleciało jej z pamięci.

Mark był świetnym pływakiem i ośmieliła się przy nim wypłynąć dalej niż zwykle.

Wrócili do domu około piątej. Szli trzymając się za ręce. Po kąpieli poczuli się głodni i Laura zaczęła przygotowywać rybę, którą tego dnia kupiła w Druken.

Kiedy skończyli jeść i pozmywali naczynia, Mark zaproponował partię pokera.

– Przecież ja nie umiem grać w pokera – protestowała Laura, kiedy wyjmował karty z szuflady.

– To najwyższy czas, żebyś się nauczyła – powiedział i zaczął jej tłumaczyć zasady gry. Wygrał z nią, zanim zorientowała się, o co chodzi.

Okolo godziny dziesiątej Laura poczuła się już trochę znużona, Mark odłożył karty i spojrzał na nią.

– Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, abym poszedł na górę popracować trochę? Czuję, że mógłbym jeszcze dzisiaj coś zrobić.

Uśmiechnęła się, widząc jego zafrasowanie.

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu.

– Co będziesz robić?

Wzruszyła ramionami.

– Poczytam książkę lub coś w tym rodzaju. Nie martw się o mnie.

Kiedy Mark poszedł do pracowni, Laura zabrała się do czytania kryminału, który zaczęła już wcześniej. Zrobiło się trochę chłodno i słychać było wiatr poruszający gałęziami drzew. Zanosilo się na burzę.

Laura poszła na górę do sypialni po wełnianą kamizelkę. Kiedy pochyliła się nad toaletką, zobaczyła pomadkę do ust. Szminka leżała koło jej szczotki do włosów i miała dziwny, morwowy kolor.

Nie była to pomadka Laury. Nigdy nie używała takiego koloru. Stanęła jak wryta, kiedy uświadomiła sobie, kto nosi taki makijaż – Tate Struthers-Berkley.

Laura poczuła, jak nogi pod nią się uginają i przysiadła na brzegu łóżka. Rano, przed jej wyjazdem do Druken, tej szminki tutaj nie było, dobrze wiedziała, że nie było. Znalazła na to tylko jedno logiczne wyjaśnienie: Tate była w tym domu dzisiaj rano, pewnie stała w sypialni przed lustrem i poprawiała makijaż. Ryszard przecież mówił, że widział ją tutaj. Nie uwierzyła mu wtedy i teraz wciąż nie chciała w to wierzyć, ale musiała. Szminka była dowodem.

Laura zastanawiała się dalej. Jeżeli Tate była tutaj, to dlaczego Mark nie powiedział jej o tym? Czy mógł po prostu o tym zapomnieć? Gdyby teraz poszła do niego i zapytała o pomadkę, to czy zwyczajnie odpowiedziałby: „Och, tak, to musi być szminka Tate. Była tutaj dziś rano. Jest taka zapominalska?”

Laura usiłowała się podnieść, żeby iść i jak najszybciej porozmawiać z mężem.

Jednak zanim wstała, jeszcze jedna możliwość zaświtała jej w głowie. Ryszard powiedział, że widział, jak entuzjastycznie Mark powitał Tate. Czy miał na myśli namiętne powitanie? Co będzie, jeśli to wszystko było prawdą? Jeśli Ryszard miał rację we wszystkim, co mówił?

Laura nie chciała się z tym pogodzić. Może Ryszard przesadził i pomylił przyjacielski gest z namiętnością. Jednak jeśli było to tylko przyjacielskie spotkanie, to dlaczego Mark nic jej o tym nie powiedział! Dlaczego?!

Nagle przypomniały się jej słowa Bruce'a Duntona: „Jesteś szalona, Lauro, przecież go prawie nie znasz!” Jednak to nie mogło być prawdą. Znała Marka. Nie mógłby jej oszukać w taki sposób.

Wstała nagle i podeszła do drzwi.

W swojej pracowni Mark był zajęty malowaniem i ledwo spojrzał na nią, kiedy weszła.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Stała niespokojnie w drzwiach.

– Jestem trochę zmęczona, pójdę wcześniej spać.

– Dobrze, ja już niedługo kończę.

Laura odwróciła się, jednak nie mogła odejść, zanim nie powiedziała czegoś o tym, co ją martwiło. – Mark? – Tak?

– Czy... czy ktoś dzwonił dzisiaj rano, kiedy mnie nie było?

Odwrócił się w jej stronę, marszcząc brwi.

– Dzwonił? Nie, a miał dzwonić?

– Och, nie. Zastanawiam się po prostu. Dobranoc!

Wyszła szybko i zbiegła po schodach do sypialni.

W głowie jej szumiało. Nikt nie dzwonił rano, kiedy jej nie było. Tak powiedział Mark.

To skąd, do diabła, wzięła się ta szminka na toaletce? Na to miała tylko jedno wyjaśnienie. Znaczyłoby to, że Mark kłamał. Dlaczego by to robił? Gdyby nie romansował z Tate...

Wśliznęła się w nocną koszulę, przeżywając męki na samą myśl o Tate w ramionach Marka.

Laurze wydawało się, że leży już tak całe wieki nie mogąc zasnąć, nieszczęśliwa i pełna lęku.

Gdy Mark przyszedł w końcu do łóżka i położył się obok niej, objął ją delikatnie ramionami, ona odruchowo przytuliła się do niego.

– Śpij, kochanie, jesteś taka zmęczona.

Leżała nieruchomo w jego ramionach, aż usłyszała regularny oddech, kiedy jej mąż zasnął. Rozpłakała się.

Rozdział 8

– Czy coś się stało, Lauro? – spytał Mark obejmując ją.

Unikała jego badawczych spojrzeń, skupiając się na nawlekaniu igły w maszynie do szycia.

– Nie, wszystko w porządku. Dlaczego pytasz?

Zmarszczył brwi.

– Właściwie nie wiem. W ostatnim tygodniu prawie nie malowałaś, a przecież szło ci tak dobrze.

Wzruszyła ramionami.

– Robię sobie teraz przerwę. Poza tym chcę w końcu uszyć te zasłony.

Mark odszedł od niej kilka kroków i stanął przy oknie z rękami w kieszeniach.

– Wydaje mi się, że nie o to chodzi. Nie wiem dokładnie, ale czuję, że się zmieniłaś. Jesteś taka nieobecna, oddalasz się ode mnie, nie mogę cię odnaleźć. – Odwrócił się i spojrzał na nią. – Czy jestem w błędzie, Lauro?

Oparła rękę o maszynę, nie wiedząc, co powiedzieć. Na sercu czuła jakiś ciężar.

Mark podszedł do niej z tyłu. Chwycił ją za ramiona i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

– Lauro, myślę się, czy jestem blisko prawdy?

– Nie mam ochoty malować, Mark, to wszystko.

Nie mam powodów do zmartwień.

Potrząsnął nią niecierpliwie.

– Nie odpowiedziałaś mi! Czy zrobiłem ci jakąś przykrość?

„Tak Mark, okłamałaś mnie – pomyślała, ale nie miała odwagi powiedzieć tego głośno. – Jak mogłeś mnie okłamać?”

– Nie, oczywiście, że nie. Nic złego się nie dzieje, uwierz mi.

Mark sposepniał.

– Nie wierzę ci, Lauro. Z jakichś powodów ukrywasz coś przede mną, a ja nie wiem, co i dlaczego. – Westchnął, znowu lekko nią potrząsając. – Chyba nie chodzi o Granta. Czy on jest jeszcze na wyspie?

Czy znów czegoś od ciebie chciał? Gdyby tak było, powiedziałaś mi o tym, prawda Lauro?

Laura ze spuszczoną głową patrzyła tępo na maszynę do szycia.

– Tak, Mark, powiedziałaś mi, ale nie widziałam się z nim.

Mark bezradnie opuścił ręce.

– To nie ma sensu. Z jakiegoś powodu postanowiłaś nie mówić mi, o co chodzi! – Zrobił kilka kroków w kierunku wyjścia. – Jadę do miasta. Nie wiem, kiedy wrócę. – Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Laura w jednej chwili załamała się zupełnie i nie dokończona zasłona wypadła jej

z rąk na podłogę.

Oparła głowę o stół, obok maszyny do szycia, i zaczęła płakać. Chciała uwierzyć w to, że Mark nie spotyka się potajemnie z Tate, ale nie mogła. Tak bardzo chciała mu ufać, ale jak mogła to zrobić wobec tak oczywistych dowodów? Wczoraj po południu, kiedy wróciła do domu z samotnego spaceru po plaży, poczuła w sypialni mocny zapach drogich perfum, takich, jakich używała Tate. Sama Laura nigdy nie używała perfum, była na nie uczulona, otworzyła okno, chcąc uniknąć kichania. Zadręczała ją myśl, że Tate była znowu w tej sypialni.

Nie pytała Marka o nic. Nie zniosłaby kolejnych kłamstw.

Milcząca i zamknięta w sobie czekała w nadziei, że Mark sam wspomni o wizycie Tate, ale nie zrobił tego.

Znużona płaczem, wyprostowała się i wytarła oczy skrawkiem materiału. Dokąd teraz pojechał? Może znowu na spotkanie z Tate?

Wstała i podeszła wolno do schodów. Dlaczego ożenił się z nią, skoro pragnął Tate? Laura gubiła się w domysłach.

Szła powoli po schodach do swojej pracowni. Jeśli Mark romansował z Tate, to co miała znaczyć ta scena, kiedy nie wpuścił jej do pracowni, mówiąc, że jest zajęty. A może zrobił to specjalnie, aby rozwiać podejrzenia żony?

Otworzyła drzwi pracowni Marka i weszła do środka. Nie była tutaj od tygodnia, od czasu, kiedy pytała go, czy ktoś telefonował w czasie jej nieobecności.

W pokoju unosił się silny zapach farby olejnej. W przeciwieństwie do Laury, Mark ostatnio bardzo intensywnie pracował. Spojrzała na obraz i oniemiała z wrażenia. Przedstawiał fale rozbijające się o skały w Trabua i najwyraźniej był już skończony.

Laura patrzyła na dramatyczny widok, na którym śmiałe pociągnięcia pędzlem zostawiły ślady do złudzenia przypominające morską pianę. Obraz był wspaniały. Doskonale odtwarzał tamto miejsce. To naprawdę było Trabua.

– Och, Mark! – Oczy Laury znowu wypełniły się łzami. Kochała go tak bardzo. Był takim utalentowanym artystą. Gdyby nigdy nie poznała Tate, mogłaby być taka szczęśliwa i mieć natchnienie do pracy. Przypomniała sobie szkice, które robiła do portretu męża. Nie skończyła ich jeszcze. Teraz nie miała serca do tego portretu i postanowiła nic przy nim nie robić.

Poczuła nagle, że nie może znieść dłużej atmosfery tego pokoju, który tak bardzo przypominał jej Marka i wszystko to, co w nim kochała.

Zbiegła na dół po schodach i weszła do salonu, nie wiedząc, co robić. Dłużej tak nie mogła żyć. Bała się wyjść z domu w obawie, że w czasie jej nieobecności pojawi się tutaj Tate.

Zadzwonił telefon. Laura aż podskoczyła i szybko pobiegła do aparatu w nadziei, że to Mark.

– Laura?

Poznała głos Eileen Struthers-Berkley.

– Cześć Eileen. Co u ciebie?

– Och, u mnie wszystko w porządku – powiedziała nieprzekonywująco. – Ale martwię się trochę o Tate.

Była ostatnio taka tajemnicza. Odbierała telefony i wylatywała z domu nie mówiąc nam nawet „do widzenia”. Myślę, że się z kimś spotyka, ale nie wiem, dlaczego robi to w takiej tajemnicy. Czy widziałaś ją może ostatnio?

– Nie, Eileen, nie widziałam jej – powiedziała Laura stłumionym głosem.

– No tak – odrzekła Eileen – może ja się niepotrzebnie martwię. Gerald mówi, że nie potrafię żyć bez zmartwień. A co u ciebie, moja droga? Jak ci idzie szycie zasłon?

– Och, powoli. Dopiero niedawno zabrałam się za nie – wyznała z trudem Laura.

– Pewnie jesteś zajęta malowaniem. Widziałam dzisiaj rano Marka w mieście, ale nie rozmawialiśmy, bo bardzo gdzieś się spieszył.

– Och – westchnęła Laura i patrzyła z rezygnacją na ciemnozielony brzeg dywanu.

– Może ci w czymś przeszkodziłam, kochanie? – spytała Eileen w odpowiedzi na milczenie Laury.

– Nie, po prostu boli mnie głowa. – Nie skłamała, ponieważ rzeczywiście pulsowały jej skronie.

– Och, w takim razie nie będę ci przeszkadzać.

Masz aspirynę lub coś innego?

– Tak, na pewno mam.

– Weź więc trochę i połóż się. A może chcesz, żebym przyszła? Mogłabym ci coś ugotować.

– Nie, nie trzeba, mam nadzieję, że Mark wkrótce wróci.

– To dobrze, może poczujesz się lepiej.

– Dziękuję ci, Eileen. Do widzenia.

– Do widzenia.

Laura odłożyła słuchawkę i poszła do kuchni po aspirynę. Wzięła trzy tabletki i popiła je wodą. Wątpiła jednak w to, czy jej pomogą. Jej problemy nie były natury fizycznej.

Wróciła do salonu i położyła się na sofie, kładąc sobie poduszkę pod głowę. Rozmowa z Eileen potwierdziła podejrzenia Laury. Wyglądało na to, że Mark wydzwania do Tate, jak tylko Laury nie ma w domu i wtedy się spotykają.

Laura przymknęła oczy. Była zrozpaczona. Co się z nią dzieje? Miała już tego wszystkiego dosyć i próbowała przemyśleć całą sytuację. Czy Mark był wart tego, żeby o niego walczyła? Czy szczęście, które przeżywali razem warto ratować za wszelką cenę?

Pójdzie zobaczyć się z Tate. Wydobędzie z niej prawdę, a potem powie, żeby trzymała się z daleka od jej męża.

Laura usiadła nagle, czując wzbierający w niej gniew. A co z Markiem? Nie prosiła go przecież o wyjaśnienia, po co Tate tutaj przychodzi. Za bardzo obawiała się odpowiedzi na to pytanie – tego, że mógł przyznać się do niewierności.

W ciągu ostatnich dni prześcignęła Ryszarda w podejrzliwości. Przypomniała sobie o tym, że za każdym razem, kiedy pytała Marka o coś, miał na wszystko zupełnie niewinne wytłumaczenia.

Wstała z sofy i podeszła do lustra wiszącego w holu, postanawiając, że nie spotka się z Tate, zanim nie porozmawia z Markiem. Może nie będzie musiała rozmawiać z nią, jeśli Mark wszystko wyjaśni.

Zobaczyła w lustrze swoją twarz, bladą ze zmartwienia i bezsenności. Jej zielone oczy zaczęły jednak nabierać życia, a zaciśnięte usta wyrażały wolę walki.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze.

– Wszystko będzie dobrze, Lauro – powiedziała do siebie.

Pukanie do drzwi wyrwało ją nagle z zamyślenia tak, że aż podskoczyła. Kto to, do diabła, może być? Z pochmurną miną otworzyła drzwi.

– Ryszard! – krzyknęła.

Uśmiechnął się i z ironicznym wyrazem na twarzy uchylił kapelusza.

– Tak, to ja, we własnej osobie – zażartował, przymierzając się do wejścia.

– Czego chcesz? – spytała szorstko, stojąc bez ruchu. Zauważyła, że jego biały garnitur jest tak samo nieskazitelny jak zawsze. To było typowe dla Ryszarda. Jego ironiczny wyraz twarzy i śnieżnobiały kolor ubrania rozdrażniły ją.

– Chciałem zobaczyć się z tobą, Lauro, jeżeli, oczywiście, nie żądam zbyt wiele.

– Tak, właśnie żądasz zbyt wiele! – rzuciła ze złością. – Ile raz mam ci powtarzać? Nie chcę cię więcej widzieć i nie interesuje mnie to, co masz mi do powiedzenia!

Postawił jedną nogę w drzwiach tak, że nie mogła ich zamknąć.

– Myślę, że jednak będziesz tym zainteresowana, Lauro. – Sięgnął do kieszeni i coś z niej wyciągnął.

– To z pewnością bardzo cię zainteresuje. – Wyciągnął przedmiot trzymany w dłoni i Laura otworzyła drzwi na oścież.

Była to kolorowa fotografia. Wykonana po amatorsku i trochę nieostra, na której doskonale jednak było widać Marka i Tate w namiętym uścisku.

Ryszard wszedł do środka i poprowadził słaniającą się Laurę do salonu, żeby mogła usiąść na sofie.

– Przykro mi, Lauro – powiedział, . podsuwając jej poduszkę pod głowę. – że przynoszę ci tak szokującą wiadomość, ale to jest chyba jedyny sposób w jaki mogę cię przekonać.

– Skąd masz to zdjęcie? – spytała bezbarwnym głosem. Patrzyła przed siebie, była ledwie świadoma obecności mężczyzny siedzącego obok i głaszczącego jej ramię.

– Sam je zrobiłem, dwa czy trzy dni temu. Właśnie przed chwilą odebrałem film z zakładu fotograficznego. Widziałem ich razem w...

– Nie! – przerwała mu zbolonym głosem. Zamknęła oczy. – Nie interesują mnie żadne szczegóły.

Usłyszała krótki śmiech Ryszarda.

– Och, nie, oczywiście, Lauro. Wysłuchaj mnie jednak najpierw. Zawsze wiedziałem, co...

Zacisnęła powieki jeszcze mocniej.

– Proszę, przestań!

, Westchnął, trochę rozczarowany tym, że Laura nie pozwala wygłosić mu tyrady przeciwko Markowi.

– Dobrze, Lauro, ale teraz przynajmniej wiesz to, co powinnaś wiedzieć. Kiedy przybyłem na wyspę, kupiłem bilet powrotny dla ciebie. Musisz wrócić ze mną do Anglii. Nie sądzę, żeby pani Kelly wynajęła już komuś twój pokój.

Zaśmiała się.

– Jesteś pewny?

Zdenerwował się tonem jej głosu.

– Tak, jestem. Mówiłem ci od razu, co to za jeden, ten Oakley.

Wstała zdecydowanie i zrobiła kilka kroków.

– Zaczekaj tutaj chwilę, pójdę się spakować.

– Świetnie! Może pomóc ci w czymś? – głos Ryszarda był pełen gorliwości i zdziwienia wobec jej uległości.

– Nie – powiedziała krótko i blada poszła na górę.

W sypialni sięgnęła po walizkę leżącą na szafie i półprzytomna wysunęła szuflady, aby powyjmować z nich swoje rzeczy. W tej chwili nie była w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o wyjeździe. Chciała zapomnieć o fotografii, którą widziała. Mark, jej ukochany Mark zdradzał ją z tą kobietą!

– Spakowałaś już wszystko? – Ryszard wstał, widząc jak schodzi ze schodów. – Chcesz zostawić wiadomość dla Oakleya?

Potrząsnęła głowę.

– Nie. Nie mam mu nic do powiedzenia. – Podeszła do drzwi, Ryszard podążył za nią. Cztery godziny później siedziała już w pokoju amerykańskiego hotelu.

Lumara zniknęła dla niej na zawsze wraz z Markiem. Wciąż jeszcze odrętwiała Laura leżała nieruchomo na wąskim, zapadającym się łóżku w obcym pokoju i nie mogła nawet płakać.

Nie będzie już więcej spacerów wśród egzotycznych roślin i drzew. Nie będzie się już kąpać w kryształowo czystym oceanie. Nie będzie malować w swojej, doskonale wyposażonej pracowni. Jednak najgorsza do zniesienia była świadomość, że nie będzie mogła namiętnie kochać się z Markiem, nie będzie budzić się rano w jego silnych ramionach. Nie będzie już nigdy wspólnych posiłków i marzeń.

Dlaczego tak się stało? Nie potrafiła jednak odpowiedzieć na to pytanie. Była przekonana, że uszczęśliwia Marka tak samo, jak on ją. Okazało się jednak, że wcale tak nie było.

Położyła się na boku, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji.

„A więc, co teraz?” – spytała sama siebie, leżąc samotnie w tym przygnębiającym pokoju. Dokąd mam teraz jechać? Czy z powrotem do Londynu? Po to, żeby wysłuchiwać uwag w rodzaju: „A widzisz, nie mówiłem ci!?” Czy po to, żeby znowu malować portrety!

Chciała tego uniknąć. Na dobre skończyła z takim stylem życia. Nie była już tą samą Laurą Salmon, której taki tryb życia odpowiadał. Pragnęła być Laurą Oakley, kochającą żoną.

A więc co dalej? Wciąż zadawała sobie to pytanie. Na koncie bankowym miała około tysiąca funtów, które dostała za sprzedane obrazy. To mogłoby jej wystarczyć na jakiś czas, gdyby żyła oszczędnie. Może powinna pojechać do Nowego Jorku? Były tam fantastyczne galerie malarskie.

Zamknęła oczy. Właściwie nie miało to znaczenia, dokąd pojedzie. Bez Marka, nawet najlepsze obrazy na świecie nie robiły na niej wrażenia.

Ktoś zapukał do drzwi, ale Laura nie zwracała na to uwagi.

– Lauro! – Do pokoju wszedł Ryszard.

Udawała, że śpi, ale Ryszard mimo to podszedł i usiadł na brzegu łóżka. I położył jej rękę na ramieniu.

– Lauro...

Miała już tego dosyć. Otworzyła oczy.

– Czego chcesz, Ryszardzie?

– Przyszedłem zobaczyć, czy jesteś już gotowa do obiadu. Będzie za dziesięć minut.

Laura znowu zamknęła oczy.

– Nie chcę żadnego obiadu, nie jestem głodna.

Roześmiał się.

– Oczywiście, że jesteś. Zawsze jesteś głodna.

Może poprosić, żeby przynieśli coś tutaj? Byłoby nawet bardziej przyjemnie, prawda?

Westchnęła.

– Jedz, gdzie chcesz, Ryszardzie. Ja naprawdę nic nie chcę.

– No, dobrze. – Usłyszała jego rozgniewany głos.

Milczał przez chwilę, przechadzając się po pokoju, po czym usiadł znowu na łóżku.

– Och, Lauro – odetchnął głęboko – tak się cieszę, że zdołałem cię przekonać. Będziemy bardzo szczęśliwi razem.

Otworzyła oczy i otworzyła usta w zdumieniu. Czy on naprawdę myśli... ? Zanim

jednak zdążyła go zapytać, pochylił się i pocałował ją w rozchylone usta.

Wyrwała mu się gwałtownie, drżąc ze zdenerwowania.

– Nie! – krzyknęła ze wstrętem.

Usiadł zdumiony i rozwścieczony jej reakcją.

– O co chodzi, Lauro?

Była tak poruszona, że słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

– Jak śmiałeś?

– O czym ty mówisz, Lauro? Nigdy nie byłeś taką purytanką. Poza tym, skoro mamy żyć razem...

Usiadła, jak tylko mogła najdalej od niego. Oparła się o poręcz łóżka, podkuliła nogi.

– Żyć razem? O czym ty mówisz? – Jej oczy błysnęły gniewnie.

Ryszard uniósł brwi.

– Przestań, Lauro. Teraz, kiedy zdecydowałaś się wyjechać ze mną, musimy zrobić jakieś plany na przyszłość.

Spojrzała na niego ponuro.

– Nie wyjechałam razem z tobą. Nie mam żadnych planów, które by w czymkolwiek dotyczyły ciebie.

Jego niebieskie oczy pociemniały. Pochylił się nieco do przodu.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że posłużyłaś się mną, żeby uwolnić się od Oakleya? – zapytał.

Potrząsnęła głową.

– Nie! Myślałam po prostu, że chcesz mi oddać przyjacielską przysługę.

– Ty suko! – syknął wściekle, a jego posągowa twarz stała się odrażająco brzydka.

Zanim zdążyła się ruszyć i zorientować w tym, jakie ma zamiary, spoliczkował ją tak mocno, że uderzyła głową o ścianę.

Wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Zostawił Laurę samą i zboląłą.

Zanurzyła twarz w poduszkę i zaczęła płakać. Łzy rozpaczy spływały jej po twarzy, a ciałem wstrząsnął szloch.

Uspokoili się po jakimś czasie i wyczerpana, wtulona w poduszkę zasnęła.

W pokoju było już ciemno, kiedy obudził ją jakiś hałas. Usiadła nieprzytomna. Po omacku szukała lampy. Gdy zapaliła światło, ktoś zapukał do drzwi. Czyżby to Ryszard przyszedł prosić o przebaczenie i zapewnić o swoich niezmiennych uczuciach? Miała nadzieję, że nie. Nie zniosłaby tego dłużej.

– Lauro, czy jesteś tam? – To nie był Ryszard, nie Ryszard, ale... Mark! Nie do wiary, to był Mark!

Łkając z radości, wyskoczyła z łóżka i otworzyła mu drzwi. Stał przed nią, jedyny, ukochany. Rzuciła mu się w ramiona.

– Lauro! – Wprowadził ją do pokoju i zamknął drzwi.

– Och, Mark! – Szlochała z ulgą, opierając głowę na jego piersi. Wszystkie myśli o Tate odleciały na chwilę. Wystarczyło, że Mark był przy niej.

Milczał, obejmując ją, aż uspokoiła się nieco, po czym wyjął chusteczkę z kieszeni i podał jej.

– Czy ty masz pojęcie, co ja przeżyłem przez te sześć czy siedem godzin, Lauro? – zapytał spokojnie, głaszcząc jej wilgotne policzki. – Czy ty masz pojęcie? – Jego głos stał się głośniejszy. Położył ręce na ramionach Laury i potrząsnął nią. – Byłem chory ze zmartwienia. Dlaczego to zrobiłaś, Lauro? Dlaczego? – W jego głosie zabrzmiał gniew, a brązowe oczy stały się prawie czarne.

Spojrzała na niego, drżąc, gorąco pragnąc, aby znowu ją przytulił.

– Ja... ty... Ryszard powiedział, że ty i Tate...

Mark parsknął gniewnie.

– Och, znam to twoje gadanie. Nie pojmuję tylko, jak możesz w to wierzyć. Do cholery, Lauro! – Jego głos drżał teraz bardziej z bólu niż ze złości. – Jak mogłaś pomyśleć, że byłem ci niewierny? Czy mało cię o tym przekonywałem?

Zaczął łakomie całować jej usta.

Laura odwzajemniała jego pocałunki, mocno przytulając się do niego. Była urzeczona siłą jego namiętności. Nie rozumiała już, co do niej mówił. Czuła jedynie pragnienie zjednoczenia się z mężczyzną, którego kochała. Chciała tylko tego.

Mark jęknął, jego usta stały się bardziej miękkie i zmysłowe, a pieścizoty – bardziej czułe. Wziął żonę na ręce i zaniósł do łóżka.

Westchnęła, drżąc i tuląc się do niego.

– Fotografia – szepnęła – i szminka...

Mark spojrzał na nią badawczo.

– Jaka fotografia?

– Ta, na której całujesz Tate. Ryszard mi ją pokazał. Nie rozumiem dlaczego, Mark? Powiedziałeś mi, że nawet nie pocałowałeś tej kobiety.

Zamilkł na chwilę. Jego twarz wyrażała zamyślenie i nagle wszystko stało się jasne.

– Czy to było takie lekko zamazane zdjęcie zrobione nad morzem? Czy tak, Lauro? – zapytał, wstrzymując oddech.

Potaknęła mu, zaintrygowana.

– Tak, ty byłeś...

Przerwał jej.

– I Grant powiedział ci, że sam zrobił to zdjęcie?

– Tak. Powiedział, że zrobił je kilka dni temu.

Mark pobladł z wściekłości, zacisnął usta.

– Jeżeli dostanę go w swoje ręce, zabiję go! A co do Tate!... – Spojrzał na Laurę łagodnie, zanurzając ręce w jej rozczochranych włosach. Iskierka nadziei zabłysła w jej sercu. Może w końcu okaże się, że to była jakaś pomyłka.

– Kochanie, ta fotografia była zrobiona rok temu, w dniu dwudziestych pierwszych urodzin. Tate urządziła przyjęcie na plaży. Była wtedy nieźle wstawiona. Myślę, że tej nocy niewielu mężczyznom udało się uniknąć jej pocałunku. Ktoś zrobił to zdjęcie dla żartu. Nie wiedziałem, że ona to zachowała. Z pewnością dała je Grantowi, żeby łatwiej mógł cię przekonać. Czy wierzysz mi, ukochana?

Laura skinęła głową w milczeniu, jej oczy wypełniły się łzami. Nareszcie poczuła ulgę.

– Zmówili się przeciwko nam, aby nas rozdzielić.

Dowiedziałem się o tym od Tate, zanim przyjechałem tutaj po ciebie – zaśmiał się gorzko. – Ale ona nie mówiła mi o szczegółach. – Co było z tą szminką?

Laura mówiła już z większą ufnością, odzyskując pewność siebie.

– Znalazłam ją na mojej toalecie, kiedy wróciłam z ogrodów botanicznych. Wiedziałam, że należała do niej, ale gdy spytałam ciebie, czy ktoś telefonował, zaprzeczyłeś.

Mark zmarszczył brwi.

– O ile dobrze pamiętam, nie było żadnego telefonu. Któreś z nich musiało wkraść się do domu i to podłożyć.

– A innym razem poczułam zapach perfum Tate w sypialni...

– Miałaś nieźle zmartwienie! – powiedział, a oczy zabłyśły mu gniewnie. – Starannie opracowali szczegóły! Jednak nie udało im się nas rozdzielić.

Laura wsparła głowę na jego ramieniu.

– Oczywiście, że nie, Mark! Kocham cię tak bardzo. Tak mi wstyd, że wierzyłam...

– Nie musisz się wstydzić – przerwał żonie, całując ją za uchem. – Tak to wszystko urządzili, że trudno było nie wierzyć, a ja byłem zbyt zajęty swoją pracą. Dawno nie mówiłem ci, że cię kocham. Tylko ciebie i to na zawsze.

Przypieczętował to wyznanie długim pocałunkiem, po czym uśmiechnął się do niej.

– Wracajmy na Lumarę. Nie chcę zostawać tutaj na noc. Chcę cię widzieć w domu, tam, gdzie jest twoje miejsce.

Objął ją.

– Chodź, kochanie, pojedziemy do domu.

Słowa te brzmiały tak cudownie, tak wspaniale.